

MODERNIZACJA

W tym cyklu publikujemy dwa artykuły: ANTONIO GUTOWSKIEGO — FREZARKA JAK SOCZEWKA... o obciążeniu odbiorców wobec poziomu nowoczesności produkowanych w Pruszkowie frezarek oraz JERZEGO BOGUSZA — STRUKTURA TECHNICZNA INWESTYCJI, o wpływie stosowanej techniki w instalowanych urządzeniach na wielkość nakładów budowlano-montażowych.

Eugeniusz Szyr — DROGI POSTĘPU

EKONOMICZNEGO (II) — str. 2

Ciąg dalszy przemówienia wygłoszonego przez autora na X Walnym Zgromadzeniu PTE zamieszczonego w poprzednim numerze, o znaczeniu doskonalenia metod zarządzania i planowania w dobie burzliwego rozwoju nauki i techniki. Minęły już czasy, gdy można było opierać się w działalności praktycznej na najbardziej ogólnych założeniach i definicjach centralizmu demokratycznego; teraz to nie wystarczy.

Henryk Weber — EKSPERYMENTY

W CHEMII — PIERWSZE WYNIKI — str. 5

Wśród jedenastu zjednoczeń przemysłu chemicznego, dwa działają na zasadach eksperymentalnych a trzecie przypuszczalnie dołączy do nich w najbliższym czasie. Autor omawia wyniki ich działalności i wnioski, nawiązujące się do ich doświadczeń.

W NUMERZE:

Zygmunt Zonik — „PRZEPRASZAMY — USTERKI W NADAWANIU” — str. 9

Nie trzeba tłumaczyć, że chodzi o usterki w nadawaniu programu telewizyjnego. VIII Plenum KC PZPR zwróciło uwagę na potrzebę polepszenia i zwiększenia bazy technicznej naszej TV. Autor mówi o najważniejszych bolączkach w tej dziedzinie i o podjętych już środkach zaradczych.

Jan Sierżputowski — SYTUACJA GOSPODARCA USA — PAUZA CZY RECESJA? — str. 11

„Wielki boom” w gospodarce Stanów Zjednoczonych, trwający 72 miesiące — który przypisywano programowi „new economics” realizowanemu jeszcze za prezydentury Kennedy’ego — zakończył się. Administracja twierdzi, że jest to tylko pauza w wysokiej koniunkturze — fakty świadczą jednak, że jest to coś więcej. Recesji nie zdążyli nawet powstrzymać stale wzrastające zamówienia wojskowe, związane z wojną wietnamską.

NASZA KOMENTARZ

PONIEWAŻ coraz skrupulatniej liczymy nakłady i efekty, kierując zarazem gospodarstwem na toru nowoczesności — przeto uznaliśmy, że wysoka jakość produkcji uznaliśmy za jedną z generalnych wytycznych bieżącego planu 5-letniego. Swoiste prawo ekonomii wysiłku, wyjątkowo obecnie aktualne, formułuje kategoryczny nakaz: „lepiej mniej, lecz lepiej” — przy czym owo „mniej” należy pojmować względnie, gdyż chodzi tu o stwierdzenie zaspokojenia. Ilościowego w pewnym nader już szerokim zakresie potrzeb. Na plan pierwszy wysuwają się potrzeby jakościowe. Pośrednio czerpiemy co do nich sygnały zarówno z sytuacji na rynku wewnętrznym, jak i w obrotach zagranicznych; daję bowiem o sobie znać powstająca bariera zbytu, niosąca zarodek szeregu komplikacji gospodarczych w przyszłości.

Naszym celem jest osiągnięcie na rynku nie tylko równowagi globalnej, co w zasadzie uzyskaliśmy, ale i odcinkowej, co jest, jak się okazuje, trudniejsze. Ten postulat wymaga maksymalnego dostosowania podaży do struktury popytu pod każdym względem, także jakości i poziomu techniki wyrobów. Handel zagraniczny stawia jeszcze większe i trudniejsze wymagania, zwłaszcza że najwyższą dynamikę wykazuje w planie eksport przemysłowy do krajów kapitalistycznych.

Choć pilność i ostrość problemu nie podlega najmniejszej wątpliwo-

ści, trudno tu jednak liczyć na natychmiastowe i pouzeczne efekty. Na jakość wyrobów wywarł wpływ mnóstwo przyczyn w różnych fazach procesu wytwarzania, których samo tylko rozpoznanie i zewidencjonowanie pochłonięło już wiele czasu i wysiłków. Nie jest intencją tych słów stwarzanie alibi dla brakorobstwa, tej niewątpliwiej plagi naszego przemysłu, lecz uzmysłowienie niezbędności w tej sferze działania skoordynowa-

Jakość i metoda

nego, energicznego oraz opartego na zwerifikowanych doświadczeniach i przesłankach naukowych.

Myliby się ten, kto by sądził, że polska gospodarka jest w tych kłopotach odosobniona. Mniejsze lub większe usterki produkcji, to choroba trawiona najbardziej na wet rozwiniętej i nowoczesnej przemysłowej świata. Statystyki np. USA mówią o ok. 80 mld dol. wartości rocznej produkcji wykazującej braki, czyli 15% całości; ich zwalczanie pochłania 35 mld dol. W Anglii, stygnącej od dziesięcioleci z wysokiej jakości produkcji, przemysł i konsumenci placą rocznie — jak wyliczono — za tzw. defektową produkcję ponad 1 mld funtów. Masowość produkcji i jej pogłębianie się komplikowanie techniczne oraz masowość konsumpcji — oto główna pożyłka owych defektów.

Nie istnieje tu jednak analogia całkowita. Przede wszystkim względne rozmiary produkcji niskiej jakości są bez wątpienia u nas większe niż w krajach wysoko uprzemysłowionych. Gospodarka nasza znajduje się teraz na przełomie, który ma ją dopiero wprowadzić w etap „jakości i nowoczesności”. Jest oczywiste również, że kraje te już obecnie znacznie lepiej są przygotowane do zorganizowanego ataku na defektową produkcję; posiadają bowiem bardziej rozwinięte zaplecze naukowo-techniczne, rozwiniętą strukturę przemysłową, a zwłaszcza produkcję tzw. nośników postępu technicznego, dostosowaną organizację, tradycję itp., które to czynniki od dawna już włączyły do walki na tym polu.

Charakterystyczne, że produkcja przemysłu japońskiego uchodząca przed wojną w dużej części za tandetę, obecnie stanowi symbol wysokiej jakości. Wythamnyliśmy też zadziwiający metamorfozy znajdujemy w szeroko zakrojonych, doskonale zorganizowanych i skoordynowanych wysiłkach przemysłu i organów państwowych. Wykorzystane są tu wszelkie dzwignie — naukowo-techniczne, organizacyjne, system bodźców i kar, ba, nawet siery — duchowej; hymny o jakości śpiewane przez japońskich robotników w czasie przerw na posilki wydają się Europejczykowi zjawiskiem egzotycznym (by nie rzec — anegdotycznym), lecz świadczą bez wątpienia — o atmosferze, której przewodzą — podkreślimy raz jeszcze — władze państwowe.

Centralne, t. zn. przez organa państwowe, sterowanie rozwiązywaniem problemów jakości produkcji — to element bardzo znamieny we wszystkich krajach uprzemysłowionych. Wytworzony początkowo w krajach kapitalistycznych ruch samoobrony konsumentów przed zalewem tandety przedsięwzięciem, przeobraził się pod naciskiem obiektywnej konieczności w formy instytucjonalne, którym patronuje bądź wręcz kieruje państwo. Jak wielką wagę przywiązuje się do tej problematyki świadczą może wspomniany już przykład japoński, ogłoszony w Anglii rok 1967 jako „rok dobrej jakości”, opracowane i rozpowszechniane systemy sterowania jakością w USA, ZSRR (m. in. metoda saratowska), Francji, NRF, we Włoszech, w Czechosłowacji, Szwecji,

NRD (system „pracy bezusterkowej”) i innych państwach. Istnieje już Europejska Organizacja Kontroli Jakości, która na ostatniej konferencji dorocznej zdecydowała powołanie ogólnostanowowej organizacji jakości.

Powołanie w Polsce przed rokiem Centralnego Urzędu Jakości i Miar stanowi zapoczątkowanie w tej dziedzinie działalności w pełni skoordynowanej i opartej na podstawach naukowych. Dotychczasowe wysiłki poszczególnych ogniw i instytucji w zwalczaniu złej jakości były rozproszone, wzajemnie nie skoordynowane, na domiar nie trafiające w sedno i nie obejmujące całości.

Cena 2 zł

Rok XXII

gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCY

4 CZERWCA 1967 r. Nr 23 (820)

MODERNIZACJA • MODERNIZACJA • MODERNIZACJA

ZAGADNIENIE poruszone w artykule Eugeniusza Rychlewskiego (Życie Gospodarcze nr 16 z 16.IV.1967 r.) zasługuje z pewnością na uwagę i możliwe wszechstronne naświetlenie. Chodzi bowiem o niebłahą sprawę zmniejszenia udziału robót budowlano-montażowych w nakładach inwestycyjnych. Właśnie dlatego, że autor poruszył problem bardzo istotny i że naświetlił go — z dużym pożytkiem dla sprawy — z wielu stron, wydaje się celowe zgłoszenie

Frezarka jak soczewka...

ANTONI GUTOWSKI

W POPRZEDNICH artykułach niniejszego cyklu autorzy skupili uwagę głównie na problemach związanych z modernizacją wewnątrz przedsiębiorstwa. Tym razem punktem wyjścia rozważań będzie nie tyle sytuacja pojedynczego przedsiębiorstwa, ile sytuacja, jeśli można tak powiedzieć, jednej spoudwustu typowych obrabiarek wytwarzanych przez przemysł maszynowy.

Przedmiotem analizy będzie frezarka produkowana przez Zakłady Przemysłowe im. 1 Maja w Pruszkowie. W ten sposób od spraw wewnętrznych przedsiębiorstwa będziemy mogli dojść do spraw bardziej ogólnych, makroekonomicznych.

Obiektywnie rzecz biorąc, przed frezarką pruszkowską otworzyły się szerokie, jak nigdy dotąd, perspektywy. Podstawowym bowiem kierunkiem polityki inwestycyjnej w obecnym planie 5-letnim w przemyśle, zwłaszcza elektromaszynowym, jest maksymalne wykorzystanie istniejących mocy wytwórczych. Oznacza to zatem przyspieszenie i rozszerzenie procesów modernizacyjnych — unowocześnienie parku maszynowego. Wiąże się to ze wzrostem wymagań w zakresie poprawy jakości, nowoczesności produkcji przemysłowej, obniżki jej kosztów. W tym właśnie celu zjednoczenia przemysłowe i poszczególne zakłady opracować miały analizy wykorzystania i stanu środków pracy oraz programy rekonstrukcji techniczno-organizacyjnej.

Suma projektów modernizacji technologii, w tym przypadku obróbki skrawaniem, opracowanych we wszystkich zakładach przemysłu elektromaszynowego, powinna stać się podstawą programu modernizacji ich środków pracy. Progra-

my te powinny zatem być źródłem inspiracji dla „1 Maja”. Zwiększa. że frezarka odgrywa w procesach technologicznych ważną rolę.

ZIMNY SPOKÓJ

Jesteśmy w połowie drugiego roku planu 5-letniego, pozostały więc tylko trzy lata, a w Pruszkowie wszystko toczy się tak, jak gdyby w przemyśle nikt nie miał żadnych planów modernizacji technologii, potencjału wytwórczego. Jak gdyby zakładom było zgola obojętne, czy otrzymają frezarkę mniej lub bardziej uniwersalną, lepiej czy gorzej wyposażoną w oprzyrządowanie, posiadającą lub nie posiadającą urządzenia mechanizujące np. podawanie, mocowanie, kontrolowanie. Sądząc po Pruszkowie, przemysł niewiele daje dowodów, że dopinguje go tendencja w świecie obrabiarek. Jedną z nich polega właśnie na dążeniu do maksymalnego wzbogacenia oprzyrządowania.

Faktem jest, że „1 Maja” coś niecoś na tym polu zrobił. Frezarki wzbogacono o kilka nowych ważnych elementów, jak głowice do pionowego i skośnego frezowania, stoł obrotowy, podzielniki uniwersalne, przyrządy do diutowania i inne. Nie jest to jednak postęp zadowalający, z czego zdają sobie zresztą sprawę w zakładzie. „Przydałby się — mówiono mi — uchwyt do szybkiego mocowania narzędzi, imadła pneumatyczne, podajniki do narzędzi, również nowe narzędzia itd.” Ale, zauważyliśmy, — uczucie niedosytu nie jest wywołane nagłymi potrzebami odbiorców krajowych! Powstało ono w pewnym stopniu pod presją wymagań handlu zagranicznego, chyba także pod wpływem informacji o postępie światowym.

Cóż zatem sto na drodze wzbogacenia oprzyrządowania? Niewłaściwy podział pracy w przemyśle

maszynowym sprawiający, że nie ma zakładów specjalizujących się jedynie w produkcji wyrobów finalnych i zakładów zajmujących się wyłącznie wytwarzaniem różnych elementów — części składowych owych wyrobów finalnych. Wróćmy do Pruszkowa. Zakład produkuje frezarki. W wielu krajach posiadających dobrze zorganizowany przemysł maszynowy słowa te oznaczająby, że w danym zakładzie dokonuje się montażu obrabiarek z elementów dostarczonych głównie z zewnątrz. Tutaj zaś znaczą one, że nie tylko się montuje, ale również produkuje mnóstwo części składowych, w tym także oprzyrządowania.

Jednakże przy produkcji rzędu kilkuset frezarek rocznie nie opłaca się rozwijać wielkoseryjnej produkcji części składowych w zakładzie-montowni, nie byłoby to zresztą łatwe w tych warunkach (szkoda m. in. cennej powierzchni produkcyjnej). Jest to zatem produkcja małoseryjna, a więc pracochłonna, nisko wydajna i dlatego z reguły spychana na plan dalszy.

Pruszków usiłuje się ratować, próbuje to i owo „rozkopecować”, napotyka wszak poważne trudności. Co prawda zjednoczenie przemysłu obrabiarkowego czyni niemożliwym w skali całej branży, na razie jednak nie ma zbyt wielu chętnych, nie tylko w tej branży lecz w całym przemyśle maszynowym, do podjęcia specjalistycznej produkcji. Wszyscy wolą wyroby finalne!

Wiąże się to także z innym zagadnieniem, właściwie dwoma. Przemysł maszynowy rośnie, rozwija się, ale branża obrabiarek przez ileś tam lat stała, w istocie, w miejscu — niewiele zbudowała i rozbudowała. A inne branże przemysłu, wprawdzie zbudowały wiele dużych i średnich zakładów, za-

DOKONCZENIE NA STR. 4

Struktura techniczna inwestycji

JERZY BOGUSZ

niektórych uzupełnień i uwag, do czego zachęca dodatkowo adnotacja w tytule o dyskusyjnym charakterze publikacji.

Każdy kto para się analizą ekonomiczną i próbuje sięgać do międzynarodowych danych zdaje sobie doskonale sprawę z tego, jakiego wysiłku wymagało porównanie współczynnika gamma, przez który Rychlewski oznacza udział robót budowlanych w nakładach inwestycyjnych w Polsce i w innych krajach socjalistycznych i kapitalistycznych. W oparciu o te porównania, które dla Polski wypadają bardzo niekorzystnie, prowadzi autor interesujące rozważania w poszukiwaniu przyczyn. Na te jednak tej analizy porównawczej nasuwa się pewna uwaga.

Trudności porównywania sprawia fakt, że mimo istnienia wielu międzynarodowych organizacji, w tej liczbie specjalnego Komitetu ONZ dla spraw statystyki, nie udało się dotąd uzyskać jednorodności danych międzynarodowych. Dotyczy to również dziedziny inwestycji, na co należy wskazać, gdyż autor dokonuje międzynarodowych porównań nie czyni żadnych zastrzeżeń. Jak poważne mogą być różnice między danymi poszczególnych krajów, chciałbym wskazać na jednym przykładzie, nie wyczerpującym oczywiście zagadnienia.

Zgodnie z obowiązującymi u nas przepisami, do wartości robót budowlanych wliczane jest u nas, na równi z materiałami budowlanymi, wiele maszyn i urządzeń montowanych w budowanym zakładzie przemysłowym. Można by długo wymienić takie maszyny i urządzenia, które zgodnie z obowiązującymi u nas przepisami zaliczane są do wartości robót budowlanych, a w innych krajach nie. Warto by zresztą zacząć dyskusję, czy słuszne jest, że zaliczane są one u nas do wartości robót budowlanych.

DOKONCZENIE NA STR. 4

WĘGIEL I ROPA

JERZY RABSTYN

Na temat bazy paliwowo-energetycznej publikowaliśmy ostatnio obszernie materiały. Poniżej drukujemy artykuł nadesłany nam przez Dyrektora Głównego Instytutu Górniczego Jerzego Rabstyna. W najbliższym czasie wrócimy jeszcze do tych problemów. Wydaje nam się bowiem, że dyskusja na temat kierunków rozwoju bazy paliwowej jest niezwykle potrzebna, a konfrontacja poglądów w tych sprawach — jak najbardziej celowa. Dlatego też zamieszczamy materiały reprezentujące różne stanowiska, choć nie wszystkie argumenty wydają nam się równie celne i przekonujące.

REDAKCJA

STATNIO w Polsce, podobnie zresztą jak i w wielu innych krajach Europy i pozaeuropejskich, żywo dyskutuje się problem przyszłych losów węgla i ropy naftowej. Z zacytowanym naukowców i gabinetów dyskusje te coraz częściej przenoszą się na łamy prasy. Wystarczy wspomnieć artykuły: S. Albinowskiego „Skąd brać naftę” publikowany w Polityce z dnia 24.IX.1966, Z. Wojakiewicza „Węgiel na wysokości C” z Trybuny Robotniczej z dnia 3.XII.1966, E. Zawady „Ropa czy węgiel” w Życiu Gospodarczym

z 12.II.1967, wypowiedź prof. S. Minca w Gazecie Krakowskiej z dnia 31.XII.1966. (Nie biorę przy tym pod uwagę książki E. Rychlewskiego „Konkurencja ropy i węgla”, gdyż autor w niej nie uwzględnił najoczywistszych faktów wtedy, gdy sprzeciwiali się one jego teozom względnie z tych właśnie powodów były niewygodne do opublikowania). Czytelnicy prasy stołecznej i wojewódzkiej zostali więc poinformowani o niektórych aspektach tego ogólnostanowczego zagadnienia, jakim jest „węgiel i ropa”.

W mojej wypowiedzi chciałbym spróbować odpowiedzieć na pyta-

nie, czy w naszych warunkach polskich węgiel i ropa są surowcami konkurencyjnymi. Jeśli tak — to na których odcinkach, gdy zaś nie — to na jakich zasadach i w jakich warunkach współpraca tych surowców może rozwijać się harmonijnie ku ogólnemu pożytkowi naszej gospodarki narodowej. Chcę popatrzeć na to zagadnienie okiem człowieka, który swoje poglądy opiera na polskiej rzeczywistości i sytuacji gospodarczej, na istniejących u nas potrzebach, jeśli chodzi o węgiel oraz inne surowce mineralne w oparciu o ich zasoby oraz koszty ich produkcji.

PROGNOZA PRODUKCJI ŚWIATOWEJ

Gwałtowny rozwój technizacji życia społecznego w świecie jest nierozzerwalnie związany ze wzrostem produkcji i konsumpcji energii. Produkcja energii pierwotnej (węgiel, ropa, gaz, energia wodna) kształtowała się w poszczególnych krajach w ścisłym powiązaniu z lo-

kalnymi źródłami tej energii. Ten stan rzeczy spowodował, że np. w Polsce głównym źródłem energii był i nadal jest węgiel.

W ciągu ostatnich 20 lat wiele w świecie się zmieniło w zakresie produkcji energii. Szczególnie istotny jest gwałtowny, stale rosnący udział ropy naftowej i gazu ziemnego, jako źródła energii pierwotnej.

Na wykresie 1 i 2 przedstawiono kształtowanie się wzrostu i udział różnych źródeł energii w skali ogólnostanowczej. Widać, że całkowita konsumpcja energii ze zrozumiałych względów światowej technizacji gwałtownie rośnie (wykres 1). Jest to konsekwencją wzrostu konsumpcji węgla w ogóle i jego zużycia na 1 mieszkańca. Wyraźnie można odczytać (z wykresu 2) suzerenną rolę ropy naftowej i gazu ziemnego, które przewidywane są również w prognozach konsumpcji energii w przyszłości. I tak w 1982 r. przewiduje się następujące

DOKONCZENIE NA STR. 10

TERENOWE ANALIZY ZATRUDNIENIA I PŁAC

Poprawa wyników ekonomicznych produkcji przemysłowej obserwowana w pierwszych miesiącach br. jest dość wydatna. Np. produkcja globalna przemysłu, przypadająca na 1 zatrudnionego jest o ok. 6,5 proc. wyższa niż w ub. r. i o ponad 3 proc. wyższa niż planowano. W niektórych jednak okręgach występują wyraźne, niekorzystne odchylenia.

W związku z tym warto zwrócić uwagę na analizy podjęte przez niektóre rady narodowe. Np. w Zielonej Górze już za IV kw. ub.r. opracowano zestawienie pozwalające na porównanie wskaźników produkcji globalnej, funduszu płac, wydajności pracy i średniej płacy. Okazało się, że wzrostowi produkcji globalnej o 7,8 proc. towarzyszył wzrost zatrudnienia o 8,2 proc., funduszu płac o 8,5 proc., wydajności pracy o 1,8 proc. i średniej płacy o 2,2 proc. Okazało się przy tym, że relacje te najbardziej niekorzystnie układały się w spółdzielczości pracy. W ten sposób wydział przemysłu Przemysłu MRN i oddział banku narodowego uzyskały możliwość podjęcia odpowiednich wysiłków zmierzających do poprawy wyników ekonomicznych przemysłu.

Wydaje się, że pożądaną by było podjęcie podobnych badań również w innych miejscowościach. (Sb)

DOKONCZENIE NA STR. 12

w ubiegłym tygodniu

● Odbyło się posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów. Na posiedzeniu tym KERM zatwierdził przedstawiony przez przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, program dalszej poprawy zaopatrzenia kraju w wyroby hutnicze z żelaza i stali. Program ten ustala m. in. zadania w zakresie poprawy procesów produkcyjnych w hutnictwie oraz usprawnienia bilansowania i obrotu tymi wyrobami. Na wniosek ministra Górnictwa i Energetyki KERM powziął uchwałę o budowie rozkładni gazu ziemnego w Szopienicach. Inwestycja ta, która ma być ukończona do września 1969 r. pozwoli na uzyskanie oszczędności w zużyciu oleju opałowego i deficytowego koksu. Na wniosek Komitetu Nauki i Techniki dokonano nowelizacji uchwały w sprawie zasad organizowania, kierowania i koordynacji spraw wynalazczości, rozpowszechniania projektów wynalazczych oraz zasad wynagradzania i finansowania w zakresie wynalazczości. Celem nowelizacji jest przede wszystkim przekazywanie do gestii zjednoczeń znacznej części spraw związanych z wypłatą wynagrodzeń dla twórców projektów wynalazczych. W celu dalszej poprawy obsługi rosnącego ruchu granicznego KERM powziął uchwałę przewidującą modernizację szeregu przebiegów granicznych. Zmierzając do zapewnienia poprawy stanu technicznego państwowych dróg przelotowych w miastach stanowiących powiaty miejskie i miastach wyłączonej z województw, KERM — na wniosek Ministra Gospodarki Komunalnej powziął uchwałę dotyczącą terminowej realizacji tych remontów.

● Rada Państwa ratyfikowała podpisaną w Sofii dnia 6 kwietnia 1967 r. umowę między PRL a Ludową Republiką Bułgarii o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Rada państwa ratyfikowała również: podpisaną w Sofii dnia 3 października 1966 r. umowę o współpracy kulturalnej między rządem PRL a rządem LRB; sporządzony w Phenianie dnia 23 września 1966 r. protokół między rządem PRL a rządem KRL-D o współpracy kulturalnej z 1956 r.; sporządzony w Warszawie dnia 9 września 1966 r. porozumienie o statusie prawnym i ułatwieniach międzynarodowych branżowych organizacji współpracy gospodarczej. — Rada Państwa rozpatrzyła i przyjęła do wiadomości informację pierwszego prezesa Sądu Najwyższego Jana Wasilkowskiego o działalności tego sądu w 1966 r. W związku z upływem kadencji Sądu Najwyższego Rada Państwa wyraziła profesorowi J. Wasilkowskiemu, który od 1956 r. pełnił funkcję pierwszego prezesa tego sądu, podziękowanie za jego wielki wkład pracy, który przyczynił się do ugruntowania autorytetu Sądu Najwyższego. Rada Państwa wybrała Sąd Najwyższy na kadencję 1967—1972 w następującym składzie: pierwszy prezes — Zbigniew Resich, dotychczasowy prezes Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, prezesi: Jan Pawlak, Franciszek Wróblewski, Zygmunt Opuszyński, gen. bryg. Kazimierz Jankowski i Marian Mazur oraz 82 sędziów Sądu Najwyższego. Rada Państwa powołała do kierowania pracami Izby Cywilnej — J. Pawlaka, Izby Karnej — F. Wróblewskiego, Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych — Z. Opuszyńskiego oraz Izby Wojskowej — gen. bryg. K. Jankowskiego. Rada Państwa mianowała Jerzego Michałowskiego ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym PRL w Zjednoczonych Amerykach.

● Plenum KW PZPR w Szczecinie poświęcone było ocenie realizacji uchwał VII Plenum KC PZPR w województwie szczecińskim i omówieniu zadań organizacji partyjnych w tej dziedzinie.

● We Włocławku powstanie największa w naszym kraju fabryka farb i lakierów. Będzie ona dostarczała rocznie przeszło 100 tys. ton wyrobów lakierniczych i tzw. żywie syntetycznych dla przemysłów: motorycyjnego, maszynowego, rowerowego, elektrotechnicznego i meblarskiego oraz dla budownictwa. Dostawy z nowych zakładów wyniosą niemal połowę obecnej krajowej produkcji, pierwsze wyroby opuszczą fabrykę już w 1969 r.

2 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 23 (820) — 4.VI.1967 r.

● BOK omówionych zagadnień planowania perspektywicznego, skierować trzeba uwagę również na znaczenie i rolę planu 5-letniego, w porównaniu z planami rocznymi, na których koncentrował się dotychczas główny wysiłek organów planowania i zarządzania. Zgodnie z uchwałą IV Plenum, zapoczątkowane zostały prace, które mają doprowadzić do istotnych, jakościowych zmian w metodach opracowania i kierowania realizacją planów wieloletnich i rocznych. Zapewnienie rzeczywistej wiodącej roli planu 5-letniego zależne jest od przeprowadzenia równoległych reform w systemie planowania i zarządzania. Dotyczy to przesunięcia zbyt rozbudowanego zakresu odpowiedzialności i uprawnień z ogniw centralnych do zjednoczeń, oraz ze zjednoczeń do przedsiębiorstw.

Odciążenie organów centralnych od nadmiernie szczegółowych rozważań i decyzji, zwiększenie samodzielności i odpowiedzialności przydziałów rad narodowych, zjednoczeń i przedsiębiorstw, powinny umożliwić resortom centralnym skupienie wysiłków na kluczowych, strategicznych problemach wieloletniego planu, na usuwaniu dysproporcji ujawniających się w toku realizacji planu oraz na otoczeniu szczególną opieką tych dziedzin, które decydują o szybkim tempie nowej techniki.

Uchwała 383/66 Rady Ministrów w sprawie organizacji i metod działalności zjednoczeń stanowił wstęp i podstawę do wprowadzenia w życie omawianego kierunku. Trudności i opory, z którymi się spotykamy przy wprowadzeniu w życie tej uchwały wynikają z „normalnych” warunków walki nowego ze starym. Walka ta jest utrudniona przez silny przyzwyczajenia, które w ciągu wielu lat ukształtowały sposób i styl myślenia i postępowania i dlatego litera przepisu może pozostać martwa, jeśli nie nastąpią głębokie zmiany w sposobie myślenia i działania. Walka toczy się więc o realne przekazywanie uprawnień z resortu do zjednoczeń, o nowy styl pracy zjednoczeń niezbędny dla operowania się przede wszystkim o dzwignie ekonomiczne, o współpracę i współdziałanie przedsiębiorstw zorganizowanych w zjednoczeniach.

Jednocześnie obserwujemy dużą nierównomierność w pracy poszczególnych organizacji zarówno w wykorzystaniu rezerw istniejących również w ramach dotychczasowego mechanizmu działania gospodarczego — a nikt chyba z obecnych nie będzie twierdził, że rezerwy te zostały już wyczerpane — jak i przede wszystkim tych rezerw, które w szerokiej skali uruchomić powinny wprowadzane obecnie reformy planowania i zarządzania.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że są to zmiany jeszcze nie w pełni skoordynowane i nieraz fragmentaryczne. Współistnienie elementów starego i nowego prowadzi do nierozróżnienia i nie zapewnia należytej sprawności w działaniu mechanizmu gospodarczego. Jest to zjawisko charakterystyczne dla okresu przejściowego, w którym dokonują się głębokie i wielokierunkowe przemiany.

Przebudowa mechanizmu gospodarki narodowej jest operacją szczególnego typu; nie można bowiem zatrzymać tego mechanizmu po to, aby dokonać na nim chirurgicznej operacji. Przebudowa ta musi więc liczyć się z koniecznością jednoczesnego utrzymania i intensyfikacji biegu gospodarki narodowej. Dostrzegamy wyraźnie nierównomierny układ zmian, a także wysuwanie się na czoło poszczególnych jednostek gospodarczych, które tylko dzięki inicjatywie i energii kadru kierujących tymi jednostkami.

Mamy więc przedsiębiorstwa i zjednoczenia eksperymentujące, a także ministerstwa, które szerzej stosują i wykorzystują możliwości wynikające z uchwał IV Plenum i aktów prawnych wydanych przez organa państwowe. Istnieją jednocześnie resorty, zjednoczenia i przedsiębiorstwa, które pozostają daleko w tyle i nie wykorzystują nawet elementarnych możliwości, które im stwarzają nowe przepisy i nowe warunki. Toczy się więc walka na dwóch torach — z jednej strony o realizację uchwał i założeń, które już stworzyły ramy dla realizacji głębokich i skutecznych

przemian, z drugiej zaś o przygotowanie dalszych, niezbędnych reform, które przyspieszą rozwój ekonomiki w następnym okresie. Na tym pierwszym torze praktycznym wykorzystania przepisów, metod i form organizacyjnych zaleconych w wydanych już aktach prawnych i dokumentach politycznych wysuwa się na czoło przewodnią rolę ekonomistów i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Zarówno służby ekonomiczne, jak i koła PTE, jak i doskonalenie kadr w ramach PTE, wszystkie liczne ognia działalności tej organizacji powinny torować drogę szybszemu wprowadzeniu w życie tego, co jest już możliwe i dostępne w warunkach wydanych aktów prawnych i politycznych. Drugi tor, to jest dalsze i szybsze przygotowanie kolejnych zmian w mechanizmie naszej gospodarki, również wymaga

znacznie bardziej intensywnej działalności ze strony ekonomistów zarówno w dziedzinie badań naukowych, jak i w działalności praktycznej.

Liczne, poświęcone tym zagadnieniom dokumenty są obecnie opracowywane bez szerokiego udziału ekonomistów. Można by uzyskać znacznie lepsze wyniki, gdyby propozycje przedkładał przez resorty, zjednoczenia i przedsiębiorstwa były oparte na bardziej zespołowej i bardziej wnikliwej pracy badawczej. Mówię tu na podstawie praktycznego doświadczenia. Cały cykl propozycji nie jest w pełni dojrzały li tylko dlatego, że nie są produktem pełnego współdziałania nauki i praktyki i świadczą niekiedy o nieznanym podstawowym, teoretycznym założeniu w dziedzinie rozwoju naszej gospodarki. Dlatego większa dojrzałość dokumentów opracowywanych na różnych szczeblach i zmierzających do doskonalenia mechanizmu naszej gospodarki może waleń przyczynić się do uzyskania szybszego tempa pozytywnych przekształceń w stosunkach produkcyjnych.

Minęły już te czasy, kiedy można było opierać się w działalności praktycznej na najbardziej ogólnych założeniach i definicjach centralizmu demokratycznego i jego wymogów, głoszących, że należy pogodzić centralne planowanie i sterowanie gospodarką narodową z maksymalnym rozwojem inicjatyw i samodzielności podmiotów gospodarczych, przedsiębiorstw, zjednoczeń itp. Minęły już te czasy, kiedy osiągnięciem było stwierdzenie, że integralną częścią programu przemian w planowaniu i zarządzaniu jest rozwój samorządności na terenie przedsiębiorstw, a przede wszystkim aktywizacja konferencji samorządu robotniczego i rad robotniczych. To są już dzisiaj problemy teoretyczne ugruntowane, bezsporne, powszechnie akceptowane. Rzecz sprowadza się teraz do tego, aby zarówno na odcinku przedsiębiorstwa, zjednoczenia, resortu i całej gospodarki narodowej określić w sposób konkretny i precyzyjny każdy następny krok, który należy na drodze realizacji tak sformułowanego, teoretycznego założenia, wykonać.

Teoretycznie wszyscy zgadzamy się z poglądem w sprawie obiektywnej konieczności stosowania metod zespołowej pracy. Podobnie pewnikiem jest konieczność uzyskania jednolitego i wzajemnego oddziaływania teorii i praktyki w dziedzinie badań ekonomicznych. Rozchodzi się więc nie o dyskusję problemu, ale o rozstrzygnięcie, lecz o praktyczną realizację zasad i metod pracy zespołowej oraz metody pracy badawczej integrującej teo-

rię i praktykę. A to zależy już w dużym stopniu od inicjatywy i aktywności poszczególnych środowisk PTE i całego Towarzystwa, nie pomijając naturalnie znaczących wyznaczników o tak istotnym znaczeniu, jak działalność polityczna i stosowane przez nią metody przekonywania i wychowania.

Praca zespołowa wymaga przełamania wielu oporów natury psychosocjologicznej. I o tym jest także dokładnie wiadomo. „Szufładowanie” katedr i zakładów naukowych w uczelniach może być przykładem stylu odmiennego i sprzecznego z tym założeniem, podobnie jak trudności, z którymi się spotykamy w tworzeniu instytutów wydziałowych i międzywydziałowych w uczelniach. A przecież nie możemy dokonywać zmian w tej dziedzinie metodami administracyjnymi, powinny one bowiem wynikać z woli

EUGENIUSZ SZYR

i inicjatywy samych zainteresowanych. Z podobnymi oporami spotyka się niekiedy dążność do realizacji metod wzajemnego przenikania się teorii i praktyki w zakresie badań ekonomicznych.

Na tym tle szczególna rola nauk społecznych sprowadza się obecnie do konkretyzacji transmisji dorobku teoretycznego do codziennej praktyki. Widzimy celowość tworzenia przesłanek dla zawierania umów pomiędzy placówkami badawczymi z dziedzin nauk ekonomicznych i naukowej organizacji pracy, a przedsiębiorstwami, zjednoczeniami i ministerstwami.

Dochodzimy do momentu, w którym postęp ekonomiczny jest i może być wymierny i walka o postęp ekonomiczny musi grupować setki i tysiące nowatorów — ludzi, którzy zdają sobie sprawę z tego, że podobnie jak w technice, również i w tej dziedzinie najlepsze przepisy, zalecenia i zachęty materialne są daleko nie wystarczające dla uzyskania pełnych rezultatów. Konieczne jest tworzenie się zastępów ludzi, którzy są skłonni walczyć o nowe, nie bacząc na związane z tym trudności i kłopoty, wysiłki i ryzyko. Ludzie, którzy torują drogę postępowi ekonomicznemu i korzystnym zmianom w mechanizmie działania naszej gospodarki spotykają się z oporem i niechęcią, a niechęć ta jest odpowiedzią „autorytetu społecznego”. Niestety, istnieje jeszcze w tym zakresie wyraźna przewaga na rzecz zagadnień naukowych i technicznych i kadry inżynieryjno-techniczne. W potocznej mowie i w świadomości ludzi — kadra inżynieryjno-techniczna jest kadrami wysoce produkcyjną i wiodącą w dziedzinie rewolucji naukowej i technicznej, natomiast kadra pracowników ekonomicznych zaliczana jest do potocznej, a nawet w wielu dokumentach oficjalnych — mimo wyraźnego brzmienia podstawowych uchwał Rady — do tzw. administracji, a termin ten z kolei ma odpowiedni „posmak” w odczuciu społecznym. Dlatego też walka o docenienie i zrozumienie twórczej roli ekonomistów, którzy torują drogę m. in. również rewolucji naukowej i technicznej, stanowi niezbędny element działalności PTE i nie tylko PTE — jest to także zadanie i obowiązek Naczelnej Organizacji Technicznej.

Jesli mówimy o jednolitości teorii i ekonomiki, to mamy przede wszystkim na myśli, że technika jest środkiem do osiągnięcia celu, natomiast wytyczenie celu i kierunków jest przede wszystkim zadaniem ekonomistów.

Uważamy także, że inżynierowie i technicy nie mogą podejmować trafnych decyzji w zakresie postępu technicznego bez oparcia się o wiedzę i dorobek nauk ekonomicznych.

Należy wreszcie podkreślić, że postęp ekonomiczny może być często uzyskiwany bez nakładów inwestycyjnych, bez aparatury specjalnej, bez prototypów, bez ryzyka.

Pierwsze kroki, które stawiamy w dziedzinie optymalizacji decyzji gospodarczych, lub optymalizacji produkcji wyrobów walcowanych, produkcji celulozy, papieru, produktów odlewniczych, wskazują na to, że metodami ekonomicznego postępu można osiągnąć wzrost produkcji bez żadnych często nakładów inwestycyjnych, można osiągnąć przemiany, które będą w sensie efektywne ekonomicznie, a nie ekologicznie, stworzenie pomyślnych warunków dla rewolucji naukowej i technicznej.

Wprowadzenie w regulaminie funduszu postępu technicznego i ekonomicznego zakłada się także przy-

znanie nagród za postęp ekonomiczny, ale w praktyce i w potocznym ujęciu, pojęcie postępu ekonomicznego nie posiada jeszcze właściwego odbioru. Chodzi o to, aby zagadnieniu postępu ekonomicznego poświęcić znacznie więcej uwagi w naszej działalności popularyzacyjnej, aby nagradzać ludzi, którzy torują drogę postępowi ekonomicznemu, jeśli wyniki ich działalności są odpowiednio wymierne — podobnie jak nagradzamy twórców w dziedzinie techniki.

Niepewność występująca w traktowaniu tego problemu w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach wynika m. in. z tego, że opracowania ekonomiczne, rokujące duże nadzieje i stwarzające wymierne możliwości, powstają jak gdyby bez większych nakładów pracy, bo przecież do tego nie jest potrzebny warsztat ani absorbowanie dużej liczby pracowników, gdyż projekty te są najczęściej wynikiem zespołowego opracowania kilku, czy kilkunastu ludzi, a mimo to roją bardzo dużą i istotną poprawę w ekonomice i w technice, a do tego rodzaju działalności nasze kadry gospodarcze jeszcze się nie przyzwyczaiły. Dlatego też należy szeroko popularyzować poszczególne fakty świadczące o uzyskiwaniu wymiernych efektów ekonomicznych przez nowatorów walczących o postęp ekonomiczny.

Twórczość ekonomiczna — oto, co powinno cechować wszystkich ekonomistów, zatrudnionych w gospodarce narodowej. Nie jest ekonomistą w sensie zawodowym i społecznym człowiek, który wykonuje tylko zadania, powierzone mu przez zwierzchnika. Ekonomistą jest człowiek, który nieustannie walczy o zmianę i doskonalenie istniejącej rzeczywistości. To nakłada określone obowiązki, ale powinno także stwarzać odpowiedzialność, życzliwy klimat wokół tych ludzi, którzy w służbach ekonomicznych przedsiębiorstw i na wielu innych stanowiskach, walczą o usprawnienie naszego systemu gospodarowania.

W tym improwizowanym przemówieniu pominąłem wiele istotnych zagadnień działalności Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, ale chciałbym, choćby tylko w skrócie, wspomnieć o zagadnieniu kadr.

Jest rzeczą znaną, że programy kształcenia kadr ekonomicznych były w minionym okresie wielce przestarzałe. Nie zajmuję się w tej chwili oceną obecnego stanu tych programów, wymagają one z pewnością dalszego udoskonalenia. Zmiany zachodzące w technice, naukach społecznych, przyrodniczych i technicznych wpływają również w zasadniczy sposób na treść i cel programów kształcenia

ekonomistów. Łuki w kształceniu ekonomicznym, zwłaszcza kadr kształconych według starego programu, wymagają pilnie uzupełnienia. Również metody doskonalenia kadr nie osiągały jeszcze należytego poziomu. Na przeszkodzie stoją trudności natury materialnej, technicznej i kadrowej. Walka o wysoką efektywność doskonalenia kadr i dostosowanie jego treści do wymogów dyktowanych przez współczesny rozwój nauki i techniki — stanowi zadanie przekraczające nieraz nasze skromne możliwości, ale nie możemy z tego zadania zrezygnować, musimy wysuwać je na czoło naszych poczynań i zapewnić należyte koordynacje i kierownictwo wszystkim rodzajami doskonalenia zwłaszcza kadr kierowniczych, przy pełnym uwzględnieniu jednolitej zagadnień techniki, ekonomiki i organizacji produkcji. Podobnie widzimy też konieczność stosowania mieszanych form kształcenia kadr, to jest organizacji studiów inżynieryjno-ekonomicznych, techniczno-organizacyjnych, ekonomiczno-organizacyjnych.

Niezbędne jest przyspieszenie realizacji uzgodnionych w zarysie uzupełnień programu kształcenia kadr technicznych o niezbędne elementy wiedzy ekonomicznej.

W sumie — zadania, przed którymi stoi społeczność ekonomistów, są niezwykle poważne i budzą nawet obawy co do ich realizacji. Jeśli jednakże porównamy stan obecny z sytuacją istniejącą w 1945 roku, kiedy nie obawiliśmy się podejmowania zadań, na owe warunki wielokrotnie trudniejszych, to powinniśmy wierzyć w nasze siły. Kadry młodych ekonomistów zasilających dzisiaj uczelnie i fabryki, wnoszą ze sobą nie tylko pozytywne cechy, które wiążą się z młodością, lecz także znacznie lepszy poziom przygotowania naukowego w porównaniu z tym, co było dostępne kadrom działającym w minionych okresach.

Istnieją więc pomyślne warunki dla spotęgowania twórczej działalności, ale jest to zależne od stopnia i intensywności zaangażowania. A zaangażowanie to nie uzyskuje się samo, nie jest procesem żywiołowym, zaangażowanie należy kształtować, angażowaniu należy sprzyjać, podobnie jak świadomie należy kształtować klimat współpracy, solidarności w danym zawodzie i pomiędzy ekonomistami i technnikami. To także należy do zadań organizacji i kół PTE. To jest nasze wspólne zadanie — wszystkich organów partyjnych, państwowych, zawodowych.

Przy pełnym przekonaniu co do pozytywnych wyników, które można uzyskać przez doskonalenie metod planowania i zarządzania, przez doskonalenie i rozbudowę dzwigni ekonomicznych i bodźców materialnego zainteresowania — nie możemy nie dostrzegać wielkich i niedocenianych jeszcze rezerw, tkwiących w uruchomieniu ideowego zainteresowania ekonomistów i techników w przekształcaniu naszego życia, w torowaniu drogi nowemu.

Źródłem tego stosunku do zadań jest przekonanie, że nasz system społeczny jest dopiero w trakcie tworzenia, że opracowujemy dopiero zarysy teorii w pełni ukształtowanego socjalistycznego społeczeństwa, że w pełnym biegu toczy się batalia o dalsze przekształcenia ekonomiczne i społeczne. Nie jest to więc jeszcze okres spożywania owoców, lecz kontynuacja w nowych warunkach i na znacznie wyższym poziomie tej walki, którą rozpoczęliśmy w 1945 roku.

Rozpoczynamy obecnie drugi znacznie wyższy etap budowy socjalizmu, którego celem jest m. in. uzyskanie wyższej społecznej wydajności pracy niż w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Jest to cel w historii bliższy perspektywie osiągalny. W toku tego etapu ujawnia się i zostają w pełni uruchomione rezerwy, tkwiące w naszym systemie gospodarowania, dzięki szybkiemu i wszechstronnemu wykorzystaniu osiągnięć nauk społecznych, technicznych i przyrodniczych.

Druga część przemówienia wygłoszonego przez Autora na X Walnym Zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w dniu 6 maja 1967 r. Pierwszy odcinek zamieściliśmy w poprzednim 22 numerze ZG.

o działalności PTE

Integracja ekonomistów w przemyśle ceramicznym

Z INICJATYWY ekonomistów przemysłu ceramicznego powołana została przez Zarząd Główny PTE Rada Koordynacyjna Kół zakładowych przy zjednoczeniu tego przemysłu w Warszawie.

Zatwierdzony Statut Rady przewiduje, że do jej zadań należy przede wszystkim m. in.: a) aktywizowanie członków kół wokół problemów będących przedmiotem działania przemysłu ceramicznego, b) koordynowanie wysiłków i rozwijanie współpracy Kół zrzeszonych w radzie, c) współdziałanie z Zarządem Głównym lub Oddziałem PTE oraz Komisjami i Sekcjami Zarządu Głównego i Oddziału PTE, d) inicjowanie prac badawczych, organizowanie sesji i konferencji naukowych, e) popularyzowanie i powo-
szczenie wiedzy ekonomicznej,

f) współdziałanie z administracją gospodarczą w zakresie będącym przedmiotem działania Rady i przemysłu ceramicznego, m. in. ulepszenia funkcjonowania służb ekonomicznych.

Rada Koordynacyjna rozpoczęła działalność w drugiej połowie 1966 r. Wspólne działania Rady i Kierownictwa Zjednoczenia pozwoliło na zainicjowanie:

● działalności 10 kół Zakładowych PTE grupujących około 120 ekonomistów t.j. około 50 proc. ogółu zatrudnionych w Przemśle,

● przygotowanie materiałów na I Konferencję Ekonomistów Przemysłu Ceramicznego poświęconą postępowi ekonomicznemu i organizacji służb ekonomicznych.

● ustalenie zasad pracy i składu Zespołu Konsultantów i lektorów z członków Rady Koordynacyjnej Kół PTE przy Zjednoczeniu Przemysłu Ceramicznego dla potrzeb środowisk ekonomicznych istniejących przy poszczególnych zakładach produkcyjnych,

● nawiązanie kontaktów z redakcjami czasopism fachowych w celu poruszania tematów z zakresu ekonomiki i organizacji przemysłu ceramicznego,

● ustalenie metod aktywizacji ekonomistów zatrudnionych w prze-

mysle ceramicznym i uogólnienie poglądów administracji i Rady na perspektywiczne realizowanie celów Rady wspólnie z oddziałami PTE.

W marcu br. natomiast odbyło się interesujące spotkanie Rady Koordynacyjnej Kół PTE przy Zjednoczeniu Przemysłu Ceramicznego. Gospodarzem spotkania było międzyzakładowe Koło Ekonomistów PTE przy Bolesławskich Kopalinach Surowców Mineralnych w Bolesławcu.

Choć formalny zasięg Rady Koordynacyjnej obejmuje 50 proc. przemysłu ceramicznego, to jednak prawidłowa współpraca z kierownictwem Zjednoczenia i jego oparcie pozwalają na oddziaływanie i wykorzystywanie doświadczeń skromnego jeszcze aktywów ekonomistów we wszystkich branżach przemysłu. Jest to problem o dużym znaczeniu. Realizowana obecnie reforma metod planowania i zarządzania zakłada konieczność doskonalenia działalności ekonomicznej przemysłu ceramicznego i w tym ruch ekonomistów odgrywa pozytywną rolę, która docenia kierownictwo Zjednoczenia.

ALEKSANDER TYNIEC

KOMUNIKAT

Ośrodek Konsultacji Ekonomicznych PTE Oddział Warszawa, uprzejmie informuje, że w czerwcu br. zorganizowane będą w Domu Ekonomistów przy ul. Nowy Świat 49 konsultacje zbiorowe poświęcone omówieniu m. in. następujących zagadnień:

1. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Rola wskaźnika syntetycznego i wskaźników wskaźników techniczno-ekonomicznych w ocenie efektywności inwestycji.

2. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Aktualny stan realizacji nowego systemu finansowego w przedsiębiorstwach przemysłowych.

3. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Eksperymenty gospodarcze w skali zjednoczeń przemysłowych.

4. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

5. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Aktualny stan realizacji nowego systemu finansowego w przedsiębiorstwach przemysłowych.

6. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

7. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

8. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

9. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

10. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

11. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

12. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

13. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

14. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

15. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

16. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

17. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

18. 16.VI.67 r. godz. 10.00 Problemy wynikające z przekazywania uprawnień na rzecz zjednoczeń i przedsiębiorstw przemysłowych.

— Panie dyrektorze, bijąc się w piersi muszę stwierdzić, że zapracowałem na to, aby w przyszłości, zapominając o naszym najbliższym, o tych, którzy bezpośrednio uczestniczą w pracy nad naszym piśmem. Z okazji więc Dnia Drukarza składamy na Pana ręce życzenia wszelkiej pomysłowości, wszelkiej polskości drukarzem, prosząc jednocześnie o garść uwag dotyczących kierownictwa przez Pana drukarni, notabene drukarni, która syci się wieloletnimi zwycięstwami w konkursach na najlepszy zakład poligraficzny w Polsce.

— Za życzenia serdecznie dziękuję. Co do kierownictwa przeze mnie drukarni, to muszę powiedzieć, że w ciągu ostatnich dwóch lat przeżywała ona okres względnej spokoju. W latach 1961—1964 dokonaliśmy bardzo poważnej modernizacji zakładu, kosztem 40 mln złotych, modernizacji, która nie zahamowała normalnej działalności produkcyjnej zakładu. Wymieniliśmy m. in. maszyny rotacyjne na szybkoobrotowe zdolne do wydrukowania w ciągu godziny 160 tys. egzemplarzy 8-stronicowego pisma typu „Życia Gospodarcze”, przebudowano i zmodernizowano hale zecerni ręcznej i maszynowej. Uruchomiliśmy tzw. linię Petzolda — pierwsze w Polsce wzorowe stanowisko pracy dla metraforma gazet i czasopism. Ale to wszystko jest już historią. Ostatnie dwa lata były znacznie spokojniejsze, gdyż w tym czasie otrzymaliśmy tylko 2 nowe maszyny do jednostronnego trawienia z Anglii (proces trawienia płytki formatu 32 x 50 skrócono z 3 godzin do 15 minut) oraz aparaty fotograficzne reprodukcyjne na NRD.

Znaczenie wzrosły nakłady pism drukowanych w naszym zakładzie. Przybyły nam nowe tytuły („Forum”, „Głos Nauczycielski”). W przeciągu na 4-stronicowy dziennik wydrukowaliśmy w 1964 r. 147 599 tys. egzemplarzy pism, w 1965 r. — 151 903 tys. oraz 210 165 tys. w roku ubiegłym. Wartość produkcji towarowej według cen zbytu kształtowała się w analogicznym okresie następująco: 40 515 tys. zł, 44 657 tys. zł, 47 058 tys. zł.

Znacznemu uregulowaniu uległy w ostatnich latach sprawy bytowe drukarzy. Wszedł w życie nowy taryfikator i nowy system premiovania. Uważamy to za duże osiągnięcie.

— Czy uważać zatem należy, że wszystkie sprawy socjalne zostały już pozytywnie załatwione?

— Zrobiono znaczny krok naprzód. Poprzedni taryfikator obejmował 12 grup, obecnie tylko 9, rozpiętość wynagrodzeń jest znaczna (od 5,18 zł za godzinę do 17,25 zł), do tego może dojść premia wynosząca do 40 procent pensji. Pracownicy docenili wartość nowych posunięć, średnio podwyżka wyniosła 8—10 procent zarobków. Jedyny kłopot mamy jeszcze z pracownikami niewykwalifikowanymi, w najlepszym wypadku można im przyznać 4 grupy uposażenia i 20—30 procentową premię (ogólna suma premii wynosi 30 procent funduszu płac). Pracownik niewykwalifikowany w drukarni to jednak nie jest ten zupełnie surowy człowiek „od łopaty”, do pracy w drukarni musi posiadać pewne (nieokreślone w umowie) predyspozycje. W tej grupie pracowników mamy największą fluktuację, która co gorsze powiększa się z roku na rok. Ogółem fluktuacja objęła w roku 1964 — 18,8 procent pracowników, w 1965 r. — 20,8 procent, a w roku ubiegłym — 31,4 procent. W grupie pracowników przemysłowych cyfry te są jeszcze bardziej niepokojące: 20,5; 23,8 i 35,5 procent. Świadczy o tym, że nie wszystkie jeszcze sprawy zostały przemysłowe do końca i wymagać będą dalszych dyskusji i decyzji.

— Dużo się mówi ostatnio o postępie technicznym. Jest on warunkiem podstawowym rozwoju całego gałęzi przemysłu. Co w tej dziedzinie słychać na drukarskim podwórku?

— Wiem już co ma pan na myśli. Mała różnorodność czcionek jest i naszą bolączką. Ale to sprawy poważnych importów, na które nie możemy sobie pozwolić. Postęp techniczny wymaga ciągłego śledzenia europejskich i światowych osiągnięć w tej dziedzinie. Mamy szeroko rozwiniętą wymianę drukarzy z Niemiec, Republiki Demokratycznej. Wielu naszych pracowników wyjeżdża do Berlina, Drezn, Halle. Mniej więcej 6 pracowników wyjeżdża co roku za granicę na 2—3-tygodniowy pobyt. Zdolniejszą młodzież wysyłamy do wyższych szkół poligraficznych do Lipska i Moskwy, w ostatnich latach wysłaliśmy 8 techników, którzy wrócili z tytułami inżynierów, oczywiście nie wrócili do naszej

SUKCESY I NADZIEJE

Rozmowa z MIECZYSLAWEM GRZELECKIM — dyrektorem Prasowych Zakładów Graficznych RSW „Prasa” w Warszawie

akurat drukarni, ale dla naszego przemysłu poligraficznego ich wiedza stanowi niebagatelną wartość.

Wiele kłopotów dostarczą nam kooperanci. Jakość papieru nieznacznie się poprawia, natomiast jakość farby drukarskiej pozostawia wiele do życzenia. Otrzymujemy nową farbę o różnej tonacji kolorystycznej, a nawet o różnorodnym zapachu, niestety — na te mankamenty nie mamy żadnego wpływu.

— Kiedy sięgnę pamięcią do lat dziecięcych, to przypominam sobie, że słowo „rewolucja” nie kojarzyło mi się na ogół z hukami granatów czy szarżą kawalerii, raczej z pochyloną postacią zęca składającego odezwę i ulotki. Zapewne był to wpływ lektur. Pozostał jednak — a myślę, że i w całym społeczeństwie tkwi pewien rodzaj szacunku do zawodu drukarza, podobnie jak i do górniczego stanu. „Towarzysz sztuki drukarskiej!” — to przecież brzmi nader dumnie.

— Brzmiało raczej. Tym dumny określenie żegnamy już tylko zmarłych kolegów. Wiek dwudziesty zmienił zasadniczo charakter pracy drukarza. Przeszła on być artystą, stał się wykwalifikowanym pracownikiem ogromnego przemysłu, pracownikiem nieustannie się zmieniającym — na sztukę nie zostało czasu. Starsi drukarze mają pretensję do redakcji, które zatrudniają teraz u siebie etatowych grafików i kierowników technicznych, drukarze mają coraz mniejszy wpływ na kształt artystyczny poszczególnych pism, boli ich to, ale taka jest prawidłowość historyczno-techniczna, można powiedzieć. Dla młodych pojęcie

„ranga zawodu” jest czczym frazesem. Bardziej ich interesują warunki finansowe i możliwości awansu.

— Jak się zatem przedstawia napływ młodzi do zawodu drukarza? Czy ma ona tu szansę realizowania swoich aspiracji i ambicji?

— Dotknął pan istotnego i bolesnego dla nas problemu. Stara kadra się wykrusza. W ciągu ostatnich 7—8 lat odeszło z naszej drukarni na emeryturę ponad 100 pracowników. Średnia wieku pozostałych pracowników, zwłaszcza fachowców, jest dość wysoka. Szkoły zawodowe nie są w stanie dostarczyć nam odpowiedniej ilości wyszkolonych pracowników. Nasze własne wysiłki w celu przeszkolenia potrzebnej kadry pomniejszane są poprzez ograniczenia etatowe i placowe. Przyjmując młodego człowieka w charakterze ucznia mamy od razu zablokowany etat, który jest potrzebny gdzie indziej. Temu uczniowi jednocześnie, wobec którego mamy określone wymagania (9 klas, 18 lat), możemy dać 600 złotych w pierwszym roku nauki, 680 zł w drugim oraz 680 zł plus 20 procent premii w trzecim roku. Linotypista na przykład powinien być człowiekiem czytelnym, znającym dobrze język polski, a te znajomości nie wszystkim daje nawet maturalne świadectwo. Uczniowi mającemu w garści maturę zapewnić możemy natomiast w ciągu dwuletniego kształcenia, 680 zł w pierwszym roku oraz 680 zł plus premię w roku drugim. Co robimy w tej sytuacji? To czego robimy nie powinniśmy. Apeliujemy do pracowników niewykwalifikowanych, aby zgłaszali się do nauki

zawodu, gwarantujemy im w czasie nauki warunki pracy na dotychczasowym poziomie zaszerogowania łącznie z premią. Zdajemy sobie sprawę z tego, że są to ciwierkowania, ale jedynie na które możemy mieć, tu w drukarni, jakikolwiek wpływ. Oczywiście nie musimy dodawać, że taka sytuacja nie jest korzystna zarówno dla poligrafii, jak i dla gospodarki narodowej. Wspominałem przedtem o zakupionych za granicą maszynach do jednostronnego trawienia, maszyny te mogłyby i powinny pracować na 2 lub nawet na 3 zmiany (zapotrzebowanie na tego rodzaju usługi jest ogromne, brakuje jednakże fachowców do ich obsługi). W naszej drukarni sytuacja jest jeszcze wyjątkowo dobra, większość naszych maszyn jest nawet przeciążona pracą, ale znając szereg innych zakładów, mogę śmiało powiedzieć, że zdarza się zbyt często, że sprowadzone za poważne sumy dewizowe maszyny nie są należycie wykorzystywane głównie dlatego, że brakuje odpowiednich decyzji, które by umożliwiły wydanie sumy rzędu kilku lub kilkunastu tysięcy złotych na dodatkowe etaty czy na konieczne przeszkolenie specjalistów.

— Panie dyrektorze, papier jest wciąż naszym deficytowym towarem, wciąż go mamy za mało. Przez długie lata nie działaliśmy w wielu zakładach pracy dysponujących papierem, m. in. także i w drukarniach, odpowiednie bodźce mobilizujące do oszczędnej gospodarki papierem. Wiążące decyzje, poprzedzone dyskusjami, zapadły dopiero w 1965 roku. Czy wprowadzony w drukarniach system premiowania za oszczędzanie papieru zdał egzamin?

— Jak najbardziej. Załogi zatrudnione przy produkcji podjęły się zużywać reglamentowany surowiec jak najoszczędniej, nie obniżając przy tym jakości. To był podstawowy warunek. Na administracji spoczął obowiązek zorganizowania zespołów, podania wspólnych informacji o stosunku do papieru, pójść dalej. Można przecież rozwinąć podobną akcję oszczędzania innych artykułów i surowców sprowadzanych za dewizy, nie tylko zresztą w przemyśle poligraficznym. Może kierownicy innych przemysłów skorzystają z naszych doświadczeń. Może uda się znaleźć — tą drogą nowe źródła oszczędności?

przyczożyć, bądź co bądź wrywała ona do większej troski o dobro społeczne. Już w pierwszym kwartale ub. roku zaozczędzono w naszej drukarni 43 tys. kg papieru o wartości 251 tys. złotych. Drugi kwartał przyniósł jeszcze lepsze wyniki: 78 tys. kg papieru o oszczędności (696 tys. zł). Mielśmy pewne obawy, że pod koniec roku oszczędności będą mniejsze, gdyż w tym okresie zazwyczaj otrzymywaliśmy papier znacznie gorszej jakości. Jednakże sytuacja nie uległa specjalnemu pogorszeniu i udało się nam w następnym kwartale zaozczędzić 65 tys. kg oraz 69 tys. kg. W sumie rok 1966 dał nam 256 535 kg zaozczędzonego papieru o wartości 1 480 953 zł. A więc gra warta była świeczki.

— Jak poszczególni pracownicy partycypowali w podziale premii? Czy rzeczywiście byli zainteresowani i w jakim stopniu, oszczędnościowymi tendencjami?

— Posłużę się przykładem z II kwartału ubiegłego roku. Najlepiej nasz zespół w tym okresie, załoga maszyn nr 2 otrzymała następującą premię: 1262 zł — pracownicy pomocniczy; 1893 zł — pracownicy wykwalifikowani. Wysokość wypłacanej premii pracowników produkcyjnych cechuje dość duża rozpiętość. We wspomnianym wyżej okresie rozrachunkowym rozpiętość premii utrzymywała się w następujących granicach 552 zł — 1120 zł dla pracowników pomocniczych i 712 zł — 1893 zł dla pracowników wykwalifikowanych. Wspomniane sumy stanowiły 50 procent sumy należnej pracownikom, resztę otrzymali po rocznym wyliczeniu kosztów. W ten sposób wprowadzona akcja mobilizowała załogę do jeszcze bardziej uważnej pracy. Przyniosła ona poważne korzyści we wszystkich zakładach poligraficznych, wyrażające się w setkach i tysiącach ton zaozczędzonego papieru. I dlatego wydaje się konieczne, aby za omówionym przykładem ustalenia limitów i wypłacania premii za oszczędność papieru, pójść dalej. Można przecież rozwinąć podobną akcję oszczędzania innych artykułów i surowców sprowadzanych za dewizy, nie tylko zresztą w przemyśle poligraficznym. Może kierownicy innych przemysłów skorzystają z naszych doświadczeń. Może uda się znaleźć — tą drogą nowe źródła oszczędności?

Rozmawiał J. WASYLKOWSKI

Koszty deglomeracji

HENRYK KOPELWICZ

O D paru lat, że wzmogła intensywność, realizowany jest program deglomeracji warszawskich zakładów przemysłowych. Warto więc pomyśleć o zebraniu podstawowych doświadczeń, których właściwe uwzględnienie w dalszej realizacji tego programu może i powinno wywrzeć istotny wpływ na przyjmowane w tej mierze założenia.

Chodzi zwłaszcza o pogłębienie rachunku efektywności i kosztów deglomeracji, nie dość wnikliwe i kompleksowe, co niekiedy w sposób zasadniczy podważa prawidłowość wyliczeń i może prowadzić do błędnych wniosków.

Najcenniejszym osiągnięciem w dotychczasowych przedsięwzięciach deglomeracyjnych jest zapewnienie nowych miejsc pracy na terenach, gdzie występują nadwyżki siły roboczej. Np. pięć warszawskich zakładów przemysłu ciężkiego uruchomiło swoje filie w Ostrowi Mazowieckiej, Nasielsku, Węgrowie, Pułtusku i w Siedlcach, a więc na terenach o szczególnie dużych nadwyżkach siły roboczej. Dzięki temu już w 1965 r. dodatkowo ponad 1000 osób w tych miejscowościach znalazło pracę, a w 1970 liczba miejsc pracy w wymienionych filiach przekroczyła 3200 osób.

Równocześnie uruchomienie filii pozwoliło zakładom macierzystym na uzyskanie ok. 118 mln zł dodatkowej produkcji globalnej w 1965, która w 1970 r. wzrosła do 351 mln zł bez wzrostu zatrudnienia na terenie Warszawy, a więc bez wzrostu liczby dojeżdżających do pracy w Warszawie i bez zwiększenia nacisku na rozwijanie budowy dodatkowych mieszkań na terenie Warszawy.

Efekty te osiągane są jednak kosztem określonych nakładów, których właściwa ocena wymaga zwrócenia uwagi na prawidłową ich kalkulację, jeżeli chcemy porównać je z osiągniętymi nakładami.

W świetle dotychczasowych doświadczeń przede wszystkim rozważenia wymaga czy odpowiednich efektów nie można otrzymać bez uruchamiania filii i w ogóle bez ponoszenia nakładów, tylko poprzez zwiększenie wskaźnika zmianowości w zakładach macierzystych lub w innych zakładach tej branży.

W takich przypadkach uruchomienie filii, nawet przy stosunkowo niewielkich kosztach, jest w sumie droższe niż intensyfikacja wykorzystania maszyn i urządzeń w zakładzie już istniejącym. Nawet jeżeli wówczas okazuje się, że wzrost zatrudnienia w zakładach macierzystych wymaga zwiększenia liczby osób dojeżdżających do pracy z okolicznych miejscowości, nie zmienia to poważnie wyników rachunku. Również bowiem w nowo uruchamianych filiach niekiedy ok. 70 proc. zatrudnionych rekrutuje się z osób dojeżdżających do pracy. To zaś pociąga za sobą wzrost zapotrzebowania na budownictwo mieszkaniowe. Również występujące z reguły braki wyżej wykwalifikowanych pracowników w miejscowościach, gdzie organizowane są filie zwiększa dodatkowo zapotrzebowanie na budownictwo mieszkaniowe. Nie można zatem przyjmować, że uruchamianie filii zwalnia od konieczności rozwijania budownictwa mieszkaniowego i sieci komunikacji pasażerskiej.

Poważnym błędem w kalkulacji kosztów przyrostu produkcji z zakładów filialnych jest więc pominięcie, związanego z tym zapotrzebowania na budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz nakładów na przewozy pracowników do pracy.

Poza problemami zatrudnienia drugim, istotnym elementem rachunku kosztów deglomeracji są nakłady związane z uzyskaniem odpowiedniego przyrostu miejsc pracy w zakładach filialnych. Nakłady te z reguły w pierwszym etapie uruchamiania filii kształtują się dość nisko. Np. w odniesieniu do wymienionych na wstępie 5 zakładów przemysłu ciężkiego koszt uruchomienia 1 miejsca pracy nie przekracza średnio biorąc 50 tys. zł, co jak na ten typ zakładów kalkuluje się znacznie taniej niż budowa nowych obiektów.

Rachunek ten skorygować wypada jednak o wartość obiektów przyjętych przez filie. Wówczas koszt jednego miejsca pracy we wspomnianych zakładach wynosi średnio ok. 85 tys. zł, a w niektórych przypadkach przekroczy 100 tys. I tak jest to jednak koszt 1 stanowiska pracy o 30—40 proc. niższy niż w zakładach macierzystych.

Otrzymane za tę cenę zakłady filialne niekiedy nie są jednak filiami we właściwym tego słowa znaczeniu, a jedynie wydziałami zakładów macierzystych. Często nie wykonują one bowiem produktów finalnych. W takich przypadkach rosną poważnie koszty transportu

z zakładów do filii i z powrotem, co znacznie podnosi koszty produkcji, a tym samym obniża efekty uzyskane dzięki uruchomieniu stosunkowo tańszych miejsc pracy w zakładach filialnych. Jest to bowiem równoznaczne z powstaniem transportu wewnętrznego na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów.

Dla wyeliminowania tego typu strat zakłady macierzyste z reguły projektują znaczną rozbudowę filii w następnych latach i w niektórych przypadkach dwukrotny lub wyższy wzrost produkcji już na przestrzeni kilku najbliższych lat. Wówczas w wielu przypadkach, jak wykazują niektóre doświadczenia, koszt uzyskania 1 miejsca pracy znacznie wzrasta i niewiele się różni od kosztu uzyskania 1 miejsca pracy w zakładzie macierzystym.

Tak skalkulowane koszty deglomeracji uzupełnić jeszcze należy kosztami zespołem kosztów inwestycji towarzyszących. Występuje to zwłaszcza w przypadkach, gdy okazuje się, że w związku z rozbudową filii konieczne jest dobrojenie terenu, rozbudowa dróg dojazdowych, urządzeń kanalizacyjnych, wodociągów i energetycznych. Z reguły bowiem filie powstają w miejscowościach bardzo słabo wyposażonych w odpowiednie urządzenia komunalne.

Niekiedy na terenach, gdzie lokalizowane są zakłady filialne urządzenia gospodarki podziemnej

są niedostateczne, a w wielu przypadkach prowizoryczne. Istniejąca sieć wodociągowa i kanalizacyjna nie zaspokaja nawet bieżących potrzeb ludności, co np. uniemożliwia podłączenie filii do miejskiej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, a tym samym, zmusza do budowy specjalnych ujęć wody itp.

W kalkulacji efektywności deglomeracji szczególnego zbadania wymaga więc czy zakłady macierzyste nie mają niejako „na wyrost” rozwiniętej sieci urządzeń pomocniczych, uzbrojenia terenu itp. Umożliwia to bowiem stosunkowo efektywną rozbudowę zakładu macierzystego, nie wymagającą ponoszenia znacznych piekielnych nakładów na inwestycje towarzyszące. Doświadczenia wskazują, że przypadki takie wcale nie należą do rzadkości, co niekiedy w zasadniczy sposób wpływa na ocenę opłacalności deglomeracji.

Dla kompletności rachunku wspomnieć też wypada, że w obliczeniach efektywności uruchamiania zakładów filialnych uwzględnienia wymaga, iż w zasadzie nie ma już u nas obiektów, które stoją nie wykorzystane i które można niewielkim kosztem adaptować do potrzeb filii. W przypadkach więc, gdy w jakimś obiekcie następuje uruchomienie filii, niezbędne okazuje się poniesienie określonych kosztów, w celu zapewnienia pomieszczeń dla przedsiębiorstw, które poprzednio obiekty te eksploatowały. Pominięcie tych kosztów w ocenie efektywności większych przedsięwzięć deglomeracyjnych znacznie osłabia poprawność przeprowadzanych rachunków.

W niektórych ocenach efektów pracy zakładów filialnych podkreślane są korzyści wynikające z możliwości utrzymania wynagrodzeń

za pracę na poziomie ok. 30 proc. niższym niż w zakładach macierzystych. Zazwyczaj związane jest to jednak z niskimi kwalifikacjami pracowników werbowanych do filii. Obniża to niekiedy dość wydatnie koszty osobowe produkcji. Poczynione w ten sposób oszczędności porównane jednak należy z wyższymi z reguły stratami na brakach w zakładach filialnych, wyższym zużyciem materiałów i niższą wydajnością pracy. Dopiero wówczas otrzymamy pełny obraz kształtowania kosztów produkcji w zakładach filialnych. W wielu przypadkach nie można przy tym zakładać, że po upływie roku czy dwóch lat, gdy nowi pracownicy nabędą niezbędną wprawę, wydatnie zmniejszą straty na brakach i wzrośnie wydajność pracy, co zmieni wyniki rachunku. Dotychczasowe doświadczenia wskazują bowiem, że niższym nieco wynagrodzeniom za pracę w zakładach filialnych towarzyszy zazwyczaj duża fluktuacja zatrudnienia.

Przedstawiony zespół różnorodnych czynników, które wymagają uwzględnienia dla uzyskania prawidłowej oceny efektywności deglomeracji nie podważa oczywiście słuszności samej idei. W wielu przypadkach taki kompleksowy rachunek również wykazuje, że uruchomienie filii, zamiast rozbudowy zakładu macierzystego jest w pełni uzasadnione. Równocześnie widoczne jest jednak, że sam rachunek efektywności deglomeracji, jeżeli ma być prawidłowy, jest dość trudny. W wielu więc przypadkach pomijamy są istotne jego elementy.

Dotychczas było to częściowo uzasadnione brakiem odpowiednich

doświadczeń. Obecnie jednak, gdy wiadomo już jakie czynniki, określające wysokość nakładów inwestycyjnych (bezpłatnych i na inwestycje towarzyszące) oraz koszty eksploatacji należy brać pod uwagę — można wymagać znacznego pogłębienia rachunku kosztów deglomeracji. Chodzi tu zwłaszcza o całkowite wyeliminowanie przypadków, w których decyzje o otwarciu filii nie są poprzedzone kompleksowym rachunkiem ekonomicznym ich uruchomienia.

W celu uniknięcia ujemnych zjawisk towarzyszących w niektórych przypadkach procesowi deglomeracji dużych ośrodków przemysłowych, na skutek zbyt pochopnych decyzji, nie popartych rachunkiem ekonomicznym, potrzebne wydaje się opracowanie wieloletniego programu deglomeracji zakładów produkcyjnych. Program taki powinien chyba obejmować lata 1968—1975 i uwzględniać:

- dostosowanie kierunków szkolenia do charakteru produkcji deglomerowanego zakładu, co przyczyniłoby się do przygotowania odpowiednio wykwalifikowanej kadry pracowników,
- przygotowanie zagospodarowania terenu poprzez instalację odpowiednich urządzeń komunalnych, energetycznych i komunikacyjnych, wspólnie z zainteresowanymi radami narodowymi oraz
- rozwijanie lokalnej bazy surowcowej, zgodnie z potrzebami deglomerowanego zakładu.

Nade wszystko jednak potrzebny jest naprawdę kompleksowy rachunek kosztów tych perspektywicznych przedsięwzięć, aby zostały wyeliminowane projekty nieefektywne lub co najmniej — żebyśmy dobrze znali cenę deglomeracji.



Tygodnik gospodarczy

● Mechanizacja usług nie entuzjazmuje ludność. Maszynowe cyklowanie podłóg, co wykonują spółdzielnie jest droższe, niż ręczne. Wymagania prywatnego rzemieślnika cena nominalna ta sama, ale zabieg maszynowy wymaga poprawienia, za co spółdzielnie liczą sobie dodatkowo. Maszyni wórkują tedy podłogi tylko w instytucjach, którym wszystko jedno; tanio czy drogo, aby był rachunek. Pranie kołsz i wszelkiej bielizny w mechanicznych pralniach nie jest tanie, niż ręczne pranie, którym zajmuje się jakaś kobieta za te same pieniądze przychodząca jeszcze po bieliznę do domu i odnośnią ją z powrotem. Transport takowa bagażownia nie jest taniej, niż riksha, o mieśnięwym napędzie. I tak dalej. Ten absurd podważający ekonomiczny sens mechanizacji prac zdaje się stać wynikiem, że co przedsiębiorstwa usługowe posiadające maszyny zaoferować na pracy żywej, to pochłaniają koszty administracyjne, nazywane łtepe.

● Kierownca „Syrenki 104”, zbliżając się do Radomaka spostrzegł na szosie wyprzedzający go z szybko-

ścią 100 km na godzinę antyk, zabitek, który zdawał się uciekać z Muzeum Techniki i zaraz rozleciał na drobne kawałki. Próczno automobilista usiłował przesiągnąć zabitek. Dopiero na ulicy w Czystochwie spoiłak parkującego staruszka. Na masce widniał napis „Polski Fiat 508”. Wziąwszy o tym jest na czasie.

● TOS zajęty jest poważną pracą, to znaczy reperacją samochodów. Zarządzone, że tylko niektóre, jedna na kilka stacji obowiązana jest dokonywać gwarancyjnych napraw motocykli. Skutek ten, że klient Motocykli musi iść do warsztatu i wnieść je do odległych miast. Motocykl jest ciągle jeszcze o wiele wygodniejszy niż prywatny samochód. Zlekceważono więc większość klientów TOS, udzielając przywilejów czterokółkowej mniejszości.

Wiele antypolitycznych jest taki artystyktryzm.

● Do jednego z wrocławskich mieszkańców zadzwonił hydraulik.

— To tu państwa zatkana jest rura w łazience?

— Nie podobnego.

— Jak to? Czy mieszkanie państwa Kowalskich?

— Kowalski wyprowadził się stąd przed dwoma miesiącami.

— No i co za ludzie — ja! się plecie hydraulik — wywołaj rzemieślnika, a sam się wyprowadzaj.

Nazwisko i adres firmy, którą reprezentował hydraulik w dyspozycji redakcji „Gazety Robotniczej”.

● Ponieważ poziom produkcji rowerów sprawa, że w Polsce nie ma się z czego śmiać — wielkie wzięcie ma działalność Wydziałów Budownictwa rad narodowych, które obficie produkują użyteczne nakazy likwidacji różnych budynków i urządzeń, wystawionych wbrew przepisom budowlanym lub niewłaściwie zlokalizowanych, pod groźbą zburzenia budowlę przez władze budowlane. Według prawa, decyzję o likwidacji budowli wykonać musi jej inwestor, nawet jeśli odwołuje się do decyzji, co już jest nonsensem, bo co mu da uchylenie decyzji przez wyższą instancję, jak chałupę już rozwalił. Ale oczywiście nikt i tak podobnych nakazów nie wykonuje. Wtedy władze grożą, że zburzą to zostało zbudowane — same, na koszt użytkownika, czyli inwestora. Ale takie pogroźki powodują tylko uciechę zainteresowanych, ponieważ władze nie mają środków materialnych do wyłożenia na przeprowadzenie rozbiórek. Coż więc z tego, że planujące mogą potem ścigać właściciela rozwalonej budowli, skoro nie ma skąd wziąć forsy by ją wyłożyć na roboty budowlane.

● Przewidzieć można masowy exodus ludności z Poznania. Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania zapowiedziało, że w tym roku ulice polewane będą wodą perfumowaną. Znani z realizmu poznanianie przewidują, że nie będzie to „Chanel 5”.

● Katowicka hurtownia „Eldorado” w czasie jednego tylko I kwartału br. otrzymała od przemysłu aż 16 proc. towaru z różnymi wadami. Wartość braków osiągnęła 20 milionów. Chodzi tu zaś o towary, które przeszły już kontrolę techniczną i kupione zostały przez hurt jako dobre. Jaka część produkcji artykułów gospodarstwa domowego to wobec tego braki i jak to się ma do zapewnienia przemysłu o jakościowych wyznacznik, których dosięgła produkcja? Samochwalące wywiady udzielane przez dyrektorów idą na pierwszych stronach gazet, a takie informacyjki nonparem na ostatnich.

Struktura techniczna inwestycji

DOKONCZENIE ZE STR. 1

co powoduje podwyższenie przerw przedsięwzięcia budowlanych i szeregu zjawisk. Dyskusja na ten temat byłaby z pewnością interesująca i pożyteczna, gdyż wielu zwolenników obecnej struktury wartości robót budowlano-montażowych wytoczyłoby z pewnością argumenty przemawiające za istniejącym systemem statystycznym.

Jedno jest jednakże poza dyskusją: podany fakt powoduje to, że nie można bez korekty porównywać w skali międzynarodowej współczynnika gamma.

Może ktoś oczywiście wskazać, że z kolei w krajach kapitalistycznych na wzrost wartości robót budowlanych wpływają inne czynniki, które u nas nie występują. Jeśli tak, to nie jest to konieczne by było przeprowadzenie analizy tych czynników i stopnia ich oddziaływania na wartość robót budowlanych oraz ich udziału w nakładach inwestycyjnych w różnych krajach, aby wielkości te były porównywalne.

Zgłoszona poprzednio uwaga ma raczej charakter metodologiczny. Gdyby bowiem nawet dokonać niezbędnych korekt w danych międzynarodowych, to w oparciu o innego typu porównania można stwierdzić, że współczynnik gamma (udział robót budowlanych w nakładach inwestycyjnych) jest u nas wysoki w porównaniu z takimi krajami jak USA, Kanada czy Anglia. Generalnie biorąc, ocena zjawiska zaobserwowanego przez Rychlewskiego jest prawidłowa.

Interesujące i w większości słuszne wydają się również rozważania Rychlewskiego o przyczynach tego zjawiska. W rzeczy samej nie można zjawiska w pełni wytłumaczyć ani różnicą struktur gospodarki narodowej w porównywanych krajach, ani różnicą w relacjach cen, ani różnicą charakteru inwestycji (różnica w udziale inwestycji produkcyjnych i nieprodukcyjnych), ani różnicą w wielkości budowlanych obiektów, ani różnicami klimatycznymi. Jeśli jednak negatywną część rozumowania autora jest przekonująca, to próba pozytywnej odpowiedzi na pytanie: jakie są rzeczywiste przyczyny wysokiego udziału robót budowlanych w nakładach inwestycyjnych — budzi pewne wątpliwości.

W podsumowującej części artykułu stwierdza się, że „główną

przyczyną różnic występujących w tej dziedzinie pomiędzy krajami socjalistycznymi i kapitalistycznymi jest czynnik organizacyjno-ekonomiczny. Poza tym czynniki, rozmiarami agregatów oraz gęstością zaludnienia i wielkością rynku nie znajdujemy zasadniczo innych”.

Rozszyfrowując pojęcie czynników organizacyjno-ekonomicznych autor wymienia kolejno przyczyny istnienia wysokiego u nas współczynnika gamma. Tkwią one wg autora w obowiązujących przepisach naruszających minimalną przestrzeń i kubaturę przypadającą na jednego pracownika w zakładzie przemysłowym. Jednakże autor nie podaje, jakie normy obowiązują w krajach, z którymi przeprowadza porównania. Przyczynę złego stanu rzeczy widzi autor w naszych przepisach o ochronie przeciwpożarowej i TOPL. Wymagałoby i to porównawczego sprawdzenia, zwłaszcza, że przepisy TOPL nie wymagają u nas już od kilku lat większych nakładów. Dalej autor wskazuje na niedostateczne przyjęcie u nas zasady blokowania budynków, która rzeczywisty jest w znacznie szerszym zakresie stosowana w krajach kapitalistycznych. W dalszym ciągu autor wskazuje na ważny kierunek oszczędności w robotach budowlanych, jakim jest instalowanie maszyn bez obudowy — pod gołym niebem.

Istnienie tych czynników wiąże autor z warunkami instytucjonalnymi, w jakich zorganizowana jest u nas działalność inwestycyjna, odnosząc brak zainteresowania inwestorów, korzystających z dotacji, w realizacji zamierzenia najniższym kosztem, jedynie do robót budowlanych.

I tu wydaje się popełnia autor dość rozpowszechniony błąd w rozumowaniu, polegający na tym, że do kosztu maszyn i urządzeń nie zalicza się zastrzeżeń, zaś wzrost nakładów inwestycyjnych widzi się jedynie w robotach budowlanych. Pogląd ten nie odpowiada rzeczywistości. Biorąc, wg danych MPC wzrost nakładów inwestycyjnych w stosunku do zatwierdzonych projektów wstępnych (stan na 31 grudnia 1966 r.) był spowodowany w 2,3 proc. wzrostem cen robót budowlano-montażowych, a w 28,0 proc. wzrostem kosztu maszyn i urządzeń. W poszczególnych inwestycjach udział wzrostu kosztu maszyn i urządzeń w ogólnym wzroście nakładów inwestycyjnych był

Jeszcze większy. Jeśli zaś uwzględnić, o czym była mowa uprzednio, że do wartości robót budowlano-montażowych wliczana jest u nas również częściowo wartość maszyn i urządzeń, których ceny także wzrosły, to wpływ wzrostu cen maszyn i urządzeń na wzrost kosztów inwestycji będzie jeszcze większy. Dlatego też stwierdzenie Rychlewskiego, że „wspomniane wyżej mankamenty zwiększają głównie wartość robót budowlanych a nie maszyn i urządzeń” nie znajduje potwierdzenia. Pamiętajmy bowiem, że przy wzroście cen maszyn i urządzeń w stosunku do wielkości kosztorysowych wynika nie zawsze z błędnej wyceny projektantów i nie można go a priori uznać jako uzasadniony.

Zainteresowanie producentów maszyn i urządzeń w zawyżaniu cen nie różni się od zainteresowania wykonawstwa budowlanego. Znaną są przykłady, gdy producenci maszyn i urządzeń krepowali cenami katalogowymi czynią wszystko, aby zakwalifikować je (tzn. ceny) jako nietypowe, co pozwala na oparcie kalkulacji na wyższej indywidualnej wycenie. Stąd też powstaje zjawisko, że z jednej strony przekraczane są nakłady inwestycyjne zatwierdzone w projektach wstępnych, a z drugiej strony producenci maszyn i urządzeń wykazują poważną ponadplanową akumulację. Dla ilustracji warto podać, że przeprowadzona przez Biuro Koordynacji Cen Komisji Planowania analiza dostaw dla jednej z inwestycji hutniczych przez zakłady przemysłu ciężkiego wykazała, że 71,5 proc. stanowią maszyny i urządzenia zakwalifikowane przez producenta jako nietypowe, na których średni zysk wyniósł 24,6 proc. w stosunku do kosztu wynikowego. W momencie uzgadniania z inwestorem cen oferowanych na te urządzenia zysk skalkulowany był w wysokości 5-8 proc. z tym, że mógł on ulec zmianie w stosunku do planowanego w granicach 3 proc., na co zezwala Uchwała Rady Ministrów.

Wynika stąd, że zysk na tej produkcji zaliczonej do nietypowej można by uznać za prawidłowy w granicach do 11 proc. Pozostałe jednak ok. 14 proc. stanowi zysk osiągnięty powyżej dopuszczalnej granicy, co oznacza nie innego jak zawyżanie cen produkcji powodujące nieuzasadniony wzrost nakładów inwestycyjnych.

W świetle tych faktów stwierdza-

nie, że brak dostatecznego przeciwdziałania inwestora podwyżce kosztów inwestycji dotyczy jedynie wzrostu kosztów budowlanych — jest nieuzasadnione. Oderwanie działalności inwestycyjnej od działalności eksploatacyjnej, brak dostatecznego przeciwdziałania przez inwestora podwyżce nakładów inwestycyjnych dotyczy w niemiernym stopniu maszyn i urządzeń. Należy oczekiwać, że zainteresowanie inwestora w obniżce kosztów inwestycji powinno więc zadziałać nie tylko w jednym, ale w obu kierunkach.

Na przeszkodzie uregulowania tej sprawy stoi jednakże również niedocenianie dotąd konieczności dyscyplinowania producentów maszyn i urządzeń. Zbyt przedużają się wprowadzanie zasady przyjętej w zarządzeniu Przewodniczącego Komisji Planowania zobowiązującym producentów i dostawców maszyn i urządzeń do wiążącego ustalania cen maszyn i urządzeń w stadium sporządzania projektu wstępnego przedsięwzięcia inwestycyjnego. W chwili obecnej bowiem nawet umowy między dostawcą a inwestorem, zawierane z reguły już po zatwierdzeniu projektu wstępnego, nie precyzują ostatecznie cen maszyn i urządzeń, pozostawiając sprawę otwartą do ostatecznego rozliczenia po ich wykonaniu. Istnieje więc tu nawet większa dowolność niż przy robotach budowlano-montażowych, które w kosztorysach ujęte są w sposób obowiązujący.

Niedocenianie sprawy maszyn i urządzeń przy ocenie wskaźnika gamma dotyczy jednak jeszcze jednego ważnego zagadnienia. Zdaniem Rychlewskiego „przy zakupie maszyn i urządzeń marnotrawstwo wystąpić może w znacznie mniejszym stopniu, niż przy robotach budowlanych i dlatego w tych ostatnich ogniskuje się większość mankamentów”. Tymczasem sprawa nie wygląda tak prosto. Chciałbym wskazać na dwa aspekty zagadnienia.

Jeśli porównać ciężar i gabaryty maszyn i urządzeń produkcji krajowej z analogicznymi wyprodukowanymi w wyspecjalizowanych zakładach rozwiniętych krajów kapitalistycznych, to stwierdzić należy, że w bardzo wielu przypadkach nasze maszyny są cięższe, a gabaryty ich są większe.

Bardzo znamienne jest pod tym względem porównanie ciężaru maszyn i wyników z tego wskaźnika opracowane przez Komisję Planowania. Oto kilka przykładów:

1. Zwiłarka 3-walkowa z mechanizmem napinającym o szybkości zwiłania 7,5 m/min, szerokości zwiłania 8 m i średnicy zwiłania 521-1020 mm. Ciężar maszyni zagranicznej — 100 ton w urzędzie podającym — 175 ton bez urządzenia podającego.

2. Przenośniki taśmowe

	Długość całkowita m	Szerokość mm	Ciężar kg	Stosunek ciężaru całkowitego do długości całkowitej
Fabryka Maszyn Budowlanych — Jasielsk	25,3	500	1 920	75,3
Wilhelm Stok — NRP	20,6	500	1 300	63,1

3. Automat tokarski

Kraj	Ciężar	Moc silnika kW	Maksymalna średnica	Długość	Wskaźnik kg/kW
Polaka X	1 439	3,0	20	140	479,7
Szwecja	1 500	3,6	20	140	417
NRP	1 400	4,0	20	150	350

X — ZP-220 / Fabryka Automatów Tokarskich, Rydzyszcz

Zawyżanie ciężaru maszyn powoduje oczywiście marnotrawstwo wsadu dewizowego w postaci rudy żelaza, która, jak wiadomo, jest u nas przedmiotem importu. Uzyskanie oszczędności z tego punktu widzenia wymaga m. in. zwrotienia bieżącej uwagi na rozwiązania konstrukcyjne przez producentów maszyn i urządzeń, na co nacisk wywierać powinni, a nie wywierają w dostatecznym stopniu inwestorzy, a w ich imieniu również biura projektowe, gdyż cena maszyn i urządzeń jest m. in. pochodną ciężaru.

Sprawa rozwiązań konstrukcyjnych maszyn i urządzeń poza wpływem na ich cenę ma związek również z wielkością nakładów na roboty budowlano-montażowe. Związek ten wyraża się wprost przez związek pomiędzy ciężarem maszyn a ceną ich montażu. Istnieje jednak i związek pośredni o znacznie większym zresztą ciężarze gatunkowym. Projektowe rozwiązania budowlane zależą od rozwiązań konstrukcyjnych maszyn i urządzeń. Oddziaływanie to występuje w obu kierunkach, jednakże w wielu przypadkach rozwiązania konstrukcyjne maszyn i urządzeń determinują rozwiązania budowlane.

Jeśli jednak Rychlewski wskazuje, i słusznie, że ważnym kierunkiem zmniejszenia robót budowlanych jest instalowanie maszyn i urządzeń pod gołym niebem, to trzeba zaznaczyć, że możliwe jest to pod warunkiem, że są one przystosowane do pracy bez obudowy, a więc odpowiednio do tego skonstruowane.

Jak wielki wpływ ma rozwiązanie konstrukcyjne maszyn i urządzeń na wielkość robót budowlanych wskazuje porównanie rozwiązań analogicznych pod względem mocy pieców węglnych w Nowej Hucie pod Krakowem i Hucie Tarnobrzkiej. Rozwiązanie w Nowej Hucie im. Lenina przewiduje odstawianie pokryw pieców za siebie. Rozwiązanie zastosowane w Tarnobrzce przewiduje, że pokrywy przenoszone są z każdego pieca na sąsiednie. W rezultacie w Hucie im. Lenina hala pieców węglnych wymagała dwóch równoległych szerokości naw o równej wysokości. W Hucie Tarnobrzkiej zaś hala pomocnicza rozwiązano jako wąską i niską przybudówkę. W sumie w Hucie Tarnobrzkiej zaoszczędzono 112 tys. m³ kubatury.

Tak więc oszczędności w robotach budowlanych szukać należy również w rozwiązaniach konstrukcyjnych maszyn i urządzeń. Konieczne jest, aby takie zadanie stało przed biurami konstrukcyjnymi u producentów maszyn i urządzeń. Należy także zastrzec pod tym względem nasze wymagania w stosunku do maszyn i urządzeń importowanych.

To, co wyżej powiedziano, nie ma oczywiście na celu w żadnym stopniu osłabienia poszukiwań projektowych rozwiązań budowlanych, w których niezależnie od sprawy maszyn i urządzeń tkwią poważne rezerwy do wykorzystania. Chodziło jedynie o zwrócenie uwagi na inny jeszcze element kosztu inwestycji jakim są maszyny i urządzenia.

JERZY BOGUSZ

FREZARKA JAK SOCZEWKA...

DOKONCZENIE ZE STR. 1

pomnieliż wszak o... malych. O takich właśnie, które specjalizowały się by wyłuskiwać w produkcji różnych drobiazgów dla całego przemysłu — gdzie można byłoby skupić zuniifikowane przedmioty detale, elementy, układy, a produkcję z małoseryjnej uczynić — dzięki koncentracji i specjalizacji — wielkoseryjną, opłacalną.

Zjednoczenie przemysłu obrabiarek opracowuje program i propozycje dotyczące likwidacji niedoborów w omawianym wyżej zakresie, postuluje przejęcie pewnych obiektów z innych branż. To słuszne, zwróćmy jednak uwagę, że zainicjowanie do wszystkich zrealizowane, minie jakiś czas. Nie chcę być prorokiem i w dodatku stawiającym niepoprawne prognozy, sądzę jednak, że upływie co najmniej kilka lat. Gdyby miało się to potwierdzić, oznaczałoby zatem, że przemysł z góry godzi się na odłożenie sprawy oprzyrządowania na ten właśnie okres. I dodam, mimo zamierzeń modernizacyjnych. Otóż ten właśnie zimny spokój, z jakim przemysł przyjmuje kłopoty „pruskowskie”, najbardziej niepokoi...

SZUKA NADAJĄCYCH

Szybki rozwój produkcji i handlu w dziedzinie obrabiarek bezkonsołowych, to druga z kolei tendencja na rynkach światowych. Na tradycyjnej, z konsolą (część ruchoma, na której spoczywa stół) możliwości obróbki są ograniczone, można frezować przedmioty o stosunkowo niedużych wymiarach. Na bezkonsołowej natomiast trudności takie nie istnieją. Z tego właśnie względu frezarki bezkonsołowe są tak atrakcyjne na rynkach światowych.

Niestety, takich właśnie frezarek „1 Maja” dotychczas nie produkuje. Na skutek czego w wielu zakładach przemysłu maszynowego powstawa luka pomiędzy frezarnicą wielkością frezarkami konsolowymi a gigantami bramowymi. Jest to, należy przypuszczać, luka, której niepodobna zapłacić obrabiarkami z importu. W obliczu nieuchronnej aktywizacji procesów modernizacyjnych w przemyśle.

Nie wyśmiałem, dlaczego Pruszków nie dorobił się dotychczas po-

trebnej frezarki, pytałem natomiast, kiedy takowa narodzi się wreszcie. I tutaj spotkało mnie rozczarowanie. Z udzielonych wyjaśnień wynika bowiem, że po pierwsze — w założeniach rozwojowych zakładu frezarka bezkonsołowa nie została uwzględniona, a po wtóre — same założenia kończą się na roku... 1970, czyli obejmują jeszcze tylko trzy lata. Wynikałoby z tego, że programowanie rozwoju frezarek włączono zgłą szcześnie w pięcioletni cykl planowania, podczas gdy nawet z doświadczeń konstruktorów pruskowskich wynika, iż skonstruowanie pionierskiej maszyny trwa często dłużej, a poza tym nie daje się ta praca idealnie dopasować do terminów cykli planistycznych.

Dlatego wzrok konstruktorów „1 Maja” wybiega w tak niedaleką przyszłość? Dlaczego nie sięga roku 1975 albo jeszcze dalej? Tymczasem mi to różnymi przyczynami. Pierwsza — słabe biuro konstrukcyjne jeszcze nie potrafi... Przerażam, zakład produkuje przecież obrabiarki od blisko pół wieku, więc nie „nowicjusz”. Druga — zakładowe biuro konstrukcyjne zajmuje się wyłącznie problemami bieżącymi, natomiast perspektywicznymi para się biuro Centralne Biuro Konstrukcji Obrabiarek. CBKO ma więc rekompensować słabość zakładowego biura konstrukcyjnego. I rzeczywiście — w CBKO, jak się okazało, posiadają program do roku 1975, w którym znalazły się także założenia rozwojowe frezarki bezkonsołowej, tej właśnie, której produkcję rozpocznie Pruszków za ileś tam lat.

Otóż taki podział ról pomiędzy centralne i zakładowe biura konstrukcyjne musi budzić wątpliwości i zastrzeżenia. Nie ukrywam ich zresztą i tu, i tam, nurtują one również niżej podpisanego. CBKO wolałoby zająć się pracą koncepcyjną, opracowywaniem ogólnych założeń rozwojowych, badaniem prototypów. Niestety, absorbują ją bardziej „przyziemne” prace wykonywane za „1 Maja”. Zakład z kolei pragnąłby wybiegać trochę dalej, ale po co, skoro czyni to już za niego CBKO... W efekcie wszystkie robią nie to, co chciałyby i co do nich należało. Próbę tego, o czym nie wolno zapominać, CBKO pragnie nad założeńiami nie tylko tej jednej frezarki, na głowach jej konstruktorów spoczywają obrabiarki również dla innych zakładów — tam także biura konstrukcyjne uchodzą za zbyt słabe. I dlatego frezarka bezkonsołowa narodzi się dość późno.

Z doświadczeń innych krajów

wynika, że lwią część nowych konstrukcji rodzi się bezpośrednio w zakładach produkcyjnych i tej właśnie okoliczności zawdzięczają szybkie tempo postępu technicznego. Każda inna do tego postępu wiódca droga będzie, jak się zdaje, o wiele dłuższa. Źródło opóźnienia na polu frezarki bezkonsołowej szukać raczej należy nie w słabości zakładowego biura konstrukcyjnego, jest to bowiem jedynie skutek pewnych bardziej zasadniczych nieprawidłowości. Głównie — nikłego zapotrzebowania w przemyśle na takie obrabiarki.

Wniosek ten potwierdza sytuacja panująca w dziedzinie obrabiarek ze sterowaniem programowym, które od mniej więcej 1950 roku zaczęło robić zawrotną karierę na rynkach światowych. Obrabiarki sterowane programowo powstają przeważnie w oparciu o istniejące konstrukcje obrabiarek konwencjonalnych, i to stanowi trzecią z kolei tendencję w świecie obrabiarkowym. Producenci oferują dzisiaj w coraz większym stopniu maszyny ze sterowaniem i bez, dostosowane jednak do ewentualnego podłączenia układu programowego. Można więc kupić taką i taką. Zdaniem specjalistów, już w niedługim czasie na rynkach zagranicznych liczyć się będą tylko takie właśnie obrabiarki. Dotyczy to również w całej rozciągłości frezarek. U podłoża wspomnianych tendencji leży dość dokładna kalkulacja efektów, ekonomicznych i technicznych.

CBKO pracuje nad takimi układami od wielu już lat i posiada szereg nader interesujących rozwiązań. Widziałem tam obrabiarki z podłączonymi układami, niektóre znajdują się na najbliższych Targach Poznańskich i na pewno nie przyniosą nam wstydu. Ale „1 Maja”, tzn. producent frezarek, jest na tym polu poważnie opóźniony, mimo że na brak rozwiązań konstrukcyjnych nie może narzekać. Nikt jednak nie unowocześnia wyrobów, dlatego, że trzeba kogoś doścignąć, lecz dlatego, że udział w wysiłku jest warunkiem decydującym o pomyślności ekonomicznej. Zakładowi pruskowskiemu nikt i nie nie zagraża — na rynku krajowym nie ma konkurentów, zagranicą zaś nie wchodzi w rachubę. Cóż go tedy mogą obchodzić układy ze sterowaniem programowym, skoro nie interesują one tych, komu służyć powinny?

I tak oto powstało swoiste spiżenie zwrotne: Pruszków nie odzwiaży potrzebę produkowania frezarek dostosowanych do sterowania programowego, ponieważ w przemyśle nie wykazują się jeszcze nowe, wyższe wymagania jakościowe. Innymi słowy — oznacza to, że programy rekonstrukcji technicznej oraz modernizacji procesów technologicznych nie wyszły jeszcze poza stadium... programowania.

MASZYNY I LUDZIE

I jeszcze jedna konfrontacja — z czwartą z kolei tendencją w świecie obrabiarkowym. Jest nią nie-

ustanna dążność do podnoszenia dokładności obrabiarek. Kto zaofiaruje dokładniejszą, ten triumfuje na rynkach zagranicznych. To zrozumiałe, ponieważ dokładność obróbki decyduje o kosztach produkcji, o wydajności pracy i nade wszystko — o jakości wyrobów finalnych w wielu różnych dziedzinach.

Zakład pruskowski wytwarza frezarki o dokładności odpowiadającej uznanej za międzynarodowe normom Schieslingera. Ale konkurenci oferują dziś frezarki z poziomą normą Schieslingera... I takich obrabiarek „1 Maja” nie produkuje, chociaż, jak zapewniono mnie, istnieją wszelkie techniczne warunki po temu, żeby je wytwarzać. Zwalczając, o czym wspominałem, jest to zakład specjalizujący się w obrabiarkach od blisko pół wieku. Ogładełbym. Przyzwolcie, hale, dobre maszyny, można na nich istnieć cuda produkować. I jest potencjalny rynek zbytu — w kraju i za granicą. No więc, dlaczego nie robią?

Na tak postawione pytanie pada zazwyczaj odpowiedź w rodzaju: brak nakładów inwestycyjnych... niedobór specjalnych maszyn... trudności z importem... itd. itp. A jednak nie tutaj tkwią główne przyczyny braku frezarek o podwyższonej dokładności.

W latach 1945-47 zmieniło się w tym zakładzie 41 dyrektorów i ich zastępców! To znaczy, mniej więcej co pół roku odchodził jeden i przychodził drugi... A zmian na niższych szczeblach nikt chyba nie zliczy. Mamy więc zakład, z pięćdziesięcioletnim doświadczeniem — doświadczeniem? Murry, ani „maszyn” nie są przekazywane tradycją, umiejętności; ta funkcja należy do ludzi, przede wszystkim do kadry kierowniczej! Frezarka o podwyższonej dokładności? Na tym należy się znać, trzeba ludzi nauczyć dokładności, stworzyć klimat sprzyjający takiej pracy, to kwestia programu, określonego sposobu myślenia — o jutrze, o perspektywie. Któż miał na to ochotę siedząc na wirującej karuzeli?

Nie badałem przyczyn tak dużej fluktuacji personelu kierowniczego, nie watoje, że każdy ze zdjętych kierowników miał na sumieniu jakiś błąd. Cóż to jednak za polityka kadrowa, która każe w każdym przypadku — przez 20 lat — reagować w jeden i ten sam sposób: przez zwolnienie? Jak można uprawiać tak nieskuteczną politykę nie oglądając się na skutki? To nie przypadek, że za sprawą m. in. płynności kadry kierowniczej zakład z reguły nie wykonywał planu produkcji... To nie przypadek, że założa nie zasłużyła na fundusz zakładowy w ostatnich paru latach. I wreszcie nie jest zbiegiem okoliczności fakt, że porządnym kierownikiem nie udało się nakłonić załogi, aby przeznaczyła coś nieoświeconemu zakładowemu (kiedy jeszcze był) na rozwój zaplecza socjalnego. Zakład jest „goli, nicyzmy święty turecki” — nie ma mieszkani, ośrodku czasowego czy kampingowego, ani autokaru na

wycieczki i innych rzeczy, które gdzieś indziej, jak w pobliskim „Ursusie” czy w małej fabryczce ołków, integrują załogę, wiążą ją z zakładem macierzystym, zachęcają do wydajniejszej i dokładniejszej pracy.

Dokładność frezarki zależy przede wszystkim od wytaczarki. Żeby zaś zostać dobrym wytaczaczem, trzeba mieć za sobą co najmniej 3-5 lat praktyki. Okazuje się, że „1 Maja” posiada tylko 50 takich specjalistów, brak minimum 20 i zakład ma poważną kłopoty nie tylko ze znalezieniem brakujących, także z utrzymaniem pracujących. Jedynie w ubiegłym roku uciekło naraz aż 5 wytaczaczy. Dokąd? Podobno niedaleko, do „Ursusa”, a więc do zakładu, którego jakość produkowanych cięglików oraz koszty wytwarzania zależą w niemalym stopniu właśnie od pruskowskich frezarek!

POMPA ŚSACA

W zakładzie pruskowskim i w pobliskim CBKO zadaniem kilka pytań, które, co tu ukrywać, wywołały u rozmówców konsternację: Ile frezarek spośród ogółu eksploatowanych w przemyśle, trzeba będzie wymienić za rok-dwa, za kilka lat? Jakich frezarek życzy sobie przemysł? Co sądzą odbiorcy krajowi, w tym również robotnicy obsługujący frezarki, o tych obrabiarkach, o zabiegach modernizacyjnych dokonywanych w nich przez zakład pruskowski? Jakiej jest zapotrzebowanie na frezarki o podwyższonej dokładności i na frezarki ze sterowaniem programowym?

Otóż na wszystkie pytania nie otrzymałem właściwie żadnych odpowiedzi. „Nie wiemy... Nie badaliśmy... Może takie dane są w posiadaniu zjednoczenia, resortu...”. Owszem, na wycieczce, przypuszczają, że przemysł krajowy mógłby wchłonąć co najmniej dwa razy więcej frezarek pruskowskich. A może trzy, cztery? Jakich? Są w posiadaniu opinii, lecz nieoficjalnych, ustnych, że odbiorcy chwalą sobie ponoc te frezarki, wolą je jakoby bardziej od importowanych. A może to tylko względy kurtoazyczne wobec monopolisty oraz trudności z importem każą odbiorcom chwalić obrabiarki pruskowskie?

„Pod kogo” więc konstruuje się i produkuje frezarki, wedle czyich i jakich konkretnych potrzeb? I tutaj dochodzimy do bardzo ważnego aspektu sprawy — ani konstruktor, ani producent nie bada tych potrzeb i nie dysponują żadnymi materiałami na ten temat z innych źródeł, chociażby ze zjednoczenia. A dzieje się to, przypomnę, w warunkach, kiedy w przemyśle powoli następuje gwałtowny wzrost zapotrzebowania na frezarki, w szczególności na frezarki najbardziej nowoczesne. Należałoby się tedy spodziewać, że u producenta monopolisty zaczyna się „urywać” telefon, odzwiedzać go będą koro- wody prosiących, żądających, gro- żących... A tu — cisza! Przemysł milczy! Dlaczego? Czy satysfakcja

nuje go to, co oferuje Pruszków dzisiaj, co zaofiaruje jutro? Przemysł milczy, milczy też monopolista i CBKO — nie interesują ich potrzeby odbiorców.

W tej sytuacji prawdziwym szczęściem dla producenta i w konsekwencji dla odbiorców krajowych jest handel zagraniczny. Tak, to właśnie jego presji, ściślej — rygorystycznym wymaganiom rynków zagranicznych, zawdzięczać należy pewne zmiany na lepsze w produkcji frezarek pruskowskich. Produkcja eksportowa stanowi w „1 Maja” aż 60 proc. Odbiorcy zagraniczni okazali się bezbiłkami, co odegrało pozytywną rolę.

Trudno jednak na dłuższą metę godzić się z takim stanem rzeczy, kiedy rozwój produkcji frezarek, niestychanie ważnej dla przemysłu, odbywa się niezależnie od potrzeb, a może wbrew wymaganiom, teoz przemysłu. Ktoś powinien więc uruchomić pompę ssącą, wywołać zapotrzebowanie na doskonałe obrabiarki. Trzeba bowiem uzmysłowić sobie: po pierwsze — znaczenie frezarki w procesach obróbki skrawaniem; po drugie — rolę obrabiarek w produkcji wyrobów finalnych przemysłu elektromaszynowego; po trzecie — funkcję przemysłu elektromaszynowego, jako głównego modernizatora gospodarki narodowej.

Synteza? W przemyśle działa ok. 300 tys. obrabiarek, w tym frezarek szacunkowo 10-15 proc. W jednym tylko 1966 roku wyprodukowano przy ich pomocy 50,7 tys. ton maszyn i urządzeń dla przemysłu chemicznego, 166,0 tys. ton wyrobów dla górnictwa, 53,2 tys. ton maszyn do robót budowlanych, ziemnych, drogowych, kilkadziesiąt tysięcy ton obrabiarek, tysiące turbin, maszyn rolniczych itd. itp.

Oto skala problemu. I jeszcze jedno: w 1965 roku importowano 411 frezarek za ok. 22 mln zł dewizowych, eksportowano natomiast 573 frezarki za niecałe 16 mln zł dewizowych. Za pierwsze zapłacono średnio po mniej więcej 53 tys. za drugie zaś uzyskano średnio po niecałe 28 tys. zł dewizowych od sztuki.

Prawda jest taka — największe efekty ekonomiczne przysparza gospodarce najwyższa technika. Ale zakłady muszą takiej wysokiej techniki żądać i tylko wtedy trudności, jakie napotyka „1 Maja”, w rodzaju fluktuacji kadry kierowniczej czy deficytu wytaczarzy bądź też słabości biura konstrukcyjnego — będą szybko, w zarodku — bo pod naciskiem życia — usuwane. Producent musi być ustawicznie pod presją wysokich wymagań odbiorców. Wydaje się, że uruchomienie takiego mechanizmu nacisku na najnowocześniejszą technikę jest jednym z głównych problemów modernizacji. Adresatem tych słów są chyba przede wszystkim zjednoczenia, opracowujące plany rekonstrukcji techniczno-organizacyjnej, które powinny jasno wiedzieć czego chcą i nieustannie się tego domagać.

ANTONI GUTOWSKI

RESORTOWI chemii podlega 11 zjednoczeń, spośród których „Polfa” i Zjednoczenie Przemysłu Azotowego posiadają już statuty zatwierdzone przez Radę Ministrów, zaś Farb i Lakierów jest w trakcie targów i uzgodnień. „Polfa” oraz ZPA są jednostkami eksperymentacyjnymi, a od połowy roku, jeżeli dobrze pójdzie, będzie nią również „Polifarba”.

ZPA

Potocznie mówi się „Azoty”. Faktycznie przedsiębiorstwa zgrupowane w zjednoczeniu poza nawozami produkującymi jeszcze polichlorek winylu, melaminę, kaprolaktam — razem ponad 400 artykułów wartości 14 mld zł rocznie. A są to przedsiębiorstwa — kombinaty. Zakłady Chemiczne „Oświęcim” i „Białochwa”, Zakłady Azotowe w Chorzowie, Tarnowie, Kędzierzynie i w Puławach. 6 jednostek zatrudniających kilkadziesiąt tysięcy pracowników, stanowiących o tym, że Zjednoczenie Przemysłu Azotowego jest aktualnie największym organizmem gospodarczym w przemyśle chemicznym.

Tu też resort koncentruje przebiegającą część przyznanych mu środków inwestycyjnych. W minionej 5-lacie — 14 mld zł, w tej — co najmniej o 8 mld więcej. Nie dziwnego zresztą. ZPA ma 2,5-krotnie zwiększyć produkcję nawozów azotowych i podwoić produkcję tworzyw sztucznych oraz surowców dla włókien syntetycznych.

Tym można zakończyć prezentację. Przedstawione dane odczytaliśmy z planów wystawionych w siedzibie Zjednoczenia. Tam też znalazł się prospekt w lapidarnym skrócie wykładający istotę eksperymentu. Można ją określić trzema słowami: ZPA — organizmem gospodarczym, co oznacza, iż stanowi ono jedno wielokombinatu — przedsiębiorstwo, które w pełni odpowiada za zaspokojenie potrzeb rynku wewnętrznego i odbiorców zagranicznych. To jest myśl przewodnia nowych zasad, określająca zarówno uprawnienia jak i obowiązki. M.in. takie (mowa o uprawnieniach), że Zjednoczenie zatwierdza większość projektów inwestycyjnych, że w centrali Zjednoczenia dokonuje się rozdziału artykułów limitowanych, wyprodukowanych w kraju lub importowanych. Tu również dysponuje się ponadplanową produkcją przedsiębiorstw i środkami dewizowymi przeznaczonymi na zakup maszyn.

*

Nikt w Zjednoczeniu nie sądzi, że ubiegłoroczne wyniki są rezultatem li tylko działania eksperymentu. Po pierwsze — chociaż formalnie obowiązywał przez cały rok, faktycznie zaczęło go stosować od lipca, czy sierpnia. Po wtóre — eksperyment to nie zespół magicznych zaklęć w rodzaju „Szemanie — otwórz się”, nie działa natychmiast i nie posiada cudotwórczej mocy. Wreszcie — z sumy osiągnięć trudno wyodrębnić te, które można z całą odpowiedzialnością spisać na konto nowych zasad zarządzania oraz te, które rodowod swój prowadzi z innych czynników. Słowem — za mało wody spłynęło w Wisłę, aby kategorię oceniał.

Wpływ dane ogólne. ● Produkcję finalną w cenach porównywalnych Zjednoczenie Przemysłu Azotowego wykonało (mówimy o roku minionym) w 102 proc. Nadwyżka wynosi 258 mln zł. ● Plan przewidziany, że w roku gospodarczym 1965/66 (czerwiec-czerwiec) ZPA dostarczyły 422 tys. ton nawozów azotowych w czystym składniku, dostarczyło — ponad 443 tys. ton. ● Eksport do krajów kapitalistycznych zamknął się sumą 72,5 mln zł dew., a więc o 7,5 mln zł dew. więcej niż przewidywano. ● W efekcie miniony rok przyniósł 357 mln zł zysku, z którego po odprawieniu należnej części do budżetu państwa i na fundusz rozwoju — 87 mln zł przekazano na fundusz zakładowy, 40 mln — na fundusz inwestycyjny Zjednoczenia i 10 mln — na fundusz postępu. Źródło zysku? Dokładnie wyliczone: 304 mln zł, to rezultat obniżenia kosztów własnych. Resztę tłumaczy zmiana asortymentów. Dodajmy od razu, iż obniżenie kosztów własnych na materiałach, a w 19 proc. — zmniejszone wydatki na energię technologiczną.

EKSPERYMENT — CZYLI OPERATYWNOŚĆ

W Zjednoczeniu posługują się określeniami: ekonomiczna koordynacja produkcji i tłumaczą je konkretnymi przykładami. Dotychczas — powiadają — zadania dzielono na

poszczególne zakłady. Suma planów przedsiębiorstw stanowiła plan ZPA. Obecnie o wynikach decyduje nie realizacja owej sumy planów, lecz stopień w jakim Zjednoczenie wywiązuje się ze swoich zobowiązań wobec odbiorców. Dlatego w centrali dział planowania produkcji nie tyle interesuje się wykonaniem zadań przez „Tarnów” czy „Chorzów”, lecz czy ZPA w całości, odpowiedzialnie przecież — zgodnie z myślą przewodnią eksperymentu, — za zaspokojenie potrzeb rynku, może wykonać i czy wykona plan roczny. Stąd też komórka ta musi orientować się, która fabryka zapewni najwyższy uzysk składnika N, a która tej pewności nie daje.

Jak łatwo się domyśleć: mówimy o nawozach azotowych, a w ub. roku rzecz miała się następująco. W Tarnowie wystąpiły trudności z uruchomieniem nowej instalacji

Do takiego wniosku, doszli w ZPA. Tu prawie w każdym tzw. pionie pracują zarówno technicy jak i ekonomiści. Wydział programowania rozwoju zatrudnia cztery osoby, z technicznym wykształceniem i czterzy z ekonomicznym. Podobnie rzecz ma się w wydziale planowania produkcji, czy w pionie utrzymania ruchu.

Z powyższego nie należy wnioskować, iż wszystkie wydziały ZPA zatrudniają zarówno ekonomistów jak i inżynierów. Wydział ogólny ekonomiczny np. zajmujących się kompleksową analizą — obchodził się bez techników, gdyż liczył li tylko globalne efekty, określał koszty gotowej produkcji, czyli ekonomiczne rezultaty wszystkich poczyną centrali oraz zgrupowanych przedsiębiorstw.

Innym wyrazem tych samych dążeń jest chęć utworzenia zarządu biur projektowych. Aktualnie ist-

ty” za miniony rok są niewystarczające by wydać cenzurkę. Oficjalnie nowe zasady wprowadzone zostały w styczniu 1966 r. Faktycznie, nie zatwierdzono je w maju, później przez kilka miesięcy ustalono ceny fabryczne, które ostatecznie przyjęto w listopadzie, a regulamin podziału zysku nawet dopiero w ostatnich dniach grudnia.

Rzecz w tym jednak, że przedsiębiorstwa jeszcze w lipcu otrzymały wykaz cen fabrycznych (choć nie zatwierdzony) i kalkulacyjnych czyli podstawę do wyliczenia opłacalności eksportu. Wobec tego, że najciekawszym elementem eksperymentu Zjednoczenia Przemysłu Farmaceutycznego jest właśnie eksport, można — zachowując daleko idącą ostrożność — mówić o wynikach zasad, a wyrazie działania nowych

Trzymajmy się jednak przyjętego schematu. Rozpocznijmy od

noczenia i podległych przedsiębiorstw.

Rok 1966 przyniósł 915 mln zł zysku (brutto), a planowano 760 mln. Pierwszy kwartał roku 1967 przyniósł 305 mln zł zysku (brutto) a planowano niecałe 250 mln. Jakie czynniki składają się na te rezultaty? ● Zwiększona masa towarowa sprzedawana poza granicami kraju. ● Lepsze ceny uzyskane przez Biuro Leków. ● Tańsze wyroby z importu. Bo zysk składa się z różnicy między ceną fabryczną (koszt własny plus marża), a ceną dewizową. Otrzymała za sprzedany towar. Ale w kosztach własnych uwzględnia się również wartość zużytych produktów importowanych, określaną wg cen kalkulacyjnych (czyli średnia cena dewizowa przeliczona na złotówki obiegowe przy pomocy odpowiedniego mnożnika). Podaje je szczegółowo, gdyż namacalnie dowioda, jak ściśle powiązana została działalność handlowców z działalnością wytwórców.

W „Polfie” przeprowadzono zresztą rachunek, z którego wynika, że zysk uwzględniany w cenach fabrycznych wszystkich sprzedanych za granicę towarów jest dwukrotnie niższy od faktycznie osiąganego. Tak „grają” wymienione czynniki. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że z zysku Biuro Leków tworzy tzw. fundusz aktywizacji eksportu oraz fundusz nagród, a producent — fundusz zakładowy, rozwoju i kilkakrotnie — wówczas zrozumiemy, jak wielkie znaczenie dla obydwu partnerów ma ta część eksperymentu.

O PEWNYM SPORZE I KILKU PROPOZYCJACH

Gdy sprawdzałem niektóre dane w Ministerstwie Handlu Zagranicznym zwrócono mi uwagę, iż nowe zasady nowymi zasadami, ale zachłystywałem się nimi nie należy, gdyż miniony rok wykazał, że w pogoni za zyskiem „Polfa” ucieka od rynków kapitalistycznych. W Zjednoczeniu odpowiedziano na to, że pozory mylą, że faktycznie rzecz ma się inaczej.

Przyjrzyjmy się faktom. Jak już wspominałem miniony rok przyniósł „Polfie” 915 mln zł zysku, z tego obroty z krajami socjalistycznymi dały 818 mln zł, a z krajami kapitalistycznymi resztę — 97 mln. Prawda jest, że transakcje z krajami socjalistycznymi są korzystniejsze. Z tej prostej przyczyny, że asortyment lokowanych tam wyrobów przynosi większy zysk. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego, gdyż na całym świecie bardziej opłaca się sprzedawać leki gotowe niż substancje. A na rynku socjalistycznym „Polfa” wprowadza właśnie i to prawie wyłącznie 99 proc. ogólnej puli towarowej) leki gotowe, wówczas gdy na rynku kapitalistycznym (państwa rozwinięte) — substancje.

W resorcie handlu zagranicznego pokazano mi też liczby, z których wynika, że w minionym roku przemysł farmaceutyczny nie wykonał planu eksportu do krajów kapitalistycznych, natomiast w obrotach z sąsiadami (głównie Związek Radziecki) plan został przekroczony o kilkadziesiąt procent. Z tego wynika, sugerowano, że w pogoni za zyskiem część przewidzianych dla Zachodu artykułów przerzucono na Wschód.

I w tym przypadku rzecz ma się nieco inaczej. Dwa lata temu do krajów kapitalistycznych wyeksportowano leki wartości 27,1 mln zł dew., a import z tej strefy zamknął się sumą 18,1 mln zł dew. Różnica — jak nietrudno obliczyć — wynosiła wtedy 9 mln zł dew. W roku minionym przemysł farmaceutyczny sprzedał na Zachód towary za 31,6 mln zł dew (plan przewidywał 35 mln), a zakupił za 16,1 mln zł dew. Saldo — jak widać — o wiele korzystniejsze.

Ponadto — przedmiotem eksportu jest 200 różnych artykułów, z tego tylko 30 znajduje nabywców zarówno w państwach socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Nie to zatem zdecydowało o niewykonaniu planu. Główna i wydaje się jedyna przyczyna tkwi w nieko-

rzyskiej relacji cen. Ceny na leki (przypominam — głównie substancji) sprzedawane na Zachodzie szybko spadają. Sprawdźmy to w „Tarchominie”. W roku 1966 za masę towarową ułożoną w odbiorców zachodnich zakład otrzymał 15 mln zł dew. W tym roku, sprzedał o wiele więcej i gdyby ceny utrzymały się na dotychczasowym poziomie wpływy z tego tytułu wynosiłyby 20 mln zł dew. Niestety, już dzisiaj wiadomo, że nie przekroczył kwoty ubiegłorocznej.

Taka jest rzeczywistość. Potwierdza jednak punkt widzenia moich rozmówców z resortu handlu zagranicznego. Nie w tym sensie, że producent przerzucił część artykułów z Zachodu na Wschód, że w pogoni za zyskiem świadomie i celowo nie wykonał planu eksportu do krajów kapitalistycznych. Na razie stwierdzić tego nie można. Piszę na razie, gdyż takie niebezpieczeństwo faktycznie istnieje, co powyższa relacja potwierdza. Zresztą w „Polfie” liczą się z tym i dlatego zmienili zasady podziału nagród za eksport. Wystarczy powiedzieć, że z ogólnej kwoty przynależnej za efektywność eksportu do krajów socjalistycznych rozdzielono tylko 67 proc., wówczas gdy nagrody za efektywność eksportu do krajów kapitalistycznych podwyższono o 242 proc. Czas wykaże skuteczność tego posunięcia.

Przejdźmy teraz do dalszych propozycji Zjednoczenia Przemysłu Farmaceutycznego.

● A więc — głównym i zasadniczym wskaźnikiem dyrektywnym powinien pozostać zysk bilansowy, natomiast zrzędnym należy z wartości produkcji towarowej obliczanej w cenach fabrycznych. Rzecz w tym, że po raz pierwszy ceny te z hasła: zamiennie są w instrument polityki ekonomicznej. Dowód? Żądania zakładów o korektę, co wiąże się z chęcią uzyskania wyższej efektywności produkcji eksportowej. Ale instrument ten nie działa dość sprawnie na skutek sprzeczności między potrzebą ciągłego korygowania cen (w dół) a koniecznością utrzymania się na jednakowym poziomie wynikającą z faktu, że wartość produkcji towarowej w cenach fabrycznych obowiązuje jako wskaźnik dyrektywny.

● Nie uzasadniony wydaje się również limit na działalność pozaoperacyjną, wynoszący zazwyczaj kilka milionów złotych. W zestawieniu z tym, że dyrektorowi powierza się miliardy w postaci środków obrotowych, praktyka ta wyraża świadectwo o braku konsekwencji.

● Dużo uwagi memoriał poświęca trybowi ustalania cen. Przemysłowi farmaceutycznemu, który co roku rzuca na rynek wiele nowych asortymentów, obowiązująca aktualnie procedura daje się mocno we znaki. Jest bowiem wysoce niemierna — dlatego propozycja „Polfy” zmierzająca do wyeliminowania resortu z łańcucha ogniw decydujących.

● Szeroko potraktowany został również problem obrotu towarowego. Biuro Leków „Ciech” warto wymienić w branzowej centrali, koncentrującej całokształt obrotów z zagranicą oraz załatwiającej wszystkie sprawy związane z zakupem lub sprzedażą licencji. Aktualnie poza „Ciechem” na niwie tej działa kilka jeszcze innych instytucji.

● W obrotie wewnętrznym z kole panuje dość dziwna sytuacja. Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego nie posiada własnego biura zbytu. Jego głównym odbiorcą (85 proc. produkcji przeznaczanej na rynek krajowy) jest Ministerstwo Zdrowia, które działa przez swoje biuro „Cefarm”. Ale „Cefarm” spełnia w zasadzie rolę pocztę, gdyż gotowe wyroby wędrują z zakładów wprost do magazynów Wojewódzkich Zarządów Aptek podlegających... radom narodowym. Ta różnorodna zależność nakazuje zastanowić się, czy „Polfa” nie powinna mieć własnego biura zbytu, co na pewno wpłynęłoby dodatnio na gospodarkę zapasami i na koordynację obrotów krajowych z zagranicznymi.

EKSPERYMENTY W CHEMII

Pierwsze wyniki

HENRYK WEBER

produkcją amoniaku w Puławach natomiast — z nową instalacją przetwarzającą amoniak. Gdyby obowiązywały stare zasady zarówno jedna jak i druga wytwórnia nie wykonałyby planu, a rolnictwo nie otrzymałoby przewidzianej ilości nawozów. Lecz tym razem częściowo poradziło sobie w ten sposób, że amoniak z Puław cysternami przewieziono do Tarnowa.

Powiadam częściowo, gdyż w ogóle ubiegły rok był dla Zjednoczenia pechowy. Z nowo uruchomionych instalacji miano uzyskać produkcję wartości 752 tys. zł. (w cenach porównywalnych) otrzymano — za 679 tys. zł. Łatano dziurę sposobem jak wyżej, lecz summa summorum brakowało 23 tys. ton nawozów. A przecież jak już wspominałem, plan dostaw dla rolnictwa został przekroczony. W jaki sposób?

Skorzystano z innej jeszcze możliwości przewidzianej eksperymentem: z importu. Za azotniak sprzedany poza granicami kraju zakupiono amoniak i nawozy. Per saldo Zjednoczenie na transakcji jeszcze zarobiło. Nie tylko w postaci ponadplanowych dostaw dla rolnictwa, ale i w czystej gotówce — półtora miliona złotych dewizowych.

Na początku wspominałem, że w roku ubiegłym ZPA wykonało plan eksportu z nadwyżką, a przed chwilą — że w celu zaspokojenia potrzeb rynku wewnętrznego zakupiło ileś tam tysięcy ton amoniaku oraz nawozów azotowych. Warto sobie więc uświadomić, że za „ponadplanowym eksportem” nie kryje się ponadplanowa masa towarów wysłana z kraju. W obrotach handlowych ZPA zarówno z państwami socjalistycznymi jak i kapitalistycznymi obowiązuje saldo transakcji. Kupił za milion, sprzedał za półtora. Warto kupować za granicą amoniak, u siebie wyprodukować z niego nawozy, po czym eksportować. Albo ubiegłoroczna historia z melaminą. My wytwarzamy ją z azotniaku, systemem przestrzałym i kosztownym. Wyliczono, że bardziej opłaca się azotniak sprzedać za granicą, a melaminę sprowadzać, co właśnie uczyniono.

ZMIANY ORGANIZACYJNE

Takie są namacalne efekty eksperymentu. W tym znaczeniu namacalne, że można je określić w brzączące monety. Ale istnieją i inne, niemniej realne, lecz niewymierne.

Powszechnie przyznaje się, że wraz ze zmianą dotychczas obowiązujących zasad gospodarowania z ekstensywnych na intensywnie — centralną figurą w Zjednoczeniu (i nie tylko w Zjednoczeniu) stał się ekonomista. Chybać czło przed tą koniecznością, powołuje się dyrektorów d/s ekonomicznych, głównych ekonomistów, tworzy się specjalne komórki — i to wszędzie. Jest w tym jednak coś z formalizmu, albowiem „ekonomista centralna figura” w rzeczy samej oznacza, iż każde przedsiębiorstwo powinno być konsekwentną myślą ekonomiczną. Inaczej mówiąc: nie wystarczy dyrektorzy, główni ekonomiści a obok wydziały techniczne zajmujące się rozwojem produkcji czy gospodarką energiętyczną, pracujące wg starych zasad.

nieją biura — omnibusy, zajmujące się wszystkim, co inwestycjom nie raz wychodzi bokiem. A przecież o wiele rozsądniejszy wydaje się podział zadań między biurami specjalizującymi się. Jeżeli np. projektanci Oświęcimia od lat zajmują się polichlorekiem winylu, ich własnie należy obarczyć wszystkimi projektami z tej dziedziny.

W ZPA zapoznano mnie z kilkoma innymi jeszcze propozycjami. Odniosłem jednak wrażenie, że Zjednoczenie nie rozporządza programem rozszerzenia eksperymentu. Może za wcześnie na to, a może program taki w ogóle nie jest potrzebny? Obecnie trudno odpowiedzieć. Na pożegnanie zapytano mnie:

— Czy wam się nie wydaje, że jednostki eksperymentujące przypominają samochody jeżdżące lewą stroną jezdni w kraju, w którym obowiązuje ruch prawostronny?

I od razu dodano: — Prowadzimy podwójną sprawozdawczość. Ogólnie obowiązująca, wg której wyniki określone są w cenach zbytu produkcji surowców a plan Zjednoczenia jest sumą planów poszczególnych przedsiębiorstw — oraz odpowiadająca wymaganiom eksperymentu. Podwójne plany, podwójne rubryki, podwójne wyliczenia, podwójne — kłopoty.

W Ministerstwie starano się kogo trzeba przekonać. Co was obchodzi — tłumaczono im — ile ZPA produkuje amoniaku czy chlorku, liczy się produkt finalny. Lecz bez wyraźnego skutku. Zjednoczenie proponuje więc kompromis. Odrzuciłmy kolejność powiada — opracowujmy plany wg zasad eksperymentu a niezbędne resortowi dane traktujmy jako liczby pomocnicze.

„POLFA”

Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego jest w podobnej sytuacji. Dubeltowa sprawozdawczość? Nie tylko. Zresztą resortowi trudno radykalnie zmieniać styl pracy, jeżeli na 11 podległych zjednoczeń tylko w dwóch obowiązują inne zasady. Być może dlatego „Polfa” musi rozliczać się z produkcją globalną w cenach porównywalnych chociaż eksperyment takiego wskaźnika dyrektywnego nie przewiduje. „Polfie” nie określa się też wielkości zatrudnienia, gdyż obowiązuje ją jedynie fundusz plac. Ale nie bacząc na to do zespołu zadań objętych premią Ministerstwo włączyło właśnie limit zatrudnienia.

Podobnie jak w Zjednoczeniu Przemysłu Azotowego wyniki „Pol-

TULEJE ŻELIWE

odśrodkowe łanie Ø 145/120 mm długość 250 mm w stanie surowym względnie obrobionym w większych ilościach

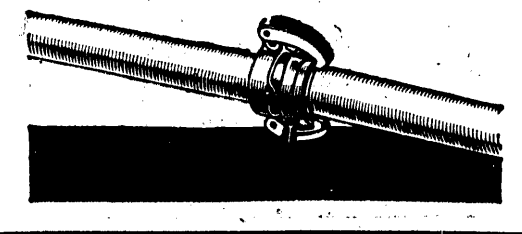
SPRZEDA

SPÓŁDZIELNIA PRACY MECHANIKÓW PRECYZYJNYCH Katowice, ul. Plebiscytowa 23, tel. 512-659

Równocześnie informujemy, że Spółdzielnia posiada luzu w III i IV kwartale br. w obróbie wlotowej na tokarkach.

Oferty kierować pod adresem jak wyżej.

KR 25-0



- INŻYNIERA MECHANIKA na stanowisko naczelnego inżyniera,
- DWÓCH INŻYNIERÓW CHEMIKÓW względnie TECHNIKÓW CHEMIKÓW z praktyką — na stanowiska głównego technologa i kierownika zakładu

zatrudnią

OLSZTYŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO w Olsztynie, Al. Zwycięstwa 24/28.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Zgłoszenia kierować na adres przedsiębiorstwa, telefon 54-50.

KR 25-0



„Samochody nie chodzą same”

W artykule pt. „Samochody nie chodzą same” ogłoszonym w Waszym tygodniku z 19 marca br. wkłada się po niyaka krzywdząca nasza załoga i wypacząca wyniki kontroli przeprowadzonej w naszym przedsiębiorstwie przez NIK. Stwierdzono w nim: „Zaś o nie najlepszej — delikatnie mówiąc — gospodarce paliwem świadczą nieporządek w rozliczaniu kierowców z pobranej benzyny. Nieporządek dość poważny. Np. w Oddziale PKS w Gorzowie Wlkp. podano analizę tysiąc miesięcznych zestawień pobrania i rozliczenia paliwa — we wszystkich przypadkach stwierdzono niezgodność co do ilości pobranego przez pojazdy kilometrów, a ponadto w 570 przypadkach nawet rozbieżności między ilością pobranego paliwa a raportami magazynowymi”.

Wynik kontroli w tym zakresie podany jest zarządzeniem Delegatury NIK z dnia 11 czerwca 1966 r. i brzmi: „Nieprawidłowości w tym zakresie polegają głównie na nieprzebieganiu terminów ustalania norm zużycia paliwa, obowiązujących kryteriów wysokości norm załadunkowych i wyjazdowych” oraz „istotne naruszenie obowiązujących w tym zakresie przepisów stwierdzono w odniesieniu do rozliczeń paliwa, które brały udział w 1965 r. w akcji burzaczanej w województwie lubelskim”. To ostatnie stwierdzenie nie odnosi się do działalności oddziału lecz tworzonej na okres akcji pod egidą WP PKS placówki w Strzyżowie pow. hrubieszowski, woj. lub. — za które to nieprawidłowości oddział nie może i nie ponosi odpowiedzialności.

W samym protokole w rozdziale IV stwierdzono: że zużycie paliwa przez 7 pojazdów niskopiętnych nieścisłe się w granicach norm, 36 pojazdów niskopię-

nych wykazało oszczędność paliwa, 14 pojazdów niskopiętnych przekroczyło normę zużycia i 22 pojazdy wykropocowały oszczędność paliwa. Widnie więc jasno, że z tą gospodarką paliwowa nie jest źle, co nie znaczy, że nie może być lepiej.

W wyżej podanym piśmie NIK podaje: „W 50 zbadanych przebiegach 14 samochodów ciężarowych na dalekich (miejscowościach) trasach stwierdzono zaawansowaną odległość w stosunku do faktycznie przejechanej o 2 km. 17 z 50, przy czym największą ilość bezasadnych zawyżeń odległości wypadła na odcinku od 40 km wzwyż na jeden przebieg”. Te 7 proc. jest też problematyczne bowiem wspólnie z kontrolą stwierdziliśmy rozbieżność w kilometrach wyliczanych przez dwa różne wydania map (np. Gorzów — Łódź o 9 km) oraz brakami dokładnego rozczernienia w rozkładzie i długości ulic dużych miast. Rozbieżności między ilością pobranego paliwa a raportami magazynowymi nie stwierdzono u nas ani jednego przypadku.

Nieporządek dość poważny — stwierdza autor — tym niżej dosięgnijmy jątku od tej reguły. Wyjątku chlubnym, którym się — w świetle artykułu — szczytnie i którego świadomość pozwala nam na osiągnięcie coraz lepszych wyników. W naszym przedsiębiorstwie kontrolowane 4 jednostki PKS i z tego, jak się orientujemy — z narady podsumowującej kontrole — omawiany odcinek artykułu dotyczy Nowej Sól, 17 Zar. a w żadnym wypadku nas, których kontrola tak NIK i Zjednoczenia ocenia na nie województwa najłżejsze.

Prosimy więc o umieszczenie powyższego sprostowania, ponieważ rzeczywiste wydaje się nam, że w ramach istniejących możliwości jest u nas do brze.

DYREKTOR

Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa PKS w Zielonej Górze, Oddział w Gorzowie Wlkp.

ZYCIE 5

Nr 23 (820) — 4.VI.1967 r.

Cena nowości a efektywność użytkowania

MIECZYSLAW RAKOWSKI

WARTYKULE pt. „Cena nowości” (Życie Gospodarcze nr 18/67) jak i w poprzednich swoich artykułach nt. nowości rynkowych, Barbara Wiśniewska, przedstawiła szereg trudnych problemów związanych z wprowadzeniem na rynek nowych artykułów konsumpcyjnych po tzw. cenie nowości.

Autorka wykazała w sposób dobitny zarówno blaski, jak i cienie tej innowacji produkcyjno-handlowej. Do blasków zaliczyła ona, i słusznie, niewątpliwie wzbogacenie asortymentu produkcji i sprzedaży artykułów rynkowych oraz wpływ produkcji tych wyrobów na zrównoważenie popytu i podaży w zakresie poszukiwanych artykułów. (Do tego warto dodać ograniczenie różnego rodzaju dochodów z przecieku wyrobów zagranicznych drogami prywatnymi na rynek krajowy). Z drugiej strony Autorka stwierdziła coraz silniej narastające ujemne strony aktualnej praktyki funkcjonowania cen nowości. Stwierdziła ona nagminnie występujące fakty długotrwałego utrzymywania wysokiej ceny na wyroby, które już dawno nie są nowościami, wprowadzanie pozornych nowości oraz wypieranie przez wyroby o drogie cenach „nowości” podstawowego asortymentu wyrobów.

Stwierdziła ona również, że w wielu przypadkach wysoka cena nie jest usprawiedliwioną poprawą efektu użytkowego a w innych przypadkach ich wprowadzenie powoduje nadmierne zużycie surowców importowanych. Dla usunięcia tych braków autorka proponuje przede wszystkim skrócenie okresu obowiązywania „ceny nowości”, a następnie postuluje konkurencyjny import wyrobów analogicznych do tych, na które jest ustalona „cena nowości”, który to import w pewnym stopniu osłabiłby zbyt monopolistyczną pozycję wielu producentów, narzucających często rynkowi nadmierne wysokie ceny no-

wości. Pragnę w tym miejscu podtrzymać tezy Autorki, które są wyrazem dobrego rozeznania przez nią sytuacji panującej na rynku „nowości”. Wydaje mi się jednak, że rozpatrując to zagadnienie Autorka nie wydobyla pewnych podstawowych problemów, związanych z produkcją i wprowadzeniem nowości na rynek, które chciałbym tu poruszyć jako istotne moim zdaniem uzupełnienie jej wywodów.

Przed wszystkim należy się zastanowić nad podstawowym kryterium, jakie powinny spełniać nowe wprowadzane na rynek wyroby. Moim zdaniem, głównym kryterium powinien być wzrost efektywności użytkowej wyrobów. Nowych w stosunku do podstawowego asortymentu wyrobów danej branży. Pod pojęciem efektywności użytkowej będę tu rozumiał wielkość nakładów pracy (kosztów produkcji) na jednostkę efektu użytkowego. Wprowadzona „nowość” ma wówczas większą efektywność użytkową od podstawowych wyrobów w danej branży, jeśli nakład pracy na jednostkę efektu użytkowego jest przy jej produkcji niższy aniżeli przy produkcji wyrobów podstawowych danej branży z którymi dana „nowość” jest porównywalna w zakresie efektu użytkowego.

Jeśli np. koszula z odpowiedniego włókna syntetycznego ma koszty produkcji 1,5 raza wyższe od koszuli popielinowej, a jej trwałość jest np. 3 razy większa, to efektywność użytkowa koszuli z włókien syntetycznych jest wyższa, gdyż koszt wyprodukowania porównywalnej jednostki użytkowej, którą np. reprezentuje koszula popielinowa w czasie swojego użytkowania, wynosi dla koszuli z włókien syntetycznych tylko 0,75 (1,5:2) kosztu koszuli popielinowej. Przy bardziej szczegółowym porównywaniu różnych rodzajów wyrobów trzeba być wiadomo uwzględnić jeszcze różnice w kosztach i pracy związanych z użytkowaniem wyrobów, np. w kosztach prania, prasowania itp. Wydaje się, że... postęp ekonomiczny

wymaga tego właśnie, aby główne części wprowadzanych „nowości” charakteryzowała się przede wszystkim wzrostem efektywności użytkowej w rozumieniu przedstawionym wyżej.

Uważam to kryterium za główne dlatego, że jego stosowanie i przestrzeganie w praktyce poprzez wprowadzanie nowych wyrobów o wyższej efektywności użytkowej pozwoli na taką zmianę struktury produkcji, która umożliwi maksymalizację sumy efektów użytkowych z łącznych zasobów pracy, którymi społeczeństwo rozporządza na cele produkcji przedmiotów spożywczych.

Wprowadzanie nowych wyrobów o większej efektywności użytkowej i zastępowanie nimi dotychczasowych, może również pozwolić na to, aby równolegle ze wzrostem efektów użytkowych zwiększać także udział akumulacji w wartości produktów i szerzej mówiąc, w dochodzie narodowym, przyspieszać rozwój gospodarczy. Zilustrujemy to na prostym przykładzie.

Załóżmy, że masa towarowa określonej gałęzi ma wartość w cenach rynkowych — 50 mld zł i koszty produkcji — 30 mld zł, tj. przynosi akumulację 20 mld zł (40 proc wartości rynkowej). Założymy następnie, że dzięki przedstawieniu się w ciągu planu 5-letniego na nowocześniejszy asortyment, łączne efekty użytkowe wyrobów danej gałęzi mierzone trwałością użytkowania wzrosną np. o 50 proc. przy wzroście kosztów produkcji o 20 proc. Jeśli wartość rynkowa tych wyrobów wzrośnie np. o 35 proc., tj. do sumy 67,5 mld zł, to skorzystają na tym zarówno konsumenci, jak też ogólne interesy akumulacji. Jednostka efektu użytkowego będzie w okresie końcowym tańsza w stosunku do okresu wyjściowego w proporcji równej stosunkowi wzrostu wartości rynkowej do wzrostu wartości użytkowej, tj. $100 + 35 : 100 + 20 = 90$ proc. Akumulacja ogólna wyniesie wówczas $67,5 - 30 \times 1,20 = 31,5$ mld zł, co oznacza wzrost udziału akumulacji w wartości rynkowej z 40 proc. do $31,5 : 67,5 = 46,7$ proc.

Wprowadzanie „nowości” powinno być wygodne zarówno dla konsumentów, potanijając jednostkę efektu użytkowego, jak i dla wzrostu gospodarczego przez zwiększenie udziału akumulacji w wartości produkcji.

Jeśli podejść do wprowadzania „nowości” jest jednak jednostronne i wyraża się, jak to sugerowały przedstawia B. Wiśniewska, głównie w podrażnianiu produktów bez dostatecznego ekwiwalentu we wzroście ich wartości użytkowych, to wypadałoby zasadniczo ogólniejszym sens wprowadzania nowych, bardziej efektywnych wyrobów i hamuje postęp gospodarczy

z dwóch stron jednocześnie — pcha producentów w kierunku łatwizny, pozornych osiągnięć, a konsumentów zniechęca do zbyt drogiej „nowości”, nie sprzyja ich szybkiemu wprowadzaniu na rynek.

Rozpatrzmy bliżej od strony ekonomicznej przyczyny, utrudniające wytworzenie i wprowadzanie na rynek wyrobów o większej efektywności użytkowej (w jej definicji podanej wyżej) i ewentualne sposoby przezwyciężania tych trudności (poza propozycjami wysuniętymi przez B. Wiśniewską, które podtrzymuję).

Pierwszą przyczyną to trudności techniczne wytworzenia nowych wyrobów, których koszt produkcji w przeliczeniu na jednostkę efektu byłby rzeczywiście niższy od dotychczasowego. Przy niedostatecznej kontroli społecznej nad działalnością branż oraz ograniczonym zakresem swobody krytyki działalności kierownictwa poszczególnych branż ze strony ich własnych pracowników, bodźce dla stworzenia wyrobów tego typu działają bardzo słabo.

Druga przyczyna — to obawa poszczególnych zjednoczeń lub resortów, że względne potanie kosztów produkcji pociągnie za sobą obniżkę cen i na skutek ograniczonej elastyczności popytu na wyroby danej branży ogólna suma zysków spadnie mimo pewnego, względnie wzrostu sprzedaży w stosunku do innych branż lub też, że spadnie ona w porównaniu ze stanem, który by istniał bez wprowadzania tańszych produktów, że zużyta zostanie „moralnie” część parku maszynowego, część ludzi pozostanie bez pracy itp.

Stąd tendencja do podtrzymywania cen nowych wyrobów na wysokim poziomie, co oczywiście ogranicza popyt na te obiektywnie efektywniejsze wyroby i nie stwarza ekonomicznej konieczności ich szybkiego wprowadzenia na rynek.

Trzecią przyczyną jest nie całkiem prawidłowa, moim zdaniem, praktyka ustalania wzrostu funduszu spożycia, cen i plac. W zakresie ustalania funduszu spożycia z góry zakłada się wzrost średnich cen wyrobów danej branży w wyniku poprawy ich jakości na skutek wprowadzania np. syntetycznych włókien lub też zakłada się utrzymanie bardzo wysokich cen dla produktów wytwarzanych w okresie wyjściowym w małych ilościach i drogo (np. wyrobów z tworzyw sztucznych). Do tak ustalonej wartości funduszu spożycia dostosowuje się wzrost plac i innych dochodów ludności. Oczywiście taki sposób ustalania cen stwarza z jednej strony nacisk na podwyżki plac dla kompensaty wzrostu cen, a z drugiej strony wywołuje wstrętliwość wśród znacznej części nabywców co do zakupu towarów o podwyższonych cenach. Podwyższanie cen nowych wyrobów w wyniku poprawy ich cech użytkowych bez

zwracania uwagi na względną obniżkę kosztów ich produkcji bardzo utrudnia ich rozpowszechnianie. Racjonalniejsze byłoby — moim zdaniem — stosowanie systemu bardziej stałych plac (poza niezbędnymi regulacjami dla niektórych grup pracowników), co umożliwiłoby obniżanie cen tych grup wyrobów, których łączne koszty produkcji w istotny sposób spadają w wyniku zmian struktury produkcji (w przeliczeniu na porównywalny efekt użytkowy) — bez obawy naruszenia równowagi rynkowej. Taki sposób postępowania sprzyjałby zwiększeniu popytu na efektywniejsze wyroby, lub inaczej mówiąc systematycznemu potanianiu konsumpcji w przeliczeniu na jednakowy efekt użytkowy. Sprawa ta nie jest oczywiście prosta. Chodzi przede wszystkim o to, że proces podnoszenia efektywności użytkowej dóbr konsumpcyjnych pociąga za sobą często straty ekonomiczne w postaci „moralnego” zużycia urządzeń produkujących stare wyroby, jak również o to, że przy ogólnym względnym spadku nakładów pracy w danej dziedzinie na wytworzenie nowych względnie tańszych wyrobów, nawet przy pewnym dodatkowym wzroście popytu spada ogólna zatrudnienie w danej dziedzinie, zachodzi konieczność zwolnienia części pracowników, ich przekwalifikowania i przesunięcia do innych dziedzin pracy. Wreszcie — spada niewątpliwie ogólny zysk gałęzi, produkujących efektywniejsze użytkowe wyroby.

Rzecz jasna, po to, aby kierownictwo branży mogło się na to zdecydować, musi ono dostać odpowiednią kompensatę od władz centralnych za przedwczesne zlikwidowanie maszyn, musi mieć zagwarantowane przejście części pracowników, musi mieć odpowiednio obniżony plan zysku.

Tę racjonalizację struktury produkcji, którą w warunkach kapitalizmu załatwia drogą różnego rodzaju kryzysów konkurencja, wypychając z rynku bezlitośnie stare wyroby i stare gałęzie, może w naszych warunkach ustrojowych załatwiać w sposób racjonalny, przy stosunkowo małych stratach gospodarczych, plan ogólnogospodarczy. Jednakże wysuwany obecnie przed wszystkimi gałęziami obowiązek maksymalizacji swoich zysków i odpowiednio do tego dostosowany system premiowania działa raczej w kierunku nieproporcjonalnego podnoszenia cen w stosunku do dodatkowego wkładu pracy czy surowców, nie zaś w kierunku szybkiej racjonalizacji struktury produkcji.

Warto się zastanowić, czy nie należałoby zmienić zasadniczego wymogu stawianego zjednoczeniom tzn. nastawiać je nie na maksymalizację stopy zysku, ale na realizację tylko nieco rosnącej stopy zysku przy stosowaniu przez nie ob-

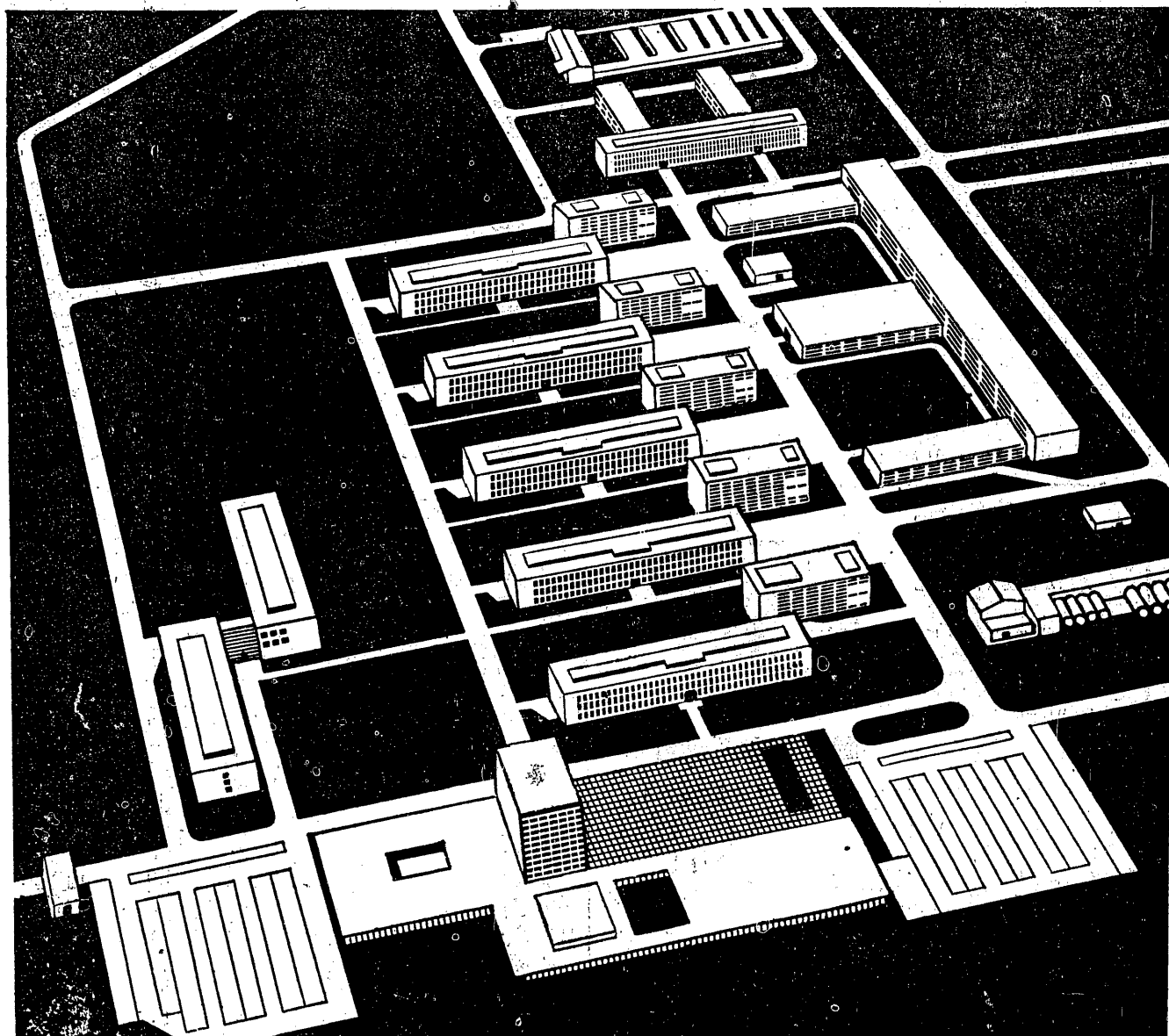
niżek cen odpowiednio do ogólnej obniżki kosztów produkcji wynikającej ze zmiany struktury asortymentowej wyrobów danej branży w kierunku wzrostu produkcji efektywniejszych użytkowo wyrobów.

Ten sposób ustalania cen w skali całej branży nie przeczyłby zachowaniu między wyrobami nowymi i tradycyjnymi relacji cen wynikających z ich wartości użytkowych. Po prostu w ramach istniejącego funduszu przecen (nowości) część zysku z nowych wyrobów mogłaby zostać przeznaczona na bieżącą obniżkę cen wyrobów tradycyjnych. Stanowiłoby to bodziec, pchający w kierunku szybszego unowocześniania produkcji i stopniowego wycofywania z produkcji starych wyrobów.

Nieprawidłowe jest moim zdaniem przekonanie, że maksymalizacja ogólnogospodarczej akumulacji nastąpi wówczas, gdy zostanie zmaksymalizowana pieniężna akumulacja wszystkich jednostek gospodarczych. Jeśli maksymalizacja akumulacji pieniężnej nastąpi w warunkach nieefektywnej użytkowo struktury produkcji, co pociąga za sobą niepotrzebne nadmierne zatrudnienie przy produkcji przestarzałych dóbr konsumpcyjnych, to w rzeczywistości będziemy mieli do czynienia z minimalizacją realnej akumulacji ogólnogospodarczej. I odwrotnie, w wielu przypadkach ograniczenie akumulacji poszczególnych zjednoczeń może przyczynić się przy odpowiedniej ogólnej zmianie struktury ich produkcji, przesunięciu części zatrudnionych do innych dziedzin — do maksymalizacji realnej akumulacji społecznej i wzrostu realnej konsumpcji.

Po to, aby przyspieszyć proces wprowadzania elementów efektywniejszego użytkowo modelu konsumpcji trzeba, moim zdaniem, stworzyć również specjalne warunki dla zjednoczeń przy wprowadzaniu elementów tego efektywniejszego modelu konsumpcji, nawet przy ewentualnej obniżce zysku. Szybkie wprowadzenie efektywniejszego, tańszego dla producentów i konsumentów modelu konsumpcji we wszystkich możliwych dziedzinach, a jest ich wiele, jest jednak nie tylko ważnym czynnikiem ogólnego przyspieszenia wzrostu gospodarczego przez wzrost spożycia i wzrost akumulacji. Stwarza ono również możliwość przyspieszenia wzrostu konsumpcji części ludności o niskich dochodach, co umożliwi jej szybsze włączanie się w proces podnoszenia kwalifikacji do poziomu, wymagającego przez współczesny burzliwy rozwój techniki i tym samym również będzie dodatkowym czynnikiem przyspieszającym rozwój gospodarczy.

Wydaje się, że wnioski B. Wiśniewskiej i problemy wysunięte w tym artykule warte są szerszego ich rozpatrzenia



Hoechst buduje jeden z najbardziej nowoczesnych ośrodków badań naukowych w Europie

Prace badawcze zajmują szczególnie uprzywilejowane miejsce w przemyśle wielkiej chemii. FARBWERKE HOECHST wydatkowały np. w roku 1966 na cele naukowo-badawcze sumę 243 milionów marek (ok. 61 milionów dolarów). W dziedzinie tej zatrudnionych jest przeszło 8.000 pracowników, spośród których ponad 1.100 osób stanowią naukowcy różnych dyscyplin nauk przyrodniczych. Tuż obok macierzystych Zakładów HOECHST wznosi się obecnie centralny ośrodek badawczy. Każdy z budynków laboratoryjnych wyposażony jest w przylegający doń bezpośrednio oddział techniczny, co zapewnia ściśle, bezpośrednią współpracę naukowców i techników. Dla badań fizycznych, chemicznych i biologicznych, których nie można przeprowadzić metodami tradycyjnymi, zbudowane zostało specjalne laboratorium radiochemiczne.

Przykłady osiągnięć naszych prac badawczych eksponujemy na naszym stoisku targowym.

Prosimy odwiedzić nas:
Pawilon 20, stoisko 112
11.6. — 25.6. 1967

MIEDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE

Przedstawicielstwo w Polsce
Dom Handlowo-Agenturowy
Maciej Czarnecki i S-ka, S.A.
Warszawa 10, ul. Marszałkowska 87
tel. 21-78-13

HOECHST

FARBWERKE HOECHST AG FRANKFURT/M.-HOECHST
NIEMIECKA REPUBLIKA FEDERALNA

DZIEN przyznania szlanku w zwycięskim współzawodnictwie jest chyba dniem najfatalniejszym, jaki mógł sobie wybrać niezapowiedziany reporter. Sprawozdanie z takich uroczystości znajduje swoje miejsce w odpowiednich rubrykach gazet, ale nie one sprawdziły mnie do jednego z legnickich zakładów.

Chcę pisać o miedzi nie wolno ominąć tego miasta, tak samo, jak Lubina czy Polkowice. Tam dopiero można się naocznie przekonać, że stajemy się potęgą miedziową. Patrząc na ogrom już wykonanych prac w Lubinie i Polkowicach, trzeba sobie jeszcze dodatkowo wyobrazić, że są to dopiero pierwsze szczyty i kopalnie przyszłego miedziowego zagłębia. Z czasem tych szczytów będzie dwa, a później trzy razy więcej. Odwiedzając Legnicę cieszy widok istniejącej huty miedzi, wciąż obrastającej w nowe budynki następnych działów produkcyjnych, nad którymi góruje — co cieszy dodatkowo — sylwetka przyszłego oddziału badawczo-doświadczalnego. Tu też trzeba przywołać do pomocy wyobraźnię, gdyż ta ogromna, jak na nasze dotychczasowe możliwości w metalurgii kolorowej, huta jest tylko miniaturką kolosa, który powstanie w najbliższej przyszłości w niedalekim Głogowie.

Musimy oswajać się z myślą, że stajemy się potęgą miedziową świata i rola ta nakłada na nas cały szereg obowiązków. Nie będziemy tej miedzi produkowali tańiej niż Kongo czy Zambia, ale będziemy ją produkowali w środkowej Europie. To jest nasz atut, to jest ta szansa w naszym położeniu geopolitycznym. Podawane z gield całego świata coraz to wyższe ceny miedzi, nie powinny prowadzić nas do samopuszczenia i samozadowolenia. Sama miedź, chociażby w najdoskonalszym „gatunku” nie będzie stanowiła o naszym bogactwie. Mimo daleko doprowadzonego procesu uszlachetniania, jest to surowiec, i jego cena, chociażby koniunkturalnie najbardziej zawyżona, jest ceną tylko surowca, a to za mało, jak na nasze apetyty i możliwości. Musimy tę miedź przerabiać, ale to przerabianie nie kończy się na przerabianiu, nie kończy się na wydobyciu pieniędzy, dopóki jej nie ulokujemy w precyzyjnym urządzeniu czy maszynie.

Żyjemy w epoce, w której każdy mieszkaniec globu chce się lepiej słyszeć, coraz dokładniej i szybciej liczyć. Przedmioty, których jesteśmy użytkownikami, a coraz częściej się mówią — i niewolnikami — zajmują parę tomów encyklopedii technicznych.

Dotychczas byliśmy, ze zrozumiałych względów, bardzo „miedziokoścerni”. Wszystkie rozwiązania konstrukcyjne i procesy technologiczne szły w tym kierunku, aby miedź zastępować innymi metalami, nie licząc się z kosztami, jakością czy sprawnością wytwarzanego produktu. Trudno, byliśmy uzależnieni od koniunktury, a często zleci woli innych, byliśmy importami, i takie drastyczne nieraz oszczędności były konieczne. Nie chcąc namawiać, byśmy z „miedziokoścernych” stali się nagle „miedzi-rozrzutni”, chcę tylko zwrócić uwagę, że z myślą o wielkiej miedzi muszą się oswajać nie tylko ci, którzy w niej pracują, ale konstruktorzy i technolodzy innych branż naszego przemysłu. Ciągłe musimy pamiętać, że za miedź uzyskamy wtedy dopiero najwyższą

cenę, gdy ulokujemy ją w najnowocześniejszych urządzeniach.

Najczęściej spotykanym wyrobem, w jakim miedź dociera do przemysłu jest kabel.

Każdy legnicki przechodzień wskaże właściwą drogę do tej fabryki, chociaż nowo przybyły posługuje się niewłaściwie hasłem „fabryka kabli”. Mimo powszechności tej nazwy jest ona nieporozumieniem. Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy nie ma nic wspólnego z tym, co popularnie w życiu nazywamy kablem, ale mimo popełnianego błędu ma rację przechodzień z legnickiej ulicy i nowo przybyły pytający o drogę. Niezależnie od wielkości produkowanego przedmiotu: silnik okrętowy, elektronowy mikroskop, radio czy traktor; jeżeli nastąpi awaria, jej przyczyn doszukujemy się w nawalonym „kabelku”. Legnicka Fabryka Przewodów

jej przydzielone, ale z praktyki wiemy, że lokalizacja, nie poparta decyzjami inwestycyjnymi, jest czczą fikcją. W tak atrakcyjnym terenie w każdej chwili ktoś może „wskoczyć” z inwestycją i to od razu z dokumentacją, wykonawcą, a co najważniejsze, z pieniędzmi.

Stale toczy się w pewnych kręgach nieco abstrakcyjna dyskusja czy najnowocześnie, nieraz bardzo cenne urządzenia, upychać w starej fabrycznej zabudowie, czy też budować dla nich nowoczesne i nowe od podstaw zakłady. Zwolennicy tej ostatniej koncepcji szermują dość przekonującymi argumentami, że w starych zakładach, w ciasnocie, nowe urządzenia nie będą w pełni wykorzystane, ich ciąg produkcyjny będzie się krzyżował z innymi, powstałymi już dawniej... i w innej epoce. Zwolennicy tej koncepcji dodają i nie bez słusz-

dach. Legnicka Fabryka Przewodów Nawojowych tych perspektyw nie daje, a leżą one w zasięgu wzroku.

Rozrastająca się huta, powstające zagłębie i niedaleka przyszłość — Huta Głogów, nieci ambitnych, którzy stąd uciekają a gasi ambicje tych, którzy jednak pozostają na miejscu. Już dziś dział personalny ma poważne trudności ze ściąganiem ludzi na stanowiska średniego i niższego nadzoru. Wszyscy pędzą tam, gdzie widzą możliwości szybkiego awansu, tak, że trudno znaleźć kandydatów na te stanowiska nawet wśród własnej załogi. To są kłopoty codzienne, powstające w normalnym kołokręcie zajęć. Poważniejsze niepokoje musi budzić inny fakt.

Produktami wyjściowymi dla wszystkich zakładów Zjednoczenia Przemysłu Kablowego, jest miedź

niel między hutnictwem a dalszym przetwórstwem. Szybka informacja i łączność, tak z jednym, jak i z drugim partnerem, są nieodzowne dla prawidłowej i rytmicznej pracy przyszłej walcowni, a wyrzucenie jej aż w trzecie województwo, wcale tej łączności nie ułatwi. Daleka geograficznie lokalizacja, chyba jeszcze nie ostateczna, to już poważny powód do niepokoju, ale nie ostatni. Brak także tej lokalizacji w schemacie organizacyjnym naszego przemysłu.

Przemysł kablowy miał przez całą pięćdziesiątą przyznane kredyty na budowę walcowni. Teraz te kredyty, a także i decyzje, przeszły do innego ognia organizacyjnego. Specyfika tego przemysłu sprawia, że walcownia miedzi nie jest nieodłączną częścią huty tak, jak się to ma w żelazie. Należy ona całemu i duszą do przetwórstwa, czego dowodem jest posiadanie własnych walcowni przez polskie fabryki kabli. Ten układ obowiązuje nie tylko w naszym skromnym przemysle kablowym, ale jest stosowany przez wielkie miedziowe potęgi świata. W Legnicy, wśród najbardziej zainteresowanych, nie mogłem znaleźć odpowiedzi na pytania: gdzie i kiedy powstanie walcownia, komu będzie podlegała. Gorzej, że wiążąc odpowiedzi na te pytania nie znalazłem wśród najbardziej kompetentnych w Warszawie. Nie znalazłbym tej odpowiedzi w Katowicach — bo aż tak rozczłonkowana są ośrodki dyspozycyjne naszej miedzi, gdyż sprawa jest ciągle dyskusyjna. Jedno jest pewne, że na razie wraz ze wzrostem naszej własnej produkcji, będzie wzrastał import miedziowej walcówki.

Te ogólne kłopoty nie są obce Legnickiej Fabryce Przewodów Nawojowych. Produkt, jaki wytwarza, zaspokaja potrzeby naszego przemysłu motoryzacyjnego, maszynowego. Jest to produkt szlachetny, wytwarza się tu przewody, które przy przekroju 12 mikronów dają 3 tys. wolt napięcia. Niewidzialne gołym okiem skazy dyskwalifikują wyroby. „Emalia” — jak to się w mowie potocznej pracowników zakładu nazywa — jest bardzo czułym i wymagającym odbiorcą. Inaczej być nie może, skoro następnym klientem jest także przemysł elektroniczny. Jest to klient kapryśny i zmienny w swoich wymaganiach, nie można mieć o to do niego pretensji. W tej dziedzinie domagamy się jak najnowocześniejszych urządzeń, i tu postęp techniczny jest najszybszy. Instalowane obecnie — w starych budynkach — nowoczesne „emalierki” dadzą najlepsze przewody, potrzebne dziś elektronicie, ale jakie wymagania ten przemysł postawi jutro — trudno przewidzieć.

Niestety, nie ma u nas w kraju żadnej placówki, która by swoimi badaniami ogarniała potrzeby tego przemysłu na najbliższą przyszłość. W istniejących planach rozbudowy tak tego jak i innych zakładów, nie uwzględniono żadnej komórki badawczo-doświadczalnej. Konieczne badania — a bez nich nie ma nowoczesnego przemysłu — próby o skali laboratoryjnej, prowadzi się na zwykłych maszynach produkcyjnych. Naturalnie, są to badania dyktowane koniecznością chwili, których wyników nikt systematycznie nie zbiera i popadają one w niepamięć. Jeżeli już kto o nich dłuższą pamięć, to tylko dział odpowiedzialny za wykonanie planu produkcyjnego, gdyż musi on jakoś wybrnąć z przykrej konieczności oddawania mocy produkcyjnej na laboratoryjne doświadczenia. W kraju, który staje się potęgą miedziową, są to kłopoty niepojęte. Niestety, z myślą, że jesteśmy tu osetgą, nie wszyscy się jeszcze oswolili.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KARNA W RAZIE JEDNORAZOWEGO ZABORU MIENIA SPOŁECZNEGO W GRUPIE PRZESTĘPCZEJ

W Łodzi toczył się niedawno większy proces karny, w którym na ławie oskarżonych zasiadło kilkanaście osób, w tym wielu odpowiedzialnych pracowników Zakładów Tkanin Technicznych „Z”, m.in.: Ryszard K. — naczelny dyrektor, Zygmunt N. — naczelny inżynier, Jan P. — główny księgowy, Jan W. — kierownik magazynowy, Erik B. — technolog itd. Obok nich w stan oskarżenia postawieni zostali Leon K. z Centralnego Zarządu, tj. z jednostki nadrzędnej oraz osoby, które „z boku” pomagały przy popełnieniu czynów przestępczych.

Akt oskarżenia zarzucał przede wszystkim dokonanie w porozumieniu (tj. w „organizowanej grupie przestępczej”) kradzieży 1851,1 kg przędzy wełnianej 100 proc., 4000 kg przędzy bawełnianej i około 1000 kg t. zw. końcówek przędzy bawełnianej, wreszcie 204,2 kg przędzy stilonowej, o łącznej wartości, przekraczającej milion złotych.

Sąd Wojewódzki w Łodzi wydał wyroki surowe, sięgające — zwłaszcza gdy chodzi o główne „osobistości” — do 12 lat więzienia i olbrzymich grzywien, a ponadto orzekające całkowitą utratę majątku oskarżonych oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych. Jeśli chodzi o Leona K., pracownika jednostki nadrzędnej, to został on skazany na 10 lat więzienia, 100 000 zł grzywny, przepadek majątku i utratę praw.

Od wyroku Sądu Wojewódzkiego wpłynęła rewizja i to zarówno wniesione przez prokuraturę na niekorzyść oskarżonych, jak też od obrońców poszczególnych oskarżonych.

Nie wchodząc w szczegóły tej ogromnej i zawiłej sprawy sądowej, pragniemy tu jedynie podkreślić, że w toku postępowania przed Sądem Wojewódzkim powstała zasadnicza wątpliwość, czy można uważać za działających w „organizowanej grupie przestępczej” także tych oskarżonych, jak np. wspomnianego Leona K., który wziął udział w dokonywanym przestępstwie jakoby jednorazowo i raczej przypadkowo, będąc pracownikiem jednostki nadrzędnej.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy szczegółowo wszystkie wniesione rewizje, ogłoszonym ostatnio wyrokiem z dnia 2 lipca 1966 r. nr I K 303/65 na ogół zaskarżony wyrok Sądu Wojewódzkiego co do wymiaru kary utrzymał w mocy, wypowiadając równocześnie m.in. następujący pogląd prawny w spornej kwestii:

Błędny jest pogląd, że w sytuacji, gdy nie było zmyśłu co do systematycznych kradzieży, w działaniu oskarżonych brak jest elementów „organizowanej grupy”. Działalność przestępcza zorganizowanej grupy w rozumieniu przepisów karnych o ochronie mienia społecznego nie musi obejmować wieloletniego działania przedmiotowego społecznego. Nawet jednorazowy zamach na mienie społeczne może być traktowany jako działanie przestępcze przedsięwzięte w ramach zorganizowanej grupy przestępczej).

W uzasadnieniu swego długiego wyroku, sięgającego ok. 20 stron druku, Sąd Najwyższy zaznaczył m.in. w poruszanej sprawie:

„... I. Co do rewizji prokuratora. Rewizja jest słuszna, gdy chodzi o zarzut dotyczący istnienia zorganizowanej grupy przestępczej co do zagarnięcia przędzy wełnianej i bawełnianej.

W świetle zebranego materiału dowodowego widać wyraźnie, że skomplikowany sposób dokonywania zagarnięcia przędzy był dobrze przemyślanym planem działania funkcjonariuszy Zakładów Tkanin Technicznych „Z”, przy czynnym współudziale pracownika jednostki nadrzędnej oskarżonego Leona K.

Plan ten określał czynność wykonawczą poszczególnych oskarżonych niezbędne dla dokonania zagarnięcia przędzy i stwarzające pozory prawidłowego rozchodowania tej przędzy do produkcji, co — według mniemania oskarżonych — miało zapewnienie im bezkarności.

Każdy z oskarżonych zdawał sobie sprawę, że działa w gronie osób związanych w jedną więź organizacyjną, których bezpośrednim zamiarem jest zagarnięcie mienia społecznego, jakim była przędza.

Te elementy stanu faktycznego wyraźnie występują w wyjaśnieniach osk. Leona K., a zwłaszcza w wyjaśnieniach oskarżonego Zygmunta N., który sam częstkowo określał sposób działania oskarżonych jako zorganizowany, obejmujący zawłaszczenie przędzy i jej sprzedaż.

Sąd Wojewódzki wyraził błędny pogląd, że w działaniu oskarżonych brak jest „elementów zorganizowanej grupy”, gdyż nie było zmyśłu co do systematycznych kradzieży. Poglądowi temu przeczy zebrany na przewodzie sądowym materiał dowodowy, a ponadto — jak już wy-

DOKONCZENIE NA STR. 8

Z tą myślą musimy się oswoić

JÓZEF KUŚMIEREK

Nawojowych leży na styku naszego przemysłu miedziowego i... wcale nie małe reszty całego przemysłu. Jak na nasze miedziowe apetyty, zakład ten jest kompromitujący mały, i w porównaniu z istniejącymi już miedziowymi kolosami, rozczulająco stareńki.

Nielaskawa dla dziennikarza, nerwowo świateczna chwila obliczania punktów we współzawodnictwie pracy, była w tym wyjątkowym wypadku szczęśliwa. Dotychczasowe wymagania technologii pozwalają na razie, by ten stary, ciasny zakład był rentowny i zdobywał pierwsze miejsce we współzawodnictwie wśród nielicznych zakładów tego typu w naszym kraju. Spotkałem przedstawicieli dyrekcji i dyrektorów prawie wszystkich fabryk kabli w Polsce. Niepokoje mojego dziennikarskiego sumienia obudził fakt, że ci ludzie — specjaliści i fachowcy w swoim zawodzie — zadrożyli Legnicę jej nowoczesnością, a nawet przestrzenią. Zwalnia mnie to poniekąd z obowiązku zwiędzania pokrewnych zakładów rozsiadanych od Suwalskiego Pojezierza po Bieszczady, w celach porównawczych.

Zdobycie zaszczepnego miejsca we współzawodnictwie, stawia Legnicką Fabrykę Przewodów Nawojowych jako zakład reprezentacyjny dla naszego przetwórstwa i przeróbki miedzi. W innych zakładach, jak się dowiedziałem, spotkam się z podobnymi problemami i jeszcze większymi troskami.

Dzisiejszy zewnętrzny wygląd Legnickiej Fabryki nie może napawać optymizmem. Zakład leży w centrum miasta, graniczy z ruchliwymi ulicami i terenami mieszkalnymi oraz kolejowymi bocznkami. Przylegające do Fabryki place są

ności, że wcześniej czy później będziemy musieli budować nowe zakłady, a w przypadku miedzi będzie to konieczność raczej wcześniej. Zwolennicy pierwszej koncepcji mają niemiernie ważki argument: brak pieniędzy.

Nasuwają się jednak pytania: czy modernizacja tych nielicznych, niewystarczających na nasze potrzeby zakładów, w mało przydatnych budynkach, jest opłacalna, skoro w miedzi i tak wszystko zaczynamy od nowa. Wobec ogólnych sum, przeznaczanych na miedź, sumy potrzebne na budowę jej dalszej bazy przetwórczej są nieporównywalnie małe. Technologia nie wymaga tutaj ani wielkich przestrzeni, ani wielkich urządzeń także nie wymaga wielkiej liczby zatrudnionych. Tymczasem projekty te nie tylko nie znalazły się na projektanckich rajzbretach, ale nie wyszły poza sferę dyskusji, i to na etapie najtrudniejszego do przezwyciężenia — sporów kompetencyjno-organizacyjnych.

Obowiązujący decyzji, zatwierdzonych planów, a nawet wstępnych lokalizacji, jeszcze nie ma. Budzi to poważne niepokoje w kierownictwach wielu zakładów, ale trzymamy się już przykładu Legnickiej Fabryki. Jednym z powodów do niepokoju to kadry. Wszystko, co się dzieje w tym rejonie, to wspaniała przyszłość, widzialna jak na dłoni. Z tą przyszłością ludzie łączą swoje plany życiowe, ambicje, na nią chcą stać i stawiają. Jest to zjawisko normalne i zdrowe. Iluż to młodych gości się na początkowo „zle, a nieraz koszmarnie, warunki, porzuca jako tako ustabilizowany żywot i próbuje szczęścia w nowo budujących się, stwarzających możliwości szybkiego awansu, zakła-

walcowana. Istnieją w Polsce dwie stare walcownie przy fabrykach kabli, a określenie „stare” trzeba pojmować bardzo dosłownie. Istniejące w nich urządzenia pochodzą z końca XIX wieku. Dobrze to tylko świadczy o dziale remontowo-naprawczym tych fabryk, ale o niczym więcej. Nawet te dwa zakłady, posiadające własne walcownie, przy szlachetniejszej produkcji posługują się miedzią obrobioną piastycznie w walcowniach zagranicznych. Własne walcownie dają produkt nierówny, i z konieczności, prymitywny. O tym, abyśmy się mogli obejść bez własnej nowoczesnej walcowni, nawet nam nie wolno myśleć. Posiadanie wielkiego zagłębia miedziowego nakłada obowiązki nie tylko wobec naszego rynku wewnętrznego i zapotrzebowania naszego przemysłu. Jedyną, i to bardzo mglistą decyzją, jaką podjęto, jest lokalizacja takiej walcowni w województwie... kossalińskim!

Rozumiemy chęci wszystkich gospodarzy terenu, pragnących ściągnąć do siebie jak najwięcej atrakcyjnych inwestycji. Ale czy walcownia, obiekt prądożerzy, wymagający wysoko wykwalifikowanej, ale bardzo nielicznej załogi, jest właśnie taka atrakcyjna? Województwo kossalińskie na pewno nie posiada rezerwy wysoko wykwalifikowanych fachowców. O innych „zaletach” takiej lokalizacji aż wstyd wspominać. Transport surowca z hut miedzi z Legnicy i Głogowa dołoży naszej przeprowadzanej koleji jeszcze paręset tysięcy tonokilometrów, przewożonych przez jedną trzecią Polski. Argument, że w Złotowie jest woda, nie jest chyba taki ważki, skoro o lokalizacji walcowni dopominają się i Tomaszów Mazowiecki, i Mińsk oraz Łomża.

Tak jak „Kabel” jest ogniem wiążącym przemysł miedziowy z resztą przemysłu, tak walcownia jest bardzo ważnym i cującym łącz-

Książki nadesłane

MICHAŁ KALECKI, IGNACY SACHS — Z ZAGADNIEN FIAN-SOWANIA ROZWOJU KRAJOWO „GOSPODARCE MIESZANEJ” — str. 148, cena 16.— PWN, Warszawa 1967. Trzy prace napisane z okazji konferencji hut seminarium miedziarodowych, zorganizowanych przez UNESCO, Europejski Ośrodek Badań Społecznych oraz ONZ. We wszystkich trzech pracach rozpatrywane są zagadnienia wewnętrznego oraz zewnętrznego finansowania rozwoju w krajach o tzw. „gospodarce mieszanej” (tj. małych sektor prywatny i sektor publiczny i stosujących planowanie rozwoju gospodarczego). **ZBIGNIEW PAWŁOWSKI — EKONOMETRIA** — str. 419, cena 30.— PWN, Warszawa 1966.

Autor wprowadza w ogólnometodologiczną problematykę ekonometrii, wyjaśnia jej przydatność w gospodarce planowej, opisuje proste metody ekonometryczne i podaje ilustracje dotyczące metod trudniejszych. Książka służyć może jako podręcznik dla studentów ekonomii i stanowi źródło informacji dla tych, którzy chcą pogłębiać swą wiedzę ekonomiczną.

BRONISŁAW B. EGLEISEN-ZELAZOWSKI — ZARYS PSYCHOLOGII PRACY — str. 327, cena 60, PWN, Warszawa 1967.

Obszerna dzieło nie żyjące już naukowca, poświęcone metodom badania zagadnień psychologii pracy w przemyśle handlu i transportie — ze słownym wstępnym prof. T. Kotarbińskiego.

MARK GRONIEWSKI — ROBOT KIR ROWNICTWA — Automatyczne przetwarzanie danych — Z serii: Informacja i sterowanie — str. 184, cena 30, PWN, Warszawa 1967.

Autor, ograniczając się do szczegółów, przedstawia rolę maszyn cyfrowych w procesie zarządzania, stosując tym samym wiele nieuzasadnionych poglądów.

SOCJOLOGICZNE ASPEKTY KSZTAŁTOWANIA SIĘ SOCJALISTYCZNEGO PRZEDSIĘWZIĘCIA — pod redakcją Marii Hirsztowicz — str. 220, cena 20, PWN, Warszawa 1967.

Materiały III Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego zwięzły referat K. Doktor, M. Hirsztowicz, J. Kulpiński, A. Matejko pt. „Kształtowanie się socjalistycznego modelu stosunków przemysłowych” oraz wyniki wielu prac uzupełniających referat, jak również wypowiedzi w dyskusji.

ZAKŁADY PRECYZYJNE
„Iskra”
w Kielcach

SPRZEDADZA

- materiały hutnicze,
- wyroby szamotowe,
- artykuły chemiczne oraz łożyska różne.

Szczegółowe wykazy dla zainteresowanych znajdują się w dziale zaopatrzenia przedsiębiorstwa, tel. centr. 82-41-5 wewn. 196.
KR 28-0

SILNIKI ELEKTRYCZNE
SZJe 42 b 7,5 kW 2.900 obr./min. 400—440 V TH — szt. 28

SILNIKI ELEKTRYCZNE
SZJe 32 a 3 kW 2.900 obr./min. 400—440 V — szt. 49

SILNIKI ELEKTRYCZNE
SZJe 42 b 7,5 kW 2.890 obr./min. 220/380 V kraj. — szt. 32

SPRZEDA

przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczym
JAROCIŃSKI ZAKŁAD PRZEMYSŁU MASZYNOWEGO LEŚNICTWA
w Jarocinie, ul. Wojska Polskiego 34
Informacji udziela i zamówienia przyjmuje Dział Zaopatrzenia, telefon 962. KS 31-0

ZAKŁADY URZADZEŃ CHEMICZNYCH I ARMATURY PRZEMYSŁOWEJ
Kielce, ul. K. Olszewskiego 6

SPRZEDADZA

- odkuwki gat. 40 rys. 400, 04, 030 szt. 12
- rekuperatory igłowe leżące wym. 1380 m „ 20
- elementy grzewcze rekuperat. dl. 880 m „ 8
- silnik elektryczny SZUA 102 33 Kw 2960 obr./min. 220/380 „ 1
- silnik elektryczny typ SZ3Y 54b moc 7 Kw obr. 1400 „ 1
- wentylator — typ LOL „ 1
- płytki z maszyną sygnalizacyjną „ 3
- perkiel izolacyjne — różne kg 30
- cjanek sodu chem. laboratoryjny czysty „ 50
- kombinowany pioszczelny z kapturem szt. 200
- rękawice 1-palcowe dwustronne walcowane par 200

Szczegółowe informacje udzieli Dział Zaopatrzenia Zakładów, tel. 50-71, wewn. 773. KR 27-0

kazano wyżej — jest on wynikiem błędnego założenia, że działalność przestępcza zorganizowanej grupy w rozumieniu przepisów karnych o ochronie mienia społecznego musi obejmować wielokrotne działania przeciwko mieniu społecznemu, że, zatem jednorazowy zamach na mienie społeczne bez względu na sposób działania sprawców nie może być traktowany jako działanie przestępcze, przedsięwzięte w ramach zorganizowanej grupy przestępczej. Pogląd taki nie znajduje oparcia (...) w materiale dowodowym, a ponadto jest on niekonsekwentny, gdyż jednocześnie co do całości działania oskarżonych Sąd Wojewódzki zasadnie przyjął konstrukcję przestępstwa ciągłego.

Z przytoczonych wyżej względów Sąd Najwyższy na podstawie wyników przewodu sądowego przyjął, że oskarżenia Jan P., Ryszard K., Zygmunt N., Jan W., Jan K., Leon K., Erik B. i Hugo W. przypisanych im przestępstw kradzieży mienia społecznego dokonali w zorganizowanej grupie przestępczej. (...)

II. Zarzuty zawarte w rewizjach wniesionych przez oskarżonych nie stwarzają podstaw do wykazania błędności wyroku Sądu Wojewódzkiego w zakresie w rewizjach tych zakwestionowanych. (...)

4. Kwestia prawidłowości ustaleń wyroku Sądu Wojewódzkiego dotyczących oskarżenia Leona K. sprzeczna się z zasadzie do ustosunkowania się do dokonanej przez Sąd Wojewódzki oceny wiarygodności (...) kolejnych wyjaśnień oskarżonych (...).

Co do pozostałych zarzutów rewizji oskarżonego Leona K. — poza zarzutami dotyczącymi obciążających go wyjaśnień współoskarżonych — to należy zauważyć, iż Sąd Wojewódzki wbrew twierdzeniom rewizji ustala, że oskarżony Leon K. wiedział o zaplanowaniu dokonywania kradzieży i czynnie współdziałał w ich dokonywaniu w szerszym zakresie, niż to przyznaje oskarżony Leon K. w rewizji, i że udział oskarżonego w całości działań przestępczych miał duże znaczenie dla pozostałych oskarżonych, gdyż w ich świadomości udział ten miał charakter czynnika zapewniającego im bezpieczeństwo. (...) W związku z tym przy zastosowaniu tej kwalifikacji i przy uwzględnieniu stanowiska służbowego oskarżonego Leona K. należy stwierdzić, że wymierzona kara nie mogłaby być uznana za zażach surową. (...)

1) Art. 2 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciwko własności społecznej (Dz. U. Nr 36, poz. 228 z późn. zmianami) brzmi:

Art. 2. 1. Kto zagarnia mienie społeczne, nad którym sprawuje zarząd albo za którego ochronę, przechowanie lub zabezpieczenie jest odpowiedzialny albo sprawującą funkcję, podlega karze więzienia od lat 2 do lat 10 i karze grzywny.

2. Tej samej karze podlega, kto zagarnia mienie społeczne:

a) działając w zorganizowanej grupie przestępczej lub

b) dokonując kradzieży z włamaniem.

3. Jeżeli wartość zagarniętego mienia nie przekracza 2000 złotych, sąd może wymierzyć karę więzienia poniżej lat 2 i karę grzywny.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

WALKA Z WADAMI I NISKĄ JAKOŚCIĄ WYROBÓW

Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 8 marca 1967 r. w sprawie podejmowania środków koniecznych dla usuwania wad jakości wyrobów oraz wstrzymania produkcji wyrobów niskiej jakości (Dz. U. nr 11, poz. 48).

W myśl tego rozporządzenia, w razie stwierdzenia przez organ administracji jakości i miar produkcji wyrobów niskiej jakości, powodujących znaczne szkody społeczne lub dla gospodarki narodowej, Prezes Centralnego Urzędu Jakości i Miar występuje do ministra, któremu podlega lub przez którego jest nadzorowane przedsiębiorstwo produkujące taki wyrób, z wnioskiem:

1) o podjęcie koniecznych środków dla usunięcia stwierdzonych wad powodujących niską jakość tego wyrobu lub

2) o wstrzymanie jego dalszej produkcji.

Po wystąpieniu Prezesa Centralnego Urzędu Jakości i Miar właściwy minister, kierownik nadzorującego urzędu centralnego lub prezydium wojewódzkiej rady narodowej zawiadamiają go w ustalonym w rozporządzeniu terminie o podjętych środkach dla usunięcia wad i zapewnienia należytej jakości wyrobów albo o wstrzymaniu produkcji. Podobnie minister (inny właściwy organ) zawiadamia Prezesa Centralnego Urzędu o wznowieniu produkcji, która została poprzednio wstrzymana.

O krokach swych podjętych u właściwego ministra (lub innego właściwego organu) Prezes Centralnego Urzędu Jakości i Miar zawiadamia również Ministra Handlu Wewnętrznego oraz Ministra Handlu Zagranicznego (gdy chodzi o wstrzymanie produkcji wyrobu przeznaczanego na eksport).

Opracował
JOZEF ZIELIŃSKI

8 ZYCIE GOSPODARSTWA

NADCHODZĄCY rok gospodarczy (1967/68) jest dla PGR ostatnim rokiem, w którym będzie obowiązywać w dotychczasowej postaci wprowadzony w 1963/64 na pięć lat fundusz premiiowy. Warto więc zastanowić się nad obowiązującymi dotychczas zasadami w celu wyciągnięcia właściwych wniosków na przyszłość. Wydaje się, że dyskusja na ten temat mogłaby się przyczynić do najwłaściwszego rozwiązania tego niezwykle ważnego dla PGR problemu.

Główne zasady dotychczasowego systemu premiowego w PGR są następujące: 1) Łączna wysokość funduszu premiowego może sięgać 60 proc. funduszu plac stałych pracowników gospodarstwa w roku wyjściowym (1962/63); z tego a) 40 proc. za zwiększenie plonów głównych ziemioplodów oraz dostaw produktów zwierzęcych, b) 10 proc. za zagospodarowanie nowych gruntów i za terminowy zasiew poplonów, c) 10 proc. za poprawę rentowności gospodarstw.

Podstawą do ustalenia jednostkowych stawek premiowych były tzw. plany rozwoju gospodarstw na lata 1963/64—1967/68, które określały możliwości poprawy osiągnięć produkcyjnych w tym okresie. Im możliwości te uznano za większe, tym niższe były stawki jednostkowe.

Wysokość premii jest uzależniona w każdym roku od stopnia przekroczenia poziomu wyjściowego i obliczana jest oddzielnie dla pracowników produkcji rolniczej, za wzrost plonów z 1 ha oraz oddzielnie dla pracowników poszczególnych działów produkcji zwierzęcej za wzrost dostaw produktów danego działu.

Ogólna suma funduszu premiowego ustalona za osiągnięcia produkcyjne może być powiększona lub zmniejszona w zależności od tego, czy wynik finansowy gospodarstwa uległ w danym roku poprawie lub pogorszeniu w stosunku do roku poprzedniego. Po wydzieleniu z funduszu 10 proc. na cele kulturalno-socjalne, reszta przeznaczona jest na nagrody pieniężne.

Wprowadzony w 1963/64 fundusz premiiowy zapewnił załogom silne bodźce skłaniające do poprawy wyników produkcyjnych i niewątpliwie przyczynił się poważnie do osiągnięć w ostatnich latach znacznego wzrostu produkcji w PGR. Za istotną zaletę obecnego funduszu należy uznać to, że po raz pierwszy stworzono warunki pewnego zrównania szans poszczególnych gospodarstw drogą zróżnicowania stawek premiowych (zależnie od posiadanych przez gospodarstwa możliwości poprawy wyników produkcyjnych). Fundusz umożliwiał uzyskanie dużych nagród również załogom gospodarstw deficytowych, w wypadku znacznej poprawy wyników produkcyjnych a częściowo i finansowych. (W poprzednio obowiązujących systemach tego rodzaju możliwości była stosunkowo niewielka i uprzywilejowane były przede wszystkim gospodarstwa już przynoszące zyski).

Celem artykułu nie jest jednak omawianie wszystkich pozytywnych cech obecnego funduszu premiowego, lecz zwrócenie uwagi przede wszystkim na jego główne braki. Być może przyczyni się to do ich usunięcia.

Istotne zastrzeżenia nasuwa opieranie się przy ustalaniu wzrostu produkcji nie na syntetycznym wskaźniku wartościowym (produkta końcowa netto), ale na wskaźnikach naturalnych, ograniczonych przy tym tylko do produktów podstawowych. Ocena pracy załóg na podstawie kształtowania się produkcji tylko głównych artykułów jest oceną niekompletną i zmniejsza zainteresowanie załóg uprawą innych roślin, które mają istotne znaczenie dla gospodarki narodowej (wymienić tu można np. produkcję wielu nasion).

Co jednak najistotniejsze, do głównych ziemioplodów nie są zaliczone rośliny pastewne. A zatem pracownicy produkcji roślinnej nie są premiowani za zwiększenie produkcji pasz, na którą przeznaczają się w PGR ok. 47 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych (rośliny pastewne w uprawie polowej oraz użytki zielone) i którą uzyskuje się ponadto jako produkt uboczny (słoma, liście itp.) ze znacznej części pozostałej powierzchni. Oslabienie zainteresowania pracowników wzrostem produkcji pasz jest szczególnie niepożądane, ponieważ na tym odcinku istnieją jeszcze największe zaniedbania, a rezerwy wzrostu produkcji są bardzo duże.

Operowanie tylko wskaźnikami ilościowymi nie stwarza bodźców zachęcających do starań o polepszenie jakości produktów. A w tym zakresie istnieje potrzeba dość znacznej poprawy.

Szczególne wątpliwości budzi przyjęcie plonów z hektara jako miary osiągnięć w produkcji roślinnej. W wielu wypadkach można podnieść plony ekstensyfikując strukturę zasiewów. Zachęca to do marnowania struktury zasiewów nie w celu podniesienia ogólnej produktywności gospodarstwa, lecz w celu uzyskania wyższych plonów niektórych ziemioplodów. Przy tym prawidłowe ustalenie plonów wymaga wnikliwej kontroli admini-

Wydanki na premie mogą sięgać 80 proc. wartości przyrostu produkcji.

Pokrywanie przez państwo, poza rachunkiem kosztów produkcji, poważnej części wydatków na robociznę w PGR może być uzasadnione tylko przejściowo. Ma to na celu zapewnienie szczególnie silnych bodźców wzrostu produkcji i nieobciążanie gospodarstw kosztami podwyżki zarobków pracowników dopóty, dopóki podwyżka ta nie przyniesie odpowiedniego wzrostu wydajności pracy. Gdyby jednak obciążać wyniki finansowe PGR wydatkami na premie, to wzrost produkcji uzyskiwanej przy obecnym funduszu premiowym prowa-

Uwagi o systemie premiowym PGR

ZDZISŁAW KARCZEWSKI

stracyjnej, która mimo wszystko nie jest w stanie zapobiec różnym nadużyciom i kombinacjom.

Mierniki stosowany w produkcji zwierzęcej zwiększenie ilości sprzedawanych podstawowych produktów zwierzęcych — daje znacznie pełniejszą ocenę całokształtu osiągnięć w tej dziedzinie. Udział artykułów objętych premiowaniem w ogólnej wartości produkcji zwierzęcej jest stosunkowo duży, a sprzedawane ilości mogą być skonfrontowane z danymi odbiorców. Pominęto tu jednak dość istotną w wielu gospodarstwach część produkcji tj. przyrost stada oraz nie uwzględniono jakości sprzedawanych produktów.

Oparcie się przy ustalaniu systemu premiowego na wskaźnikach naturalnych ma jeszcze tę ujemną stronę, że każda nieco większa zmiana struktury produkcji (np. zmniejszenie liczby krów a zwiększenie liczby bukatów) zmienia dane gospodarstwo do wprowadzenia zmian w warunkach tworzenia funduszu premiowego.

Omówione wyżej braki mierników wzrostu produkcji są w pewnym stopniu łagodzone uzależnieniem funduszu premiowego od kształtowania się wyników finansowych. Dzięki temu pracownicy są zainteresowani nie tylko w podnoszeniu produkcji artykułów, za które są bezpośrednio premiowani, ale również i pozostałych produktów, ponieważ zaniedbania na jakimkolwiek odcinku pogarsza rentowność gospodarstwa. Powinno to również zachęcać do dbałości o jakość wytwarzanych produktów i przeciwdziałać różnym objawom marnotrawstwa.

Zabezpieczeniem przed podnoszeniem produkcji bez względu na koszty jest wreszcie uzależnienie premii personelu kierowniczego (poza udziałem tego personelu w funduszu premiowym gospodarstwa) wyłącznie od poziomu rentowności.

Działanie czynników łagodzących braki mierników produkcyjnych, stosowanych w obecnym funduszu premiowym może być jednak niedostateczne, ponieważ wpływ rentowności zarówno na wysokość funduszu premiowego, jak i na wysokość premii personelu kierowniczego jest limitowany wyznaczonymi ograniczeniami).

Przy ocenie obecnego systemu premiowego w PGR należy zwrócić uwagę na następujące zjawiska. Pomimo tego, że zawiera on szereg bodźców zachęcających załogę a zwłaszcza personel kierowniczy do starań o poprawę rentowności stwarza on zarazem warunki w których faktyczne koszty ponoszone na zwiększenie produkcji mogą znacznie przekroczyć wartość uzyskanego przyrostu. Premie wypłacane pracownikom z tytułu funduszu premiowego nie obciążają bowiem kosztów produkcji i są pokrywane przez skarb państwa).

dziłby często do pogarszania tych wyników. Istniałoby zatem wyraźna sprzeczność między bodźcami zachęcającymi do wzrostu produkcji a ogólnym miernikiem oceny efektywności gospodarstwa, jakim jest jego rentowność.

Jeśli w przyszłości chcemy mieć ekonomiczną miarę racjonalnego rozwoju produkcji w PGR, to musimy zapewnić takie warunki, w których za racjonalny rozwój byłby uznawany jedynie taki, który nie pogarsza rzeczywistych wyników finansowych. Natomiast w wypadkach, gdy rozwój określonej produkcji powoduje przejściowo pewne straty finansowe (koszt rozruchu) — to straty te powinny być pokrywane z dotacji celowych (wpływy z tych dotacji mogą być włączone do rachunku ekonomicznego na szczeblu gospodarstwa).

W obecnym systemie premiowania pracowników stosowany jest podział na gospodarstwa rentowne oraz deficytowe. Od tego podziału jest uzależniona w znacznym stopniu wysokość niektórych stawek premiowych w tych gospodarstwach. Dopóki brak jest w PGR powszechnego systemu obciążenia i dopłat, które wyrównałyby szanse poszczególnych gospodarstw, znaczne zróżnicowanie wysokości stawek premiowych dla gospodarstw rentownych i deficytowych może nasuwać istotne wątpliwości. Może nasuwać tym bardziej, że w wielu wypadkach bardzo niewielka różnica w wyniku finansowym decyduje już o zaliczeniu gospodarstwa do jednej lub drugiej kategorii. Należy przy tym zwrócić uwagę, że wszelkie tego rodzaju „progowe” rozwiązania, tzn. uzależniające wysokość stawek premiowych od przekroczenia ściśle określonego progu, jest w wielu wypadkach niepożądane, ponieważ dla osiągnięcia tego progu mogą być stosowane różnego rodzaju kombinacje, często ze szkodą dla interesu społecznego (np. „oszczędności” na niezbędnych konserwacjach budynków).

Należałoby jeszcze zwrócić uwagę, że w niektórych wypadkach stosowany w PGR wskaźnik rentowności, tj. stosunek zysku do nakładów ma ujemne strony. W gospodarstwach, które osiągnęły już wysoki poziom tego wskaźnika, rozwijanie produkcji opłacalnej, lecz przynoszącej już niewielki zysk, musi prowadzić do pogorszenia dotychczasowego wskaźnika rentowności. Wpływa to ujemnie na premie pracowników.

Należy również pamiętać, że w niektórych wypadkach stosowany w PGR wskaźnik rentowności, tj. stosunek zysku do nakładów ma ujemne strony. W gospodarstwach, które osiągnęły już wysoki poziom tego wskaźnika, rozwijanie produkcji opłacalnej, lecz przynoszącej już niewielki zysk, musi prowadzić do pogorszenia dotychczasowego wskaźnika rentowności. Wpływa to ujemnie na premie pracowników.



ZAKŁADY WYTWORCZE GŁOSNIKÓW

KS 32-0

Fundusz premiowy PGR w obecnej postaci kończy się w 1968 r. W związku z tym powstaje następujący problem. Wzrost systemu premiowego w PGR z pewnymi ustaleniami, wieloletnimi, które określają potencjalne możliwości rozwoju poszczególnych gospodarstw, jest z wielu względów słuszny i celowy. Niemniej jednak wzniesienie nowego funduszu premiowego ze specjalnie w tym celu ustalonym planem na 5-lecie 1968/69—1972/73 zawierałoby wiele ujemnych stron. Powodowałoby to konieczność opracowywania przez PGR podwójnych planów 5-letnich, co stwarza dodatkową robotę i podrywa znaczenie tych planów. Opracowanie zaś planów na lata 1968/69—1972/73 nie mogłoby zwolnić PGR od opracowania planów na okres 1971—75, gdyż dopiero na ten okres można określić rozwój PGR na podstawie możliwości inwestycyjnej i zaopatrzenia w środki produkcji ustalone dla całego rolnictwa.

Wydaje się zatem, że nowe zasady premiowania należałoby opracować na okres 3-letni 1968/69—1970/71, co pozwoliłoby następnie włączyć premiowanie z ustaleniemi planów 5-letnich sporządzanych na okresy powszechnie obowiązujące.

Oparcie systemu premiowego w PGR na pełni słusznych zasadach będzie możliwe dopiero po zapewnieniu wszystkim gospodarstwom, drogą odpowiednich obciążeń i dopłat, względnie równych szans osiągnięcia zbliżonego poziomu rentowności.

Wówczas najwłaściwszym a jednocześnie najprostszym i najbardziej zgodnym z poczuciem słuszności rozwiązaniem byłoby oparcie systemu premiowego na poważnym udziale kierownictwa i całych załóg w zysku gospodarstwa. Przy czym udział w zysku powinien być tym wyższy, im wyższe są rezultaty produkcyjne gospodarstwa.

Wprowadzenie we wszystkich PGR systemu obciążenia i dopłat, które dostatecznie wyrównałyby szanse poszczególnych gospodarstw, jest jednak sprawą bardzo skomplikowaną i wymaga dobrego przygotowania. Nie wydaje się, by mogło to być to zrealizować już w 1968/69 r. Dlatego też na razie konieczne będzie oparcie systemu premiowego PGR na zasadach mniej doskonałych, które nasuwałoby możliwość najmniej zastrzeżeń. Moim zdaniem zasady te powinny być następujące:

1. Wysokość funduszu premiowego powinna być uzależniona zarówno od wyników produkcyjnych, jak i finansowych, z tym jednak, że należałoby na tym etapie położyć większy nacisk na wyniki finansowe. W każdym razie premiowanie powinno być jedynie taki wzrost produkcji, który wiąże się z poprawą wyników finansowych.

2. Miarą osiągnięć produkcyjnych powinna być wartość produkcji końcowej.

3. Należałoby dążyć do zróżnicowania stawek premiowych zależnie od potencjalnych możliwości poszczególnych gospodarstw nie tylko w dziedzinie osiągnięć produkcyjnych, ale i finansowych.

4. Zasady te dotyczą głównej liczby PGR, w gospodarstwach specjalistycznych i o bardzo wysokiej intensywności, obowiązują inne zasady.

5. Ogólna suma wypłacanych pracownikom premii, która w 1961/62 r. wyniosła 184 mln zł, 1962/63 — 134 mln zł, po wprowadzeniu nowych zasad wzrosła w 1963/64 r. do 554 mln zł, w 1964/65 do 688 mln zł i w 1965/66 do sumy 970 mln zł.

6. W wypadku pogorszenia rentowności gospodarstwa fundusz premiowy może być obniżony najwyżej o 20 proc. System premiowania pracowników ujemnych stwarza zainteresowanie poziomem rentowności w zasadzie tylko w latach, w których można liczyć na poprawę wyniku finansowego w stosunku do roku poprzedniego. Ponadto istnieje gorna granica rocznej premii (300 proc. jednorazowego wynagrodzenia).

7. Nie zmienia tego stanu rzeczy fakt finansowania funduszu premiowego (częściowo lub całkowicie) przez gospodarstwa rentowne z osiągniętego zysku, ponieważ skutek tego zmniejszają się wpłaty tych gospodarstw, służące na wyrównanie strat w gospodarstwach deficytowych. Straty te muszą więc być w odpowiednio większym stopniu pokrywane przez budżet państwa.

8. System taki został wprowadzony tytułem eksperymentu w PGR województwa szczecińskiego.

- kondensatory różnego typu
- oporniki różnego typu
- przekładniki różnego typu
- łożyska kulkowe
- łożyska (tuleje) ślizgowe gat. „Glissa” (szwedzkie)
- klucze maszynowe dwustronne płaskie 19×20
- taśmę batystową gat. JG-425/15
- kształtki ze spiekanych węglików różnego gat. i wym.
- mikę jedwabną gat. LCZTSZ B + 014 i 017
- podstawki lampowe różnego typu
- tranzystory TG 3A, 10 i 20 sprzedają

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

tonsi

Września, ul. Daszyńskiego 2/3.

Szczególne wykazy materiałów znajdują się do wglądu dla zainteresowanych w Dziale Zaopatrzenia pokój nr 7, tel. 342-345 wewn. 129.

Światowe sympozjum

W DNIACH od 6 do 8 czerwca br. obradować będzie w Warszawie, w Pałacu Kultury i Nauki, międzynarodowa konferencja w sprawie materiałów budowlanych. Uczestnictwo zasymalizowali specjaliści i naukowcy przemysłu materiałów budowlanych z 22 krajów świata. Jak się przewiduje, w obradach konferencji weźmie udział około 1500 uczestników, w tym 500 z zagranicy. Najbardziej liczne delegacje zapowiedzieli: Związek Radziecki (125 osób), NRD (85 osób), CSRS (73 osoby). Licznie reprezentowani będą na konferencji również naukowcy i praktycy z Zachodniej Europy: Francuzi przysyłają 24 osoby, Anglii — 15, a NRF — 18.

Z jednej strony ilość uczestników świadczyć może o roli i randze konferencji, o ogromnym zapotrzebowaniu naukowców i specjalistów na zwołanie jakiegoś wspólnego quorum dla rozpatrzenia problemów nurtujących tę branżę na całym świecie. Z drugiej strony o społecznym zapotrzebowaniu na konferencję o tej tematyce świadczyć może fakt nadzwyczaj szerokiego wachlarza tematycznego przyszłych obrad. Przewidziano dwadzieścia sekcji branżowych, ogłoszenie 374 referatów, z tego 128 stanowią referaty nadesłane z zagranicy.

Konferencję organizuje Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, pod protektorem Prezesa Rady Ministrów PRL — Józefa Cyrankiewicza, a przewodniczącym Komitetu Honorowego został wiceprezes Rady Ministrów — Eugeniusz Szyr.

Nieprzypadkowo konferencja odbędzie się właśnie w Warszawie. Polska jest krajem szczególnie zainteresowanym w rozwoju międzynarodowej współpracy w dziedzinie badań naukowych i prac konstrukcyjnych w zakresie przemysłu materiałów budowlanych. Wynika to z rangi, jaką zajmuje budownictwo w naszym kraju, a tym samym — przemysłu materiałów budowlanych.

Dla przypomnienia — po ostatniej wojnie przemysł materiałów budowlanych niemal nie istniał (75 proc. zakładów uległo zniszczeniu). Obecnie przemysł ten stał się równorzędnym partnerem budownictwa. Środki trwałe zainwestowane w te dziedziny gospodarki przekraczają wartość 50 mld zł a liczba zatrudnionych — ponad 250 tys. osób. Szczególnie ostatnie lata przyniosły poważny rozwój przemysłu materiałów budowlanych. W latach 1961—1965 na inwestycje przeznaczono blisko 14,5 mld zł. Do najbardziej uprzywilejowanych należał przemysł cementowy, w którego rozbudowę zainwestowano w ubiegłej pięcioletce ok. 5,5 mld zł.

Poważne nakłady przeznaczono również na rozbudowę i modernizację bazy produkcyjnej przemysłu wapienno-ciepiowego (ok. 1,2 mld zł), ceramiki budowlanej (717 mln zł) i gospodarce (1,25 mld zł), materiałów izolacyjnych (529 mln zł) i przemysłu szklarskiego (2,1 mld zł).

Dość znacznym środkiem inwestycyjnym w latach 1961—1965 rozbudowanych i zmniejszonych zostało 119 zakładów przemysłu materiałów budowlanych a 68 zakładów oddano do użytku. Znalazło się wśród nich 10 zakładów ceramiki budowlanej, 12 eksploatacji kruszywa oraz 8 dużych wytwórni betonów różnego rodzaju.

Aktualne potrzeby budownictwa, postęp techniczny, jak również potrzeby odbiorców indywidualnych zdecydowały o dokonaniu pewnych zmian w kierunkach inwestowania w przemysł materiałów budowlanych w bieżącej pięcioletce. Wzrosły również — i to poważnie — globalne nakłady inwestycyjne na rozbudowę przemysłu kluczowego w latach 1966—1970. Wynoszą one około 21 mld zł, z tego 3,5 mld zł wydatkowane zostanie na przemysł cementowy. Ten zastrzyk finansowy powinien poważnie przybliżyć Polskę do poziomu światowych potentatów produkcji cementu i pozwolić na osiągnięcie w roku 1970 produkcji ponad 12,5 mln ton.

Rozwój przemysłowionych metod budownictwa zdecydował o skierowaniu w bieżącej pięcioletce czterokrotnie większych nakładów inwestycyjnych na rozwój przemysłu betonów (2,85 mld zł). Dwukrotnie wzrosły nakłady na przemysł ceramiki budowlanej (1,5 mld zł) i kruszywa (1,9 mld zł). Duże tempo wzrostu produkcji notuje obecnie także przemysł szklarski. Tak więc zdecydowanie faworyzują się w bieżącej 5-lacie rozwój bazy produkcyjnej materiałów ściennych i wyrobów konsumpcyjnych (w ub. pięcioletce materiały wiążące).

Według wstępnych opracowań planu perspektywicznego (1966—1985) nakłady inwestycyjne na rozbudowę przemysłu materiałów budowlanych wyniosą ok. 180 mld zł, a więc będą czterokrotnie większe, niż w minionym dwudziestolecu.

Jakimi drogami powinien dokonywać się rozwój tej branży w świecie, w oparciu o jakie surowce, jaką kadrę i o jakie technologie produkcyjne — oto tylko przykładowe pytania, które zadają sobie działają naukowcy i specjaliści. I one też będą przedmiotem obrad Międzynarodowej Konferencji w Warszawie.

„Przepraszamy — usterki w nadawaniu“

ZYGMUNT ZONIK

OBSERWUJĄC dotychczasowy rozwój naszej telewizji nasuwa się uwaga, że w minionych latach koncentrując główną uwagę na ilościowym rozwoju ośrodków nadawczych i retransmisyjnych TV znacznie mniej troski poświęcono jakości potencjału nadawczego — emisji i odbioru. I choć w rezultacie obecny potencjał urządzeń nadawczych pozwala na odbieranie programu telewizyjnego przez ok. 85 proc. ludności Polski (zamieszkałej na 70 proc. powierzchni kraju), to jednak zbyt wiele zastrzeżeń nasuwa jakość odbioru. Telewizja stała się zbyt ważnym składnikiem naszego życia, aby sprawy jakości emisji i odbioru programu mogły w dalszym ciągu znajdować się na drugim planie. Jest to problem tym bardziej istotny, iż w powszechnym odczuciu widzów w ostatnim czasie nastąpiło pogorszenie jakości technicznej programu TV. Wyraża się to w nasileniu krótkotrwałych przerw w nadawaniu, jak również — jeżeli nie przede wszystkim — w licznych usterek powodujących zniekształcenie obrazu. Nie ma ani jednego ośrodka nadawczego i studyjnego w Polsce, który by nie miał na swym koncie „grzechów” pogorszenia obrazu.

Zagadnienie należytej jakości technicznej programu, to sprawa tyleż ważna, co i skomplikowana. Składają się na nią głównie następujące czynniki: należyta baza urządzeń studyjnych i nadawczych, dostateczne wyposażenie w nowoczesny sprzęt, wysoka klasa techników oraz wzorowo zorganizowana walka z zakłóceniami odbioru. Jednym z zasadniczych czynników jakości programu — to nowoczesność urządzeń. W sensie rozwiązań technicznych stan naszej bazy technicznej nie nasuwa większych zastrzeżeń. Telewizja jest to dziedzina, która w większym nawet stopniu niż inne nasza sfera techniki, przyswaja produkującą w świecie myśl. Cóż więc w takim razie jest przyczyną przerw w emisji i zniekształceń obrazu? Sprawność eksploatacyjną nowoczesnych urządzeń pogarszają braki w wyposażeniu, zarówno studio, jak i sieci nadawcze oraz niedoskonałość naszej własnej produkcji przemysłowej, mimo że opartej na przodującej myśli technicznej. A zważywszy, że już przeszło 50 proc. urządzeń telewizyjnych, to wyrób krajowy.

WALKA Z ZAKŁÓCENIAMI

Zakłócenia odbioru w poważnym stopniu wywołane są przez urządzenia elektryczne, silniki. W tym celu powołano służbę przeciwalkoencyjną. Ma ona za zadanie wykrywanie źródeł zakłóceń i postulatowanie usunięcia ich. Rozporządzenie Ministra Łączności z dnia 13 listopada 1962 r. zobowiązuje wszystkie jednostki gospodarki społecznej do współdziałania z Ministerstwem Łączności na tym polu. Należąca ona obowiązek uwzględniania Polskich Norm w zakresie dołączalnych poziomów zakłóceń technicznych maszyn i urządzeń, zamawianych z importu.

służba studyjna z reguły składa się z pion techniczny (sieć nadawcza), z nieśmiertelnym „uszkodzeniem na trasie łącz”, gdy tymczasem występuje usterki i po jednej i po drugiej stronie.

Studia muszą być wyposażone w odpowiednie ilości dobrze funkcjonujących magnetofonów, kamer, aparatów do rejestracji obrazu. Do 1970 r. sprzęt wzbogacił się o dalsze 5 wozów transmisyjnych, a 3 stare, zostaną wymienione na nowe.

Nadajniki naszej produkcji wykazują liczne usterki. Zanim się je usunie, powodują one przerwy bądź pogorszenie emisji. To samo, w jeszcze większym stopniu, dotyczy do anten. Opanowanie nowej, i to tak skomplikowanej, produkcji, nie mogło nam przejść bezboleśnie. Z czasem nauczyliśmy się wytwarzać urządzenia doskonałe, ale w razie musu pocierpieć. Czy jednak musimy? Można znacznie zmniejszyć te „koszty własne”, w tym wypadku

negatywne reperkusje na obrazie telewizyjnym, jeżeli zorganizuje się lepszą profilaktykę: stałe przeglądy i grupy konserwacyjne. No i zacinajmy wreszcie mówić na serio o rezerwach mocy (sprężu). A także o komplecie porządkowych przyrządów pomiarowych. Nie od rzeczy byłoby zorganizowanie większej ilości przyrządów laboratoryjnych.

Zródłem złej jakości odbioru TV bywa częstokroć urządzenie odbiorcze. Abonent zazwyczaj nie dba o antenę, nie sprawdza prawidłowości jej użytkowania ani też kabelka, który może być wadliwy, a wtedy tłum dywopły energii, powodując zły odbiór.

Jakość odbioru programu zależy w dużej mierze od stopnia doskonałości konstrukcji telewizora i jego stanu eksploatacyjnego. Niektóre aparaty promieniują niepożądaną energię (promieniowanie pasywność), wywołując nadmierne fale wielkiej częstotliwości ponad dopuszczalne dawki (normy). Szczególnie zdarza się to w odbiornikach „Neptun”, „Wistia”, „Belvedere”, „Wawel”, „Szafir”, „Fala”, „Alladyn”, „Smaragd”, „Topaz”, „Opal”, „Ametyst”. Nie wykazują też „działalności”, „Koral”, „Agat”, „Tosca”, „Szeherazada”, „Nefryt” i „Zefir”.

Krajowe telewizory, w porównaniu z niektórymi zagranicznymi, na ogół szwankują pod względem właściwej selekcji, polegającej na tym, że dany kanał powinien odbierać wyłącznie sygnały własne, i nie pobierać niepożądanych informacji (sygnałów) z innych nadajników (stacji telewizyjnych). W przeciwnym razie programy nakładają się na siebie.

Zapewnienie krajowej produkcji jakościowo bezusterkowych telewizorów, to ważny czynnik poprawy odbioru.

Istnieją trzy rodzaje telewizorów: luksusowe, standardowe, popularne. Niestety, jeżeli chodzi o naszą produkcję, dorobiliśmy się jedynie odbiorników popularnych, a więc najniższej kategorii. Zarówno ich wyposażenie, jak też zastosowania automatyka, nie są przodujące, a parametry techniczne — niewysokie. W sumie — nie dysponujemy krajowym odbiornikiem wysokiej klasy. Co się tyczy poprawy jakości wytwarzanych przez nasz przemysł aparatów, zachodzące na plus korekty są minimalne, więcej, na korzyść zmienia się wygląd zewnętrzny telewizorów. Odbiorniki nasze cechuje znaczna ilość uszko-

żeń. Wymagają one szeregu zmian konstrukcyjnych. Brak im m.in. IV—V zakresu do odbioru już w niedalekiej przyszłości II programu. Obecnie produkowane aparaty są budowane na I—III zakres telewizyjny. W celu stworzenia obecnie i przyszłym posiadaczom telewizorów możliwości odbioru w przyszłości II programu TV, muszą zostać one wyposażone w odpowiednie przystawki, zabezpieczające IV—V zakres telewizyjny. Z pomocą tego urządzenia będzie się odbierać także program telewizji kolorowej, ale w postaci czarno-białego obrazu. Oddzielną sprawą jest zagadnienie odbioru na IV—V zakresie obrazu kolorowego. Do tego celu będzie konieczny odrębny telewizor.

Tymczasem jednak borykamy się z całym szeregiem negatywnych zjawisk, które kładą niemiłą „szarą obywatelowi” grzytę zębami, kiedy ogląda telewizję. No, bo znamy na pamięć różnego kalibru przecinające ekran pasy poziome, stabilne bądź ruchome, zamiast obrazu. Bywa, że obraz ma zamazane kontury oraz wykazuje zjawiska znane pod nazwą „duchów” — białych obwód wokół ekranu, znajomości z „mora” — siatką albo mgiełką, inaczej zwaną „angielską kratką”, albo rozmytym obrazem pod firmą „śniegu”. Któż nie obserwował obrazu pędzącego z szybkością rakiety z dołu do góry? Występuje też wiele zakłóceń, zniekształcających głos.

Zródła złej jakości, od przerw poczynając, a na wyżej wymienio-

ABONENCI TELEWIZJI

Abonentów telewizji mieliśmy na koniec 1966 roku 2 540 000 (w tym 467 000 na wsi), co daje wskaźnik 80,9 na 1000 mieszkańców. W porównaniu z innymi krajami, wygląda to następująco:

Swiat	— 51 w 1964 r.
Europa	— 104 „
NRD	— 158 w 1965 r.
CSRR	— 148 „
ZSRR	— 68 „
Węgry	— 82 „
Bulgaria	— 23 „
Jugosławia	— 30 „
Włochy	— 100 „
Francja	— 111 w 1964 r.
NRF	— 200 w 1965 r.
W. Brytania	— 242 w 1964 r.
St. Zjedn.	— 334 „
A. Pin.	— 334 „

Spośród państw objętych niniejszą konfrontacją, jedynie Bulgaria i Jugosławia są w tyle za nami. Wprawdzie ZSRR miał w 1965 r. niższy wskaźnik niż my w 1966 r., ale Polska wtedy legitymowała się wskaźnikiem 65,9.

nym „bukiecie kwiatów” kończąc, można usystematyzować następująco:

1. Nieodpowiedni (lub zużyty) sprzęt nadawczy (kamery, miksery, wzmacniacze, telefony, wóz transmisyjny, lampa nadajnika, antena etc.) albo jego niewłaściwa eksploatacja.

2. Niewłaściwy sprzęt odbiorczy (odbiornik, antena).
3. Wszelkiego rodzaju zakłócenia zewnętrzne: a) pracujące w czasie odbioru telewizji maszyny, jak motor tramwaju, sprzęt gospodarstwa domowego, zasilany z sieci etc., b) zakłócenia propagacji fal w atmosferze.

Trzeba wyjaśnić, że usterki nadajnika najczęściej wywołane są uszkodzeniem lampy lub jej zużyciem, które nie jest możliwe do przewidzenia z góry. Nadajnik telewizyjny złożony jest z tysięcy elementów i wystarczy, że jeden z nich nie został wyselekcjonowany, a uszkodzenie — i co za tym idzie, usterki w nadawaniu i odbiorze — gotowe.

Nie tylko urządzenia naszej produkcji wykazują usterki. Np. jest dość rozpowszechniony pogląd, że jakość techniczna obrazu w Warszawie jest gorsza niż w niektórych innych ośrodkach wojewódzkich. Trzeba przyznać, że przez dłuższy okres czasu tak było istotnie. Podstawowy nadajnik zainstalowany w Pałacu Kultury i Nauki, czeska „Tesla”, wykazywał szereg usterek, z których większość już usunięto, a reszta jest w trakcie poprawiania. W tej chwili spełnia on parametry techniczne, choć zdarzają się mu „chwile słabości”, co w rodzaju „zapaci obrazu”, są one jednak krótkotrwałe, po czym przez wiele godzin obraz jest bez zarzutu.

Nieco gorzej przedstawia się sprawa z nadajnikiem rezerwowym. Jest to sprzęt radziecki, wyprodukowany w 1954 r. w ramach serii prototypowej, nie spełniający obecnych parametrów technicznych. Jednakże telewizja pracuje na nim bardzo rzadko, jakieś kilka godzin w ciągu roku, dlatego nie decyduje on w zasadniczy sposób o jakości odbioru. W przyszłości zostanie on zastąpiony innym, podobnym nadajnikiem własnej produkcji.

W tym miejscu należy dodać, że na jakość techniczną warszawskiej telewizji wpływają nie tylko wady nadajników, ale również i usterki w pracy urządzeń studyjnych.

Na sieć linii radiowych składają się, ze względu na wzmiarkowany już brak rezerw, w większości tory pojedyncze. Każde uszkodzenie powoduje w tych warunkach przerwę na całej sieci lub jej części. Tak często słyszane „uszkodzenie na trasie łącz” w tym właśnie ma swoje źródło.

System antenowy narażony jest na przenikanie wody atmosferycznej, co wywołuje uszkodzenie kabla i wylądowanie stacji z ruchu, a w konsekwencji — przerwę w nadawaniu. Niewyższe skomplikowanie rzeczą jest idealne dopasowanie anteny do nadajnika. Wszelkie odchylenia od normy wywołują właśnie owo zjawisko „duchów”.

Brak przyrządów pomiarowych ma swoją przyczynę w szczupłych środkach dewizowych (w większości pochodzą one z importu).

Często przyczyną przerw (w zasadzie krótkich) jest zanik napięcia

w sieci, czyli brak dopływu prądu, co występuje zwłaszcza w lokalnych ośrodkach na prowincji.

Zaburzenia atmosferyczne występują głównie podczas burz albo mgły. Obraz przekazywany liniami radiowymi może wtedy być gorszy, albo nawet zanika na ogół.

URZĄDZENIA NADAWCZE

Obecny potencjał urządzeń pozwalający na pokrycie kraju programem telewizyjnym w 70 proc., który względem ludności (w 1970 r. wielkości ta wynosiła odpowiednio 75 proc. i 85 proc.).

Na krajach obszarów pokrytych telewizją jakość odbioru jest zawsze nieco gorsza, co jest zjawiskiem zrozumiałym. Ale i niektóre inne regiony odbierające program TV mają gorsze warunki odbioru. Stąd właśnie konieczność skonstruowania terenu. Poprawić jakość tam można przez rozbudowę sieci ośrodków nadawczych, jak i stacji retransmisyjnych (wielokrotność) oraz stacji linii radiowych, zarówno przekazywających, jak wędlowych i końcowych.

Wychodząc z powyższych względów, rozbuduje się sieć tych urządzeń, co będzie stanowiło jeden z czynników poprawy jakości. Do końca 1970 r. powstanie 7 nowych studio. Przy rozbudowie 2 i istniejących obecnie, zbuduje się 4 nowe ośrodki nadawcze, a w 3 istniejących 19 nastąpi powiększenie mocy; zostanie odpowiednio rozbudowana sieć stacji retransmisyjnych (w 1966 r. — 43) oraz stacji linii radiowych (obecnie 52).

Stacje telewizyjne są przygotowane do realizacji programu trwającego 15 godzin na dobę. Nadawanie programu trwa przeciętnie 7 — 8 godzin, w niedzielę i święta — 10 — 12 godzin. Dochodzi do tego program przemysłowy. Mamy więc w rezultacie obecnie: zbuduje się 4 nowe ośrodki nadawcze, a w 3 istniejących 19 nastąpi powiększenie mocy; zostanie odpowiednio rozbudowana sieć stacji retransmisyjnych (w 1966 r. — 43) oraz stacji linii radiowych (obecnie 52).

Eksploatacja urządzeń telewizyjnych jest to zadanie, które wymaga nie tylko wysiłku technicznego, lecz także w ramach regulaminu Międzynarodowej Organizacji Radiowej (UIT) (OIRT), a będących przedmiotem umowy między Komitetem do Spraw Radia i Telewizji, Polskie Radio i Telewizja i Zjednoczenie Stacji Radiowych i Telewizyjnych w ramach łączności. Odpowiednie wskaźniki określają dopuszczalne poziomy zniekształceń, koncentrację szumów, poziom zakłóceń, a także innych parametrów. Jest to znaczny bodziec ekonomicznego oddziaływania na przedsiębiorstwa, grupujące się w przedsiębiorstwa.

Niestety, standardy to jeszcze nie panaceum na poprawę jakości telewizji. Zależy one od technicznych możliwości ich utrzymania.

Sumując uwagi na temat jakości emisji i odbioru programu TV, nie należy z powodu niedoskonałości bazy technicznej wyciągać wniosków, że stwarza ona alibi, za styl dem którego można rozprzeszyć większość usterek technicznych i wynikających z nich pejoratywnych zjawisk jakości odbioru programu. Tym bardziej, iż opłata uiszczana przez abonenta za prawo odbioru telewizji jest dość wysoka. Społeczeństwo słusznie domaga się dobrego programu i należytego poziomu technicznego wizji i fonii.

POJĘCIE jakości produkcji w literaturze i publicystyce ekonomicznej nie jest interpretowane jednoznacznie. Spotykane, nieliczne zresztą, definicje są wynikiem przewidywanego ich zastosowania, wielkości zbioru elementów uwzględnianych przy ich konstruowaniu oraz przyjętych metod porównywania.

W najczęściej spotykanym ujęciu sprowadzają one jakość bądź do niektórych tylko elementów wartości użytkowej wyrobu, przeważnie do zespołu jego parametrów technicznych, bądź też w szerszym ujęciu do kompleksowo rozumianej użyteczności produktu. Konsekwencją takiego podejścia jest ograniczenie oceny jakości wyrobów do zgodności z normą lub inaczej — ustalonymi parametrami technicznymi. Często eliminuje się przy tym cechy emocjonalne wyrobu (oznaczające wszelkie oddziaływanie produktu na psychikę użytkownika) ze zbioru cech jakościowych bądź odrębnie traktuje się „jakość techniczną” i „jakość estetyczną”.

Powszechnie stosowane w praktyce sposoby mierzenia poziomu jakościowego wyrażają się natomiast zgoła niedoskonałymi wskaźnikami wadliwości produkcji, tj. procentowym wskaźnikiem udziału wartości wyrobów zareklamowanych w wartości wyrobów sprzedanych, wysokości kosztu napraw czy kar umownych płaconych przez dostawców odbiorcom z tytułu dostarczenia wyrobów o nieodpowiedniej jakości, przy czym podstawą reklamacji i obciążenia producentów karami są przede wszystkim ustalenia zawarte w normach. Pomijając niedoskonałość tych mierników, wynikającą zarówno z nieprecyzyjności i niekompletności norm, nie określających z reguły wszystkich parametrów jakościowych wyrobu, jak również z faktu, że ilość, częstotliwość i zakres reklamacji pozostaje w ścisłym związku ze specyfiką układu pozycji producenta i odbiorcy — należy stwierdzić, że przydatność stosowanych w praktyce mierników poziomu jakościowego jest mała.

W tym ujęciu bowiem podniesienie poziomu jakościowego — wyrażające się zmniejszeniem ilości reklamacji czy nawet zwiększeniem ilości wyrobów oznaczonych znakiem jakości — staje się wynikiem celowym przedsiębiorstwa, nie powiazanym lub nawet często sprzecznym z pozostałymi aspektami jego działalności, a więc nie wyrażającym rzeczywistych związków między kompleksowo ujmowaną jakością produkcji a stopniem zaspokojenia społecznych potrzeb. Ograniczenie środków w stosun-

ku, do praktycznie nieograniczonych potrzeb społeczeństwa oznacza potrzebę konfrontacji poniesionych nakładów z uzyskanymi efektami. Wynika stąd także potrzeba odmiennego spojrzenia na jakość produktów przemysłowych.

Pojęcia tego nie można — moim zdaniem — nadal utożsamiać z wartością użytkową wyrobu, jakkolwiek w klasycznym ujęciu ekonomii politycznej użyteczność dobra obejmuje całokształt cech charakterystycznych wyrobów w procesie ich użytkowania. Uwzględnia ona szeroki zespół parametrów technicznych i funkcjonalnych, takich jak: trwałość, odporność na działanie warunków zewnętrznych, łatwość utrzymania i regeneracji, sprawność działania, uniwersalność zastosowań, ekonomiczność eksploatacji, dostosowanie do anatomicznych, antropometrycznych i biochemicznych cech użytkownika, łatwość transportu i składowania, jak również walory estetyczne wyrobu, czy szerzej — emocjonalne, oznaczające wszelkie oddziaływanie wyrobu na psychikę użytkownika i wynikające z uwzględnienia panujących konwencji estetycznych, obyczaju, naczynu mody itp. Dążenie do maksymalizacji kompleksu tych cech pozostaje jednak praktycznym celem gospodarowania, dopóki użyteczność nie zostanie zestawiona z poniesionymi nakładami.

Wartość użytkowa wyrobu, zgodnie z interpretacją marksowskiej ekonomii politycznej, charakteryzującą przystosowanie produktu do warunków jego użytkowania, abstrahuje od zachowania się wyrobu w trakcie jego procesu wytwarzania, a zatem abstrahuje od zespołu cech, które nazywamy właściwościami produkcyjnymi wyrobu. Przez właściwości te rozumiemy konstrukcyjne i surowcowe odpowiedniki określonej struktury materialnej, jak również wynikające z niej cechy technologiczne wyrobu. Właściwości produkcyjne stanowią zatem zespół czynników wpływających na kształtowanie się nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej, niezbędnych do osiągnięcia zamierzonej wartości użytkowej, determinując tym samym wartość towaru i z kolei odzwierciedlając tę wartość jego ceną.

Wyszy poziom właściwości produkcyjnych wyrobu oznacza niższe nakłady, a zatem możliwość zaspokojenia większej ilości potrzeb użytkowników tymi samymi środkami. W konsekwencji, w warunkach ograniczonej ilości środków zmiany poziomu właściwości produkcyjnych prowadzą do zmiany sumy dostępných wartości użytkowych. Właściwości produkcyjne rozszerzają zatem po-

JAKOŚĆ — POJĘCIE RELATYWNE

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

KRYSTYNA CHOLEWICKA-GOZDZIK

jęcie wartości użytkowej, dopełniając skalę ocen tworzoną przez użytkownika wyrobu. Objęcie określeniem jakości produktu zarówno cech wynikających z wartości użytkowej wyrobu, jak i właściwości produkcyjnych umożliwia więc dopiero pełną kompleksową jej ocenę. Najbardziej wyczerpująca wydaje się zatem następująca definicja:

Jakość produktu jest to stopień zdolności zaspokojenia potrzeb użytkownika, określony właściwościami użytkowymi i produkcyjnymi tego produktu.

W ujęciu tym jakość produktu obejmuje dwie zasadnicze grupy cech. Pierwsza z nich wyraża się stopniem maksymalizacji celu, jakim jest wartość użytkowa, druga zaś stopniem minimalizacji nakładów poniesionych na jej wytworzenie. Miara poziomu jakościowego jest zatem stosunek wielkości wartości użytkowej do nakładów stanowiących wynik właściwości produkcyjnych. Relację tę można moim zdaniem przedstawić następująco: $Jx = Wu : Np$, gdzie Jx — poziom jakościowy określonego wyrobu; Wu — jego wartość użytkowa; Np — nakłady determinowane jego właściwościami produkcyjnymi.

Stąd też uszeregowanie wyrobów w kolejności określonej ich poziomem jakościowym nie jest równoznaczne z usystematyzowaniem wyrobów w porządku zdeteminowanym oceną poziomu ich użyteczności. Z dwu wyrobów o identycznej wartości użytkowej, umożliwiającej realizację identycznego programu użytkowego, wyższą jakość oznaczać się będzie wyrob o wyższych właściwościach produkcyjnych, a więc o zmniejszonych nakładach. Odwrotnie przy tych samych kosztach wytwarzania wyższą jakość mieć będzie wyrob o wyższej wartości użytkowej.

Oceną jakości może mieć miejsce w dwu zasadniczych fazach procesu gospodarczego: w trakcie pro-

dukcji lub bezpośrednio po jej zakończeniu. Poziom jakościowy wyraża się wówczas stosunkiem wartości użytkowej do kosztu wytwarzania oraz w obrocie towarowym. Poziom jakościowy mierzy jest wówczas stosunkiem efektu użytkowego, jaki reprezentuje dany towar do kosztu jego nabycia, czyli ceny.

Przyjęta tu interpretacja jakości produkcji odróżnia ją wyraźnie — w przeciwieństwie do interpretacji tradycyjnej — od pojęcia wartości użytkowej, jak również ma znaczenie z gruntu odmienne od sensu nadawanego powszechnie pojęciu efektywności produkcji.

Powszechnie spotykane interpretacje efektywności produkcji ograniczają się z reguły do analizy wyników ilościowych bądź też agregatów nie oddających przysto użyteczności, zwłaszcza zaś jej składników emocjonalnych. Pojęcie jakości produktu dotyczy natomiast całokształtu cech użytkowych bez względu na charakter zaspokojonych przez nie potrzeb. Umożliwia to porównanie w kategoriach oceny jakościowej nie tylko wyrobów o odmiennych parametrach technicznych, lecz również produktów różniących się między sobą jedynie z punktu widzenia obowiązujących konwencji estetycznych, mody czy obyczaju.

Stąd wzrost poziomu jakościowego — inaczej zwiększenie efektywności zaspokojenia potrzeb — może oznaczać przy niezmiennych kosztach skuteczniejszą adaptację platycznej formy wyrobu do możliwości percepcji potencjalnego użytkownika. Tak szerokie ujęcie jakości produkcji, choć niewątpliwie komplikuje dokonanie oceny, w żadnym razie nie przekreśla możliwości jej obiektywizacji.

Możliwość ta wynika z faktu, że kształtowanie się reakcji emocjonalnych przyszłych użytkowników i związana z tym ocena jakości produkcji, jakkolwiek nie zawsze opar-

ta na racjonalnych podstawach stanowią zjawiska społeczne normowane określonymi prawidłowościami rozwoju. W przyjętym tu rozumieniu ocena jakości produkcji dotyczy wyrobów o tym samym lub zbliżonym przeznaczeniu użytkowym, jako porównanie i analiza proporcji ilościowych pomiędzy produktami o różnorodnym przeznaczeniu jest przedmiotem badań jakości asortymentu.

Relatywne ujęcie jakości produkcji pozwala sprzeczyć jej miejsce wśród innych kategorii ekonomicznych, dając możliwość korzystniejszego wyboru, gdyż:

● po pierwsze, istnieje sprzeczność między wydłużeniem serii standaryzacji wyrobów, prowadzącą do obniżki kosztów produkcji, a postulatami zaspokojenia indywidualizowanych, zróżnicowanych potrzeb użytkowników, którym nie zawsze odpowiada zunifikowana, standaryzowana produkcja, pociągą ona niekiedy za sobą wzrost kosztów ponoszonych przez użytkownika;

● po drugie, zaznacza się szczególnie wyraźnie w odniesieniu do maszyn i urządzeń — sprzeczność między wysokością kosztów zakupu a poziomem kosztów eksploatacyjnych. Ulepszenia konstrukcyjne prowadzące do obniżki kosztów użytkowania łączą się z reguły ze wzrostem kosztu wytworzenia wyrobów. I znów wybór jest kwestią rachunkowo ekonomiczną, w którym istotnym elementem jest prawidłowa ocena długości okresu użytkowania, co wiąże się już z zagadnieniem następnym.

● po trzecie, bowiem — istnieje sprzeczność między dążeniem do osiągnięcia możliwie dużej trwałości wyrobu a wynikającym z postępu technicznego, przyspieszeniem zużycia moralnego produktu, tj. powstaniem możliwości zastąpienia go przez inny, wielokrotnie przewyższający go parametrami użytkowymi. Rekomendacją skrócenia okresu

użytkowania staje się zmniejszenie kosztu uzyskania wartości użytkowej.

Niezależnie od umożliwienia racjonalnego wyboru, relatywne ujęcie jakości proponowane przez autorkę, zapewnia jednoznaczność ocen jakościowych dokonywanych na wszystkich szczeblach gospodarstwa społecznego z oceną stopnia realizacji celów gospodarowania. Na szczeblu gospodarstwa domowego celem tym jest maksymalizacja użyteczności w ramach posiadanych środków. Inaczej mówiąc oznacza to tendencję do maksymalizacji poziomu jakościowego użytkowanych dóbr materialnych, a ocena jakości dokonywana jest poprzez odniesienie użyteczności do kosztu jej nabycia, czyli ceny detalicznej.

Na szczeblu gospodarki narodowej celem jest maksymalne zaspokojenie potrzeb społeczeństwa wyrażające się najwięcej spośród możliwych w danych warunkach przyrostem dochodu narodowego. Odpowiada to maksymalizacji ogólnej użyteczności dóbr wytworzonych przy pomocy rozporządzalnych zasobów. Zwiększenie stopnia realizacji celu może być tu zatem interpretowane jako podniesienie poziomu jakościowego produkcji. Analogiczne kryteria oceny można odnieść do wyodrębnionego przedsiębiorstwa realizującego cele produkcyjne podporządkowane hierarchicznie celowi ogólnospołecznemu.

Jakość produkcji staje się zatem nierozdzielnie związana z realizacją kompleksowego celu działalności gospodarczej. Ocena zaś poziomu jakościowego zostaje odzwierciedlona w syntetycznym mierniku sprawności gospodarowania.

Wynika stąd teoretyczna możliwość dokonywania ocen jakościowych na szczeblu wyodrębnionego przedsiębiorstwa, poprzez relatywne mierniki syntetyczne takie jak: rentowność czy stopa zysku. Mierniki te, oddając stosunek efektu do nakładu, nawiązują bowiem analogię z wyrażeniem odzwierciedlającym proponowane przez nas ujęcie jakości produktu. Nie przesadzając kwestii wyboru, któregoś z wymienionych lub zbliżonych do nich mierników syntetycznych, należy stwierdzić, że praktyczna realizacja możliwości odzwierciedlenia poziomu jakościowego produkcji w syntetycznych miernikach relatywnych wymaga spełnienia określonych postulatów przez układ cen.

ZYCIE

Nr 22 (820) — 4.VI.1967 r.

WĘGIEL I ROPA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

udziały poszczególnych rodzajów energii w świecie:

Paliwa płynne	37%
Węgiel	25%
Gaz ziemny	25%
Energia wodna	7%
Energia jądrowa	6%

Ciekawym wskaźnikiem, pozwalającym służyć prognozie, oświadczeniu wzrostu produkcji energii w Polsce, jest wskaźnik rocznego zużycia energii na 1 mieszkańca. Orientacyjne jego kształtowanie się w skali światowej przedstawiono na wykresie 1. Przybliżoną jego wartość dla całej Europy i niektórych przemysłowych krajów obrazują poniższe wskaźniki zużycia energii na 1 mieszkańca w 1959 roku w kilogramach ekwiwalentnego węgla (t), umownego paliwa o kaloryczności 1 t = 7 mln Kcal):

Świat	1490
Europa bez ZSRR	2560
ZSRR	3010
W. Brytania	4570
NRF	3370
Francja	2500
Polska	3000
USA	8700

Na wykresie 1 linia punktowa naniiesiono również spodziewany rozwój produkcji energii w świecie w latach 1963-2000. Przyjęcie za ludności ok. 6-7 mld w 2000 roku daje orientacyjne jednostkowe zużycie energii 3000 kg/mieszkańca/rok. Przyjmując dalej za słuszny udział poszczególnych źródeł energii podany wyżej dla 1982 roku, otrzymamy zapotrzebowanie na węgiel około 5 mld ton, a paliw płynnych ok. 7,5 mld ekwiwalentnych ton. Oznacza to około 5-krotny wzrost produkcji ropy naftowej w stosunku do 1965 r.

Gdyby struktura udziału poszczególnych paliw zmieniła się nawet silnie, wskutek np. znacznego wzrostu udziału energii atomowej, to jednak należy liczyć się w świecie z deficytem ropy naftowej jako paliwa, a szybko rosnące potrzeby będą wymagały odpowiedniego wzrostu produkcji węgla. Taki rozwój zapotrzebowania surowców energetycznych przewiduje się w USA, które dla rozwoju swoich źródeł energii zamierzają w 1980 roku prawie dwukrotnie zwiększyć produkcję węgla.

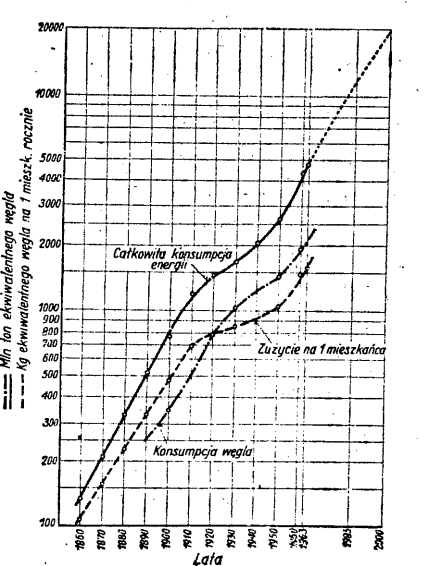
W przypadku USA wiąże się to przede wszystkim z konkurencyjnymi dla ropy naftowej cenami węgla. Podobna sytuacja istnieje w zasadzie również w Polsce, gdzie koszty własne wydobycia węgla są najniższe w Europie, a możliwości pełnego pokrycia zapotrzebowania ropy z własnych źródeł są nikłe. Dlatego też dla ilustracji pozwałam sobie przytoczyć pewne dane

dotyczące rozwoju produkcji energii w USA, przedstawionej dla okresu 1960-2000 na podstawie aktualnych danych (wykres 3); udział natomiast poszczególnych rodzajów paliw w całkowitym zapotrzebowaniu energii w USA są podane na wykresie 4.

Stwierdzić można znaczny — bo trzykrotny — przyrost spodziewanej konsumpcji energii. Na wykresie 4 widać wzrastający udział energii jądrowej w bilansie energetycznym oraz spadek udziału węgla. Spadek ten jest jednakże tylko względny, jak to stwierdzić można na podstawie krzywej przedstawionej na wykresie 3, która w rzeczywistości wskazuje na wzrost wydobycia węgla, ma ono bowiem w 1980 r. wynosić 820 mln ton.

Zmiany jest również — bezwzględnie biorąc — udział ropy naftowej w produkcji energii. Dla uniknięcia nieporozumień trzeba jednakże od razu naświetlić rozdział ropy na główne grupy konsumentów w 1960 r. oraz przewidywany dla 1980 roku:

Odbiorca	1960	1980
Transport	54%	59%
Gospodarstwa domowe i drobna wytwórczość	20%	15%
Petrochemia	5%	7%
Reszta — w tym również energetyka	21%	19%

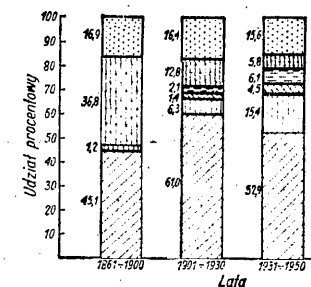


Wykres 1. Zużycie energii w świecie

Do ostatniej grupy, oprócz energetyki, zaliczono zużycie ropy naftowej w stanie surowym na różne cele, wynoszące według danych amerykańskich około 10 proc. Wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych przewiduje się raczej spadek wykorzystania ropy naftowej w energetyce (w roku 1980 około 11 proc., w roku 1980 około 9 proc.). Ciekawy jest również stosunekowi niski, bo wynoszący ok. 7 proc. dopiero w 1980 r. udział petrochemii w konsumpcji ropy naftowej.

A CO BĘDZIE W POLSCE?
Jak na tle przedstawionego rozwoju produkcji energii w świecie

wygląda prognoza energii w Polsce? Przy założeniu, że jednostkowe zużycie energii w Polsce w 1980 r. podniesie się do poziomu 4,5 t ekwiwalentu węglowego na mieszkańca, przy 35,4 mln mieszkańców, otrzymamy poniższe przeliczenie jak wyglądałaby prognoza zużycia w Polsce paliw w 1980 r. przy założeniu



Wykres 2. Udział poszczególnych źródeł energii w globalnej konsumpcji energii. (dane ogólne światowe)

światowego udziału poszczególnych rodzajów energii.

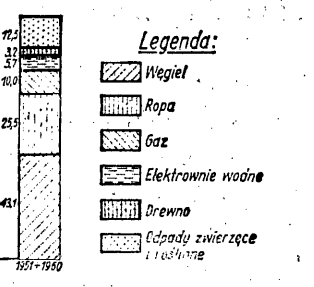
Paliwo	umowne	rzeczywiste
	%	min t
Węgiel	25	40
Paliwa płynne	37	59
Gaz ziemny	25	45
Inne	13	51
Suma	100	129

Dążenie do zastosowania w polskiej gospodarce energetycznej średnich światowych udziałów poszczególnych surowców energetycznych jest czysto teoretyczne i prowadziłoby do absurdalnych wyników. W warunkach gospodarczych Polski, przy posiadaniu bogatych i korzystnie zalegających złóż węgla i przy braku dotychczas większych zasobów ropy naftowej, zastępowanie węgla produktami naftowymi jest nierealne.

Niski w Polsce wskaźnik produkcji energii elektrycznej na głowę, bardzo mało użytkowanych samochodów oraz zbyt duża ilość hektarów użytku rolnych, które musi obsłużyć jeden traktor — wskazuje wyraźnie, że w najbliższych latach będzie musiało wzrosnąć bardzo silnie zarówno wydobycie węgla, jak i dostawy produktów naftowych. Po uwzględnieniu bardzo wielu wchodzących tu w grę czynników przyjmuje się, że zużycie własne węgla kamiennego w Polsce podniesie się z 98 mln ton w 1965 r. do 153-155 mln ton w 1980 r., a ropy naftowej z 3,5 do 21,3 mln ton w tym samym okresie. Większy przyrost zużycia ropy spowoduje, że udział węgla w krajowym bilansie surowców energetycznych spadnie w tym okresie z 84,3 proc. do 70,2 proc., a ropy wzrośnie z 5,3 proc. do 17,1 proc. Co jednak — jak widzimy — oznacza ponad 50 proc. wzrost wydobycia w przemyśle węglowym, a nie jego regresję, jak mogłoby to sugerować liczby względne. Duże zasoby polskiego węgla umożliwiają pełne zaspokojenie nawet zwiększonych potrzeb.

Jeśli chodzi o ropę, nie jest tajemnicą, że obecne wydobycie jest bardzo ograniczone, tak że w 1985 r. tylko 9 proc. zapotrzebowania pochodzi z produkcji krajowej, natomiast „Rurociąg Przyjaźni” zabezpiecza dostawę ropy na zaspokojenie większości pozostałego zapo-

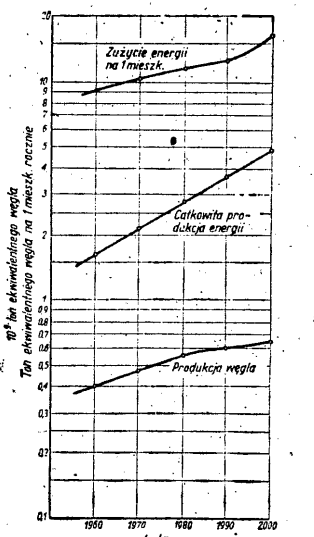
trebowania tego surowca. Są przesłanki do przypuszczeń, że w Polsce (podobnie jak w krajach sąsiadnych) znajdują się poważne złoża ropy, toteż rząd przeznaczył w obecnej pięcioletniej ogromną kwotę 14 miliardów na poszukiwania ropy. Nikt jednak nie ukrywa ryzyka tych poszukiwań. Przyjmując, że



Wykres 3. Aktualna i przewidywana konsumpcja energii w USA.

że do 1980 r. 20 proc. ropy będzie mogło pochodzić z własnych źródeł, 80 proc. jednak trzeba będzie importować. Z uprzednich rozważań wynika, że import będzie spowodowany głównie koniecznością zwiększenia środków napędowych oraz smarów dla transportu osobowego, towarowego i dla maszyn rolniczych.

Przedstawione wyżej zwiększenie importu ropy będzie oczywiście wy-



Wykres 4. Udział poszczególnych źródeł energii w konsumpcji energii w USA.

magalo pokonania dużych trudności finansowych. W związku z tym dobrze się stało, że E. Zawada w cytowanym na wstępie artykule zwrócił czytelnikom „Życia Gospodarczego” uwagę na badania amerykańskie nad nowymi technologiami przerobu węgla. Szczególnie interesujące są informacje, że z węgla o koszcie własnym około 4 dol. za tonę można uzyskać paliwa płynne po cenie zbliżonej do

cen tych paliw z ropy. W Cresap buduje się fabrykę doświadczalną, w której będą ustalone wskaźniki ekonomiczne tej produkcji. Istnieją przesłanki, że wyniki badań będą pozytywne.

Jak już wspominałem — koszt własny polskich węgla energetycznych niewiele odbiega od kosztów amerykańskich, w przeciwieństwie do przemysłów węglowych zachodnioeuropejskich, gdzie koszty są kilkakrotnie wyższe. Na tej podstawie można wnosić, że w latach 1975-1980 otworzy się możliwość uzasadnionej ekonomicznie produkcji paliw płynnych z węgla, co wyraźnie poprawiłoby nasz bilans surowców energetycznych.

Tu chciałbym powiedzieć kilka słów o opłacalności produkcji węgla w Polsce. Stosunkowo dogodne warunki zalegania, postęp w metodach eksploatacji, stale rosnąca koncentracja i mechanizacja wydobycia oraz związany z tym wzrost wydajności, zwiększający się stopień wykorzystania odpadów, wpływają na niskie koszty eksploatacji, przyczyniają się zatem do rentowności górnictwa węglowego, a także ułatwiają konkurencyjność na rynkach zagranicznych. Eksport polskiego węgla kamiennego przynosił gospodarce narodowej w okresie lat 1945-1968 walerów dewizowych o równoważności blisko 6 miliardów dolarów.

Eksport ten jest bez wątpienia opłacalny i należy do grupy towarów najbardziej rentownych w globalnym eksporcie PRL. Świadczy o tym wskaźniki opłacalności zarówno w postaci stopy kosztu i zysku jak również w postaci zysku globalnego. Zważywszy, że wyniki handlu zagranicznego rzutują na wysokość dochodu narodowego — korzyści płynące z eksportu węgla są bardzo istotne.

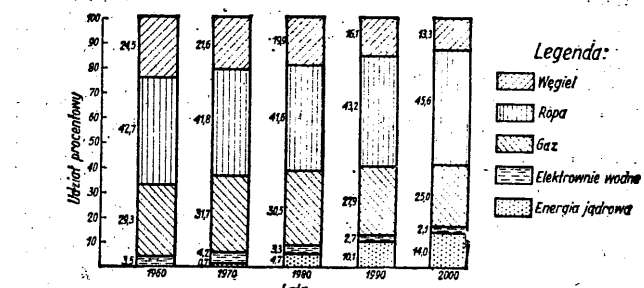
Opłacalny jest zarówno eksport

Posiadając więc bogate złoża węgla kamiennego, którego koszt produkcji jest niski, a eksport opłacalny, handel zagraniczny nie tylko nie może zrezygnować z jego udziału, a wręcz powinien go rozszerzać, gdy nakłady na jego poszerzenie w ciągu kilku lat zwracają się przy jednoczesnym zapewnieniu długiego okresu eksploatacji, a tym samym przynosiłoby zyski.

Te oczywiste fakty nie zawsze były należycie oceniane. W konsekwencji — notujemy chroniczne już zjawisko początkowego zanizania zadań produkcyjnych ustalanych w poszczególnych pięcioletkach dla przemysłu węglowego i późniejszej korekty tych zadań słowno do konkretnych i rzeczywistych potrzeb gospodarki narodowej. I tak np. — na lata 1961-1965 ustalono plan produkcji węgla znacznie niższy od poziomu realnych potrzeb. Toteż corocznie musiało znacznie podnosić pierwotnie wyznaczone zadania, tak, że dopiero pod koniec minionej 5-latk można był zaspokoić w pełni potrzeby kraju oraz zwiększyć o 5 milionów ton eksport węgla, z dużym pożytkiem dla gospodarki narodowej.

To samo zjawisko powtarza się i w bieżącej 5-lacie. Ustalono pierwotnie na rok 1970 wydobycie w wysokości 129 mln ton — z uwagi na istotne potrzeby kraju podniesiono już z końcem pierwszego roku tejże 5-latk na 135,5 mln ton. Na podstawie ponad dwudziestoletniej praktyki można bez większego błędu założyć, że i ta wysoka przeciętne liczba nie jest jeszcze wielkością ostateczną.

Pokonując wszelkie trudności eksport węgla polskiego stale rośnie. W okresie lat 1961-1965 wyniósł on średnio rocznie 18,3 mln ton, w roku 1966 22,4 mln ton,



Wykres 5. Udział poszczególnych źródeł energii w konsumpcji energii w USA.

węgla energetycznego (łącznie z tymem 33) jak i koksowego. Należy wziąć ponadto pod uwagę, że w przyszłości koszty produkcji węgla koksowego będą obciążały się w miarę zbliżania się do roku produkcji docelowej czyli w miarę wykorzystywania pełnych zdolności produkcyjnych.

WNIOSKI

Reasumując — trzeba stwierdzić co następuje:

Surowcem dla produkcji energii elektrycznej i ciepła będzie przez liczne jeszcze lata węgiel — nawet w wielu krajach wysoko przemysłowych (np. USA, ZSRR). Tym bardziej w Polsce, posiadającej ogromne zasoby węgla stąd uzasadniony szybki wzrost jego wydobycia.

Są poważne wskazówki, że w ciągu najbliższych kilku lat zostanie udowodniona doświadczalnie możliwość produkcji paliw płynnych z węgla po cenach konkurencyjnych z ropy (oczywiście tam, gdzie koszt tony węgla nie przekroczy pewnej granicy, którą wyznaczy rachunek ekonomiczny).

Zarówno produkcja energii elektrycznej i ciepła, jak paliw płynnych zapewniają górnictwu węglowemu poważny rozwój w najbliższych dziesięcioleciach.

Dla syntezy, chemicznej z pewnością ropy (lub gazu ziemnego) jest surowcem dogodniejszym i tańszym. Możliwości wykorzystania do tego celu węgla nie są ostatecznie zamknięte, aczkolwiek możliwość przemysłowego zastosowania nowych metod wydaje się bardzo odległą.

Głównymi odbiorcami węgla mogą więc być elektrownie i ciepłownie, a w niezbyt odległej przyszłości również paliwa płynne, a ropą naftową (własną lub importowaną) należałoby przeznaczyć dla syntezy chemicznej, rozumianej w zakresie artykułu E. Zawady. Gdyby się nie sprawdzili przewidywania możliwości uzasadnionej ekonomicznie produkcji paliw płynnych z węgla, to będzie nas czekał ciężki wysiłek zaopatrzenia gospodarki w dostateczną ilość ropy — jeżeli rozwój motoryzacji i komfortu ma zbliżyć się do poziomu światowego.

W naszych warunkach węgiel i ropa nie będą więc surowcami konkurencyjnymi, lecz uzupełniającymi się — ku pożytkowi całej gospodarki narodowej.

JERZY RABSTYŃ

WOPARCIU o dokumenty, zebrane w dwa opaski skoroszyty, A. Warecki pokazał obraz remontu domu mieszkalnego. Generalizując, wskazywał na istnienie rezerwy tkwiącej w przedsiębiorstwie, i dotychczasowym sposobie przygotowania budynku do remontu. I to jest bezsporne. Rezerwa tkwi, tak istnieją. Sporne są natomiast przykłady, które pokazują tylko i wyłącznie w oparciu o analizę dokumentów od strony przedsiębiorstwa, bez znajomości istoty zagadnienia i spraw, je poprzedzających. Celem moim nie jest jednak polemika, więc rozprawyć będę bezsporne przykłady istnienia rezerwy.

Gdzie tkwi rezerwa działalności remontowej budynków mieszkalnych? Odpowiedź brzmi jednoznacznie — rezerwy tkwią z pewnością w całym cyklu remontowym, a na jaw wychodzą w fazie wykonawczej, wszyscy wówczas dopiero odczuwają, że istnieje duża sprawa niezrealizowanych, bądź postawionych na głowie i winia za to wyłącznie przedsiębiorstwo remontowe. Czy słusznie?

By uniknąć nieścisłości, zaznaczyć trzeba, że dotychczasowa praktyka częstokroć prowadzi do marnotrawstwa środków finansowych i mocy przerobowych, powodując nateżenie procesów niszczenia substancji mieszkaniowych, dobitki lokatorów, ich rozgorzgnięcie i przemęczenie — jednym słowem istnieją wielokrotnie kierunki oddziaływania. Stąd artykuł może naświetlić tylko niektóre aspekty zagadnienia.

Spróbujmy więc iść śladem narastania procesu remontowego i śledzić miejsca i czas powstawania rezerwy. Remont rodzi się nie tyle z zaplanowanej potrzeby, co z zaspokojenia interwencji lokatorów, którzy potrzebą dotrzeć wszędzie, których nie da się zbyć było jako obietnicą. Człowiek, któremu leży na głowie z dachu czy z łazienki sąsiada, jest uparty — trzeba więc zaspokoić jego żądania. Sam zaś remont budynku jest częścią kompleksowej regeneracji ulicy czy dzielnicy, i nie powinien być z niej wyobcowany. Poza remontem często widzi się wymiary tynków zewnętrznych, instalacji i linii elektrycznych, roboty kanalizacyjne, drogowe, przebudowę składow, usuwanie szkód górniczych itp. Przeprowadza chaos i niszczenie efektów pracy poprzedników, wprowadza stan remontów trwających latami.

Dalszym następstwem remontu „na żądanie lokatorów” jest rozproszenie działalności. Przedsiębiorstwa, i to nie tylko remontowe, prowadzi roboty jednocześnie w budynkach położonych w różnych punktach miasta, częstokroć na tej samej ulicy, ale w różnym czasie,

bądź wykonują tylko fragmentaryczny zakres robót. W tym przypadku praca przedsiębiorstwa upodabnia się do pracy zespołu cyrkowego, który przyjeżdża, rozbiła namioty, daje przedstawienie, zwija namioty i znów wradza dalej.

Wniosek wysnuty na podstawie zarysowanego wyżej układu wydaje się prosty: uwzględniając skargi lokatorów, należałoby wreszcie doprowadzić do koncentracji remontów, przeprowadzając je kompleksowo i całkowicie, by nie powracać wcześniej, jak za lat kilkanaście.

A jeśli zdarza się niejednokrotnie, że budynek wchodzi do planu jako remontowany od nowa przez kilka lat z rzędu. Wydaje się, że tylko od Rad Narodowych, inwestorów i przedsiębiorstw wykonawczych zależy, by remonty prowadziły kompleksowo, ciągnąc ulicę i dzielnicę. Takie zaprogramowanie robót pozwoli przedsiębiorstwu remontowemu lepiej wykorzystać potencjał produkcyjny, podnieść wydajność i obniżyć koszty własne, miażdżąc przy tym koszty i pieniądze oddawane ulicy i dzielnicę. Należy więc w imię ekonomiki doprowadzić do trójprzemian stron uczestniczących w procesie remontowym. Dobry przykład dają tu Katowice, modernizując poszczególne ciągi ulic.

Następnie odnieść drogi do ustalenia zakresu robót, opracowanie dokumentacji i zlecenie robót wykonawcy. Etap ten jest ściśle związany z poprzednim, nawet wzajemnie się warunkują. Zakres robót ustala komisja, która chodzi od lokatora do lokatora, dokonując oględzin, słucha próśb lokatorów. Lokatorzy, jak przeciętni ludzie, mają swoje wady i zalety, jedni więc chcą, by remont przeprowadzono w nadmiernej zachębie, inni znów wstrzymują się, choć zachodzi potrzeba. Poza tym istnieją przepisy, kwalifikujące zaliczenia do remontu, istnieją zakazy nie zezwalające na równoczesną modernizację mieszkań, wreszcie jest ludzka, wapiąca jakości obiektywności komisji, i do kompletnie niejednokrotnie prywatny właściciel budynku, wzbierający się przed komisją obciążeniem budynku. Wstępuje w tym planie i obiektywna trudność ustalenia stanu niektórych zaświadczonych elementów budynku, jakim dla przykładu są stropy. W tej sytuacji sporządza dokumentację, ograniczając się często do prozoryzowania kosztorysu, absolutnie nie jest odzwierciedleniem rzeczywistego zakresu robót i jest jedynie jego wapiąca jakości przybliżonym opisem i wyrażeniem.

Co dziwniejsze, przy takim kosztorysie nie ma rachunku efektywności, często więc wykonuje się remonty w budynkach kwalifikujących się całkowicie do rozbiórki — czyni się to ze względu na zachowanie substancji mieszkaniowej, wbrew zasadzie gospodarności.

Analizując działalność jednego z przedsiębiorstw remontowych stwierdzono, że tylko z trzech z ostatnich lat przedsiębiorstwo to przeprowadziło przeciętnie 2,31 remontu jednej izby w stanie izb w mieście. Przyjmując, że

tylko połowa budynków była remontowanych, okazało się, że niektórzy lokatorzy przechodzili w ciągu 10 lat aż pięć remontów, a przecież działalność remontowa para się szeregiem przedsiębiorstw. Plan remontowy rzeczywiście ma miejsce. Oto, dla przykładu, jeden z budynków na przestrzeni lat 1959-1966 przechodził cztery remonty, trwające łącznie pięć lat, przy czym koszt remontu oszacowano na 1,5 t. 14 zł, podczas gdy wartość podobnego nowego budynku wyniosłaby 1,334,500 zł. Dodać należy, że remontowany budynek liczył 58 lat, istnieje szereg przykładów, że remonty, że nawet na remonty często przekraczają koszty i kw. powierzchni użytkowej nowego budynku, i to zarówno w budynkach państwowych, jak i prywatnych. Biorąc dodatkowo pod uwagę niższy standard

Artykuł dla Czytelników

O remontach raz jeszcze

wyposażenia technicznego budynków starych i niskich ich zabudowę, oraz krótszą żywotność — działalność remontowa staje pod wielkim znakiem zapytania ekonomicznej efektywności.

A co jest przyczyną częstych, zbyt częstych remontów? Oto kilka z nich: fragmentaryczność zleceń, niskie jakości wykonawstwa, brak troski o konserwację i remont bieżący, a właściciele ich zaniedbanie, brak opieki ze strony lokatorów nad zalegającym losem itp. Wszystko to świadczy o konieczności stosowania rachunku ekonomicznego przy decyzji podjęcia remontu kapitałowego. Już wstępny etap procesu remontowego kryje dużo rezerwy organizacyjnych, mało tego, warunkuje działalność przedsiębiorstwa wykonawczego, stawiając je przed faktem dokonanym i właściciel zupełnie nieznającym. Weźmy przykład. Przedsiębiorstwo wykonawcze otrzymuje kosztorys, ledwie w ok. 30 proc. może określić przekrój i zakres robót, a zatem nie może zbilansować potrzeb. Rozpoczyna się więc w przedmiocie lokatorów i władz — zaskarżenie zleceniodawców i dostarczenie przez nich „dokumentacji”, która notabene będzie niejednokrotnie korygowana, ciągłym brakiem sił i środków, interwencją lokatorów i władz — wszystko to w imię realizacji otrzymanych warunków i wykonania planu.

W tych warunkach praca przedsiębiorstwa remontowego absolutnie nie jest unormowana, nie pozwala na realne

harmonogramy i bilanse, zależy w głównej mierze od inwencji pracowników technicznych, a nawet robotników, jest prowadzona nader żywiołowo. Nie dziw, że rezerwy jest rzeczywiście tak duże, jak i popełnionych błędów. Rezerwy te tkwią m.in. w:

- braku sprzętu i materiałów,
- niestosowaniu nowoczesnych technologii,
- nadmiernej ilości zleceń w stosunku do mocy produkcyjnych, i w

• prowadzeniu robót w domach zamieszkałych.

Najczęściej spotykane przedsiębiorstwa remontowe charakteryzują się rocznym

przerobem w granicach 20-30 mln zł rocznie, choć często można spotkać przedsiębiorstwa o przerobie ok. 15 mln zł, a nader rzadko przedsiębiorstwa mające przerób powyżej 50 mln zł. Ogólnie można powiedzieć, że te najczęściej spotykane przedsiębiorstwa cierpią na niedorozwój, są karłami gospodarczymi, skazanymi na niedowład organizacyjny. Rzecz charakterystyczna, w przedsiębiorstwach tych „kompleks” wad ekonomicznych i organizacyjnych dotacza się brak zaplecza, kadra ma niskie kwalifikacje i nikt nie widzi perspektyw ich rozwoju. Wydaje się, że typowym przedsiębiorstwem winno być takie, którego przerób roczny zamknie się w granicach 50-70 mln zł. Ponieważ działalność remontowa jest specjalizacją, przeto celowa wydaje się łączenie przedsiębiorstw sąsiadujących, co napotyka z pewnością opór lokalnych ambicji poszczególnych rad narodowych. Każda rada narodowa woli mieć przedsiębiorstwo zle, ale własne. Za łączeniem przemawia jednak względy gospodarcze i organizacyjne.

Budownictwo inwestycyjne, wyszło już dawno z opłotków tradycji, natomiast budownictwo remontowe zostało w tradycji skazane, gdyż chronione braki sprzętu i materiałów, dostępowanego do niewielkiego zakresu prac i malej przestrzeni. Gorzej, że brak również materiałów. Przedsiębiorstwa remontowe w rozmiarze nie imiennym a grupowym, tzw. „duży inny”, z rozdzielnicą tego otrzymują, tak ni-

kie ilości materiałów, że słabą są one w stanie zaspokoić sytuację kupując w sklepach detalicznych, często na „paragon”, byle by tylko robotnicy nie przerywali pracy. Wydaje się niezbędnym, umieszczenie przedsiębiorstw remontowych w imiennym rozdzielniku materiałów.

Przy ogólnym braku materiałów osobnym rozdziałem są materiały uzyskane z rozbiórki. Mogłoby o wiele bardziej zaspokoić istniejącą głód, gdyby przedsiębiorstwa miały na uzdatnienie tych materiałów fundusz plac.

Istnieje jeszcze jedno źródło polepszenia sytuacji materiałowej — jest nią unowocześnienie części na „paragon” używanej do budowy. W tym celu należałoby stworzyć w miarę możliwości materiałowy magazyn, a ponadto również nowe materiały są trudne do uzyskania. Wydaje się, że tym i szeregiem innych spraw mogłoby się zająć zjednoczenie przedsiębiorstw remontowych, które nie istnieje. Ma jednak uzasadnioną rację bytu.

Inne sprawy warte zasygnalizowania, to specjalizacja i sprawa mieszkań zastępczych.

Racjonalnym kierunkiem rozwoju jest specjalizacja przedsiębiorstw remontowych. Droga do tego powinien być rozwój ziemi, ekip remontowych w MZBN-ach, przede wszystkim selekcja zleceń, sprawa mieszkań zastępczych dla lokatorów rozwiązując wreszcie uchwałę KERM-u. Oprócz tego mieszkańcy tworzyć mają właściwy front pracy dla prowadzenia remontu, lokatorski front, który nie może być tylko zaleganiem, ale i charakterem, który wówał prac. Mieszkania zastępcze są po myślane na okres remontu, z tym, że jeśli lokator wyrazi zgodę, może mieszkanie zastępcze otrzymać na stałe. W dotychczasowej, często skromnej, praktyce, przy tego rodzaju mieszkaniach występował problem ponoszenia kosztów przeprowadzki i jej ryzyka, co niejednokrotnie przekreślało idee.

Inny problem to zmiana rodzaju remontowanych budynków. Do tej pory remontowano głównie budynki stare, niewątpliwie w tych latach do remontu wchodziło również budownictwo nowe, powojenne. Zwiększył się przez to nie tylko zakres, ale i charakter robót, gdyż przedsiębiorstwa remontowe, pracując wg tradycyjnych, rzemieślniczych metod, potrafią sprostać zadaniu — rzecz co najmniej wątpliwa.

Wydaje się, że wielki już czas, by sprawy rezerwy organizacyjnych, tkwiących w działalności remontowej, zostały przeanalizowane i odpowiednio wykorzystane. Wszystko co wyżej, nie pretenduje do pełnego naświetlenia rezerwy, wskazuje jedynie na główne kierunki ich istnienia i warunki usprawnienia fazy przygotowania i realizacji działalności remontowej w budowlach mieszkaniowych.

CZESŁAW WYDMANSKI

*) A. Warecki: „Przedsiębiorstwo — struktura zarządzania. Remont Kapitału”, „Życie Gospodarcze” Nr 4 (80) 1967 r.

WZROST
GOSPODARSTWA

Polsko – francuskie stosunki handlowe



(Rozmowa z Radcą Handlowym Ambasady Francuskiej w Warszawie RAYMONDEM GRIERE)

nicami, jak dotąd, Francja nie posiadała tego rodzaju obiektów. Uważamy, że budując ten pawilon na terenach targowych w Poznaniu, Francja daje sygnał, iż przywiązuje coraz większą wagę do rozwoju z Polską stosunków gospodarczych, iż chce je nadal pogłębiać i rozszerzać.

Teren pod jego budowę wydzieliliśmy od Dyrekcji Targów na okres pięciu lat. Budowę rozpoczęliśmy dopiero przed kilku miesiącami. Budowniczość jego czynią wszystkie by zająć na otwarcie Targów. Przy tej okazji chciałbym podziękować Dyrekcji Targów i władzom miasta Poznania za pomoc i pomoc w realizacji naszego projektu.

Podobnie jak w latach poprzednich 20 czerwca będziemy obchodzili na Targach dzień francuski. Spodziewamy się w związku z tym przyjazdu znacznej grupy przemysłowców francuskich i osobistości związanych z handlem zagranicznym. Przewodniczyć jej będą R. Nungesser – sekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki i Finansów, H. Rousselet – dyrektor generalny „Centre National du Commerce Extérieur” – państwo-

wej organizacji mającej na celu aktywizację handlu zagranicznego Francji i R. Sanson – prezes francuskiego Komitetu Targów. Mamy nadzieję, że wystawione towary spotkają się z szerokim zainteresowaniem przedstawicieli polskiego przemysłu, specjalistów i dyktacji tak firm handlowych, jak i zakładów przemysłowych.

REDAKCJA: A czy mógłby Pan powiedzieć, jakie branże lub też grupy towarów zostaną wyeksponowane w szczególny sposób?

R. GRIERE: Ekspozycja nasza skoncentruje się na wyrobach przemysłu elektrotechnicznego i elektrycznego, bogato będzie również reprezentowany dział obrabiarek do metalu. W branży chemicznej będzie można spotkać przedstawicieli najważniejszych producentów francuskich, takie firmy jak najwspanialszy koncern francuski Rhone-Poulenc i koncern „Ugine-Kuhlmann”.

Z innych znanych firm francuskich do tegorocznych targów przystąpią w szczególności koncern Schneider et CAFL, jak również ich firma ENSA, główny dostawca wyposażenia dla kom-

binatu nawozów sztucznych we Wrocławiu. Naturalnie będzie można też zobaczyć auta osobowe i ciężarowe produkowane przez firmy francuskie. Ze względu na znaczny wzrost w ostatnich latach poziomu życiowego w Polsce, zwróciliśmy też szczególną uwagę na dobra konsumpcyjne, licząc się z możliwością ich zbytu na polskim rynku. Wystawcy francuscy pokażą nam ciekawą kolekcję wyrobów tekstylnych.

Chciałbym dodać, że bezpośrednio po Targach odbędzie się w Warszawie spotkanie sześćdziesięcioosobowej grupy specjalistów francuskich z dziedziny elektrotechniki z polskimi naukowcami i inżynierami praktykami z tej branży w ramach „Dni Elektrotechniki Francuskiej”. Przewidziane są konferencje, dyskusje, wykłady i temu podobne imprezy.

REDAKCJA: Panie Radco, pracuje Pan już trzeci rok w Warszawie, dlatego pozwalamy sobie postawić pytanie: jak Pan ocenia rozwój stosunków gospodarczych między Polską a Francją, jaki dokonał się w tym czasie?

R. GRIERE: Ich cechą charakterystyczną jest szybki wzrost dokonujący się od końca 1965 roku. Ogólnie biorąc mamy do czynienia z tendencją pomyślną dla obu stron. Szczególny postęp osiągnęliśmy w roku ubiegłym, gdyż obustronne obroty wzrosły o ponad 60%. Należy odnotować, że Francja stała się nie tylko dostawcą pszenicy dla Polski, lecz również wielu ważnych produktów przemysłowych. Ostatnio francuska firma ENSA podpisała z Polską duży kontrakt, o którym donosiła cała prasa polska. Był to największy kontrakt zawarty przez Francję z krajem socjalistycznym i równocześnie największy zawarty przez Polskę z krajem zachodnim. Również z ro-

ku na rok powiększa się eksport polskich towarów do Francji. Na pomyślny rozwój złożyło się kilka czynników, przede wszystkim dobry klimat polityczny. Pożyteczną rolę odegrała też wieloletnia umowa handlowa, jak również liberalizacja w imporcie towarów z Polski.

Chciałbym też wskazać na inne formy współpracy, takie jak dostarczanie sobie wzajemnej informacji technicznej, odwiedziny oficjalnych delegacji reprezentujących poszczególne branże przemysłowe, wspólne kolokwia specjalistów itp.

W tych dniach odbyło się pierwsze posiedzenie wspólnej francusko-polskiej Komisji Współpracy Gospodarczej działającej na szczeblu rządowym, do której prac przywiązujemy szczególne znaczenie. Francja corocznie przemasza ponad 100 stypendiów dla polskich specjalistów z różnych branż gospodarczych. W roku ubiegłym zarówno we Francji, jak i w Polsce wydano numery specjalne czasopism informacyjnych, nawiązując do postępi technicznego. Chciałbym nadmienić, że w Warszawie działa Francuskie Centrum Informacji Technicznej, dysponujące bogatą literaturą fachową. Centrum to utrzymuje rząd francuski i polski.

REDAKCJA: Czy mógłby Pan wymienić te branże, w których osiągnięto we wzajemnych obrotach postępy godne odnotowania?

R. GRIERE: Nie będę już wspominał o kontraktach z firmą ENSA w sprawie dostaw dla Wrocławia. Postępy, które warte są odnotowania, osiągnięto w transakcjach obrabiarek, maszynami tekstylnymi, w wyposażeniu dla produkcji aut ciężarowych „Star”. Zawarto transakcję na dostawę polskich traktorów do Francji. Francuski przemysł dostarczył urządzenia portowe dla portu w Świnoujściu, urządzenia

dla wodociągów warszawskich, maszyny do produkcji worków papierowych. Zawarto również kilka umów o kooperacji przemysłowej między producentami francuskimi i polskimi, kilka dalszych jest w przygotowaniu. Chciałbym też zwrócić uwagę na nowe formy stosowane w rozwoju obrotów, mówiąc o tym, że w Paryżu powstała spółka mieszana polsko-francuska „Metalex-France”, która zajmuje się zbytem polskich obrabiarek i urządzeń. Oto w dużym skrócie fakty godne odnotowania.

REDAKCJA: Czy wobec tych osiągnięć w przyszłości pozostanie jeszcze coś do zrobienia?

R. GRIERE: Mówiąc, że osiągnięliśmy postępy, nie chcemy być lepieli. Na pewno możemy powiększyć globalne obroty jak też poprawić strukturę wymiany handlowej, szczególnie zwiększając w imporcie do Francji udział wyrobów przemysłowych. Tak jak to stwierdzają przemysłowcy, którzy w ostatnich latach mieli możliwość zapoznać się z polskim przemysłem, staje się on coraz bardziej interesującym partnerem.

Szczególnie dobrym echem napawającym optymizmem odbiło się w francuskich kołach gospodarczych podpisanie wymienianego już kontraktu na dostawę kompletnych urządzeń dla zakładów we Wrocławiu. To na co chciałbym też zwrócić uwagę, to wzrastająca ilość przemysłowców francuskich, którzy przybyli w ostatnim roku po raz pierwszy do Polski. Większość z nich była gotowa do zawarcia obustronnych kontraktów, rozumiejąc, że w ten sposób można bardziej skutecznie rozwijać stosunki handlowe francusko-polskie.

Rozmawiał
MIROSLAW DYNER

NAJDEUŻSZY w historii gospodarki amerykańskiej okres wysokiej koniunktury, który – jeśli pominąć przejściowe perturbacje – trwał 72 miesiące (1961–1966), dobiegł końca. O ile jeszcze na początku br. można było żywić pewne wątpliwości, ponieważ ścierające się tendencje stwarzały obraz raczej niejednoznaczny, o tyle obecnie w oparciu o dostępne wskaźniki wypada stwierdzić, że sily recesyjne wyraźnie wzięły górę. Co prawda administracja Johnsona skłonna jest utrzymywać, iż chodzi raczej o coś w rodzaju pauzy, w czasie której zmoczona kilkuletnim bohem gospodarka ma zaczerpnąć oddechu, ale nie brak również głosów w samych Stanach Zjednoczonych wskazujących na rozpoczęcie się okresu prawdziwej recesji.

Wydaje się zresztą, że spór ten ma charakter czysto akademicki, gdyż rozgraniczenie pojęć pauzy koniunkturalnej i recesji jest w pewnym sensie nieuchwytnie i w dużej mierze zależy od subiektywnego nastawienia w interpretacji zachodzących zjawisk. Władzom rządowym wygodniej jest oczywiście mówić o pauzie, brzmiałoby bowiem niegroźnie i sugeruje rychłą poprawę. Fakty jednak są – jak się wydaje – mniej optymistyczne.

Dane za pierwszy kwartał br. wskazują na spadek produkcji przemysłowej i osłabienie działalności inwestycyjnej, przy jednoczesnym wzroście zapasów i skurczeniu się zamówień. Nie są to zjawiska wrzące szybki powrót boomu.

Pewne sygnały mającego nastąpić spadku koniunktury pojawiły się już w roku ubiegłym. Uważni obserwatorzy spostrzegli mniej więcej przed dwunastu miesiącami, co, posługując się językiem kierowców, można nazwać „zmianą biegu”. Co prawda w skali całego roku 1966 amerykański dochód narodowy brutto osiągnął wartość 740 mld dolarów i w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększył się o 58 mld dolarów, uzyskując najwyższą w latach sześćdziesiątych stopę wzrostu, ale po przeleinieniu

SYTUACJA GOSPODARCZA USA

Pauza czy recesja?

JAN SIERZPUŃSKI

w cenach stałych, stopa ta okazała się niższa aniżeli w roku 1965 i wyniosła tylko 5,4%. Efektowny na pozór rekord był więc w dużej mierze następstwem zwykłych cen. Dokładniejsza analiza pozwala stwierdzić, że najszybsze tempo wzrostu gospodarczego zanotowano w pierwszym kwartale ub. r., później wystąpiły wahania, które zaciemniły obraz wskutek nieregularności. Np. w drugim kwartale zanotowały się zastój, natomiast w trzecim i czwartym pojawiły się ponowne ożywienie. Ale jeszcze bardziej wnikiwa analiza wykazuje, że postępy osiągnięte w drugiej połowie ub. roku, a zwłaszcza w ostatnim kwartale, były przede wszystkim rezultatem gromadzenia coraz większych zapasów przez przedsiębiorstwa.

Tak więc „wielki boom Kennedy’ego – Johnsona”, przypisywany programowi „new economics” partii demokratycznej, zaczął zamykać się już właściwie od roku. Proces wzmożonego gromadzenia zapasów przez przedsiębiorstwa, połączony z innymi bodźcami, wśród których nieposłuszeństwo odgrywało zamówienia rządowe związane z wojną wietnamską, nie mógł stanowić trwałej podstawy dla dalszej ekspansji.

WYMOWA AKTUALNYCH WSKAŹNIKÓW

W pierwszym kwartale br. wszelkie złudzenia ostatecznie się rozwiały. Po zapoznaniu się z wynikami za okres styczeń–marzec, nikt już nie miał wątpliwości, że w koniunkturze nastąpił wyraźny zwrot na gorsze i że bezpośrednia przyczyna

na tego tkwi w nadmiernym stanie zapasów, hamującym dalsze postępy zbytu i produkcji.

Według oficjalnych danych, dochód narodowy brutto w pierwszym kwartale br. zwiększył się w przeliczeniu rocznym o około 5 mld dolarów, podczas gdy w poprzednim kwartale wzrost jego wyniósł 14 mld dolarów, a w pierwszym kwartale ub. r. 16,8 mld dolarów. Był to najmniejszy kwartalny wzrost amerykańskiego dochodu narodowego od roku 1961. Jeśli zaś weźmiemy pod uwagę ceny stałe, to stwierdzimy, że w ciągu pierwszych trzech miesięcy br. dochód ten w ogóle nie powiększył się. Gdyby nie wydatki publiczne na cele militarne i cywilne oraz powożny wzrost eksportu, realna wartość amerykańskiego dochodu narodowego byłaby w okresie styczeń–marzec br. mniejsza, niż w ostatnim kwartale 1966.

Wskaźnik produkcji przemysłowej obliczony przez Federal Reserve Board i traktowany jako najczulszy barometr koniunktury kształtował się w lutym br. na poziomie 156,1 pkt (średnia 1957–59 = 100) w porównaniu ze 159 pkt w momencie największego nasilenia poprzedniego boomu. Wprawdzie w następnym miesiącu wskaźnik ten wzrósł lekko do poziomu 156,4 pkt, ale wynikało to wyłącznie ze zwiększenia produkcji sprzętu zbrojowego (wojna wietnamska), oraz żelaza i stali. Natomiast produkcja maszyn biurowych, taboru kolejowego oraz rozległej kategorii wyrobów użytku nietrwałego nadal spadała.

Silne tendencje spadkowe zaznaczyły się w dziedzinie zbytu przemysłowych wyrobów użytku trwałego. W styczniu br. zbył ten zmniejszył się o 1,8% w porównaniu z poprzednim miesiącem, a w lutym jeszcze bardziej, bo aż o 2,2%, do 22,8 mld dolarów, osiągając najniższy poziom od kwietnia 1966 roku i jednocześnie kurcząc się o 900 mln dolarów w porównaniu z grudniem tegoż roku.

Zjawisko to objęło niemal wszystkie ważne z punktu widzenia koniunktury kategorie dóbr, ale szczególnie rzucało się w oczy w dziedzinie sprzedaży samochodów osobowych. Od początku br. kształtują się one na poziomie niższym o 20–25% niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Pod tym względem perspektywy są wyjątkowo niepomyślne, ponieważ – jak podkreślają specjaliści – rynek samochodowy w USA przejawia wyraźne oznaki „nasycenia”, a ponadto modele przygotowywane na nowy sezon, rozpoczynający się jesienią br., spełniają tylko częściowo niezwykłe rygorystyczne wymagania bezpieczeństwa, ustanowione niedawno wydanymi przepisami.

Zmniejszyły się także w pierwszym miesiącu br. zbył innych artykułów trwałego użytku konsumpcyjnego, takich jak meble, aparaty gospodarstwa domowego itp. Znalazło to odbicie w spadku obrotów handlu detalicznego w lutym

br. o 1,7% w porównaniu z poprzednim miesiącem i osiągnięcia przez nie najniższej wartości zanotowanej w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy – 25,3 mld dolarów.

W dziedzinie zatrudnienia na pierwszy rzut oka sytuacja jest niezła. W marcu br. stopa bezrobocia wyniosła 3,6% w porównaniu z 3,7% na początku br. Stan zatrudnienia wzrósł w ciągu lutego i marca br. o około 400 tys. osób, do 72,56 mln osób. Ale i w tej dziedzinie osłabienie koniunktury znalazło odbicie w systematycznym kurczeniu się pracujących godzin nadliczbowych. W szeregu gałęzi przemysłu wyeliminowano je całkowicie, a nierzadkie są wypadki skracania normalnego czasu pracy. Nawiasem mówiąc, przemysł amerykański, odczuwając brak wykwalifikowanej siły roboczej wskutek powołania do wojska w związku z konfliktem wietnamskim, woli stosować pracę w niepełnym wymiarze godzin, bądź też przez parę tygodni w tygodniu, niż redukować stan załóg.

Jednocześnie, jak to zwykle bywa w warunkach pogarszania się wewnętrznej koniunktury gospodarczej, bilans handlowy USA wydawnie poprawił się w pierwszym kwartale br. ze względu na zmniejszenie importu.

SPADEK INWESTYCJI I AKUMULACJA ZAPASÓW

Sygnalem, który szczególnie zalarmował administrację waszyngtonską i skłonił ją do podjęcia nowych kroków obliczonych na ożywienie aktywności gospodarczej, był spadek inwestycji w kapitale trwałym. W pierwszym kwartale br. obniżyły się one do 62,6 mld dolarów (w przekroju rocznym), w porównaniu z 62,8 mld w poprzednim kwartale, zaś w okresie marzec–czerwiec oczekuje się dalszego spadku do 62,25 mld dolarów. Od wielu lat nie notowano w Stanach Zjednoczonych tak szybkiego kurczenia się działalności inwestycyjnej. Tym właśnie należy tłumaczyć zgłoszoną 9 marca w Kongresie USA propozycję prezydenta przejściowego przywrócenia spe-

cialnych ulg podatkowych dla przedsiębiorstw dokonujących nakładów inwestycyjnych w kapitale trwałym. Co prawda Johnson oficjalnie umotywował ten wniosek zniknięciem zjawisk „przeziębienia” koniunktury. Nikt jednak nie miał wątpliwości, że chodziło w tym wypadku o bodziec dla zwalniającej obrotu gospodarki.

Z drugiej strony skutki tego posunięcia każą na siebie długo czekać, ponieważ zmiana programów inwestycyjnych przedsiębiorstw wymaga okresu wielu miesięcy.

W istniejących okolicznościach problematyczna staje się zapowiedziana na dzień 1 lipca br. podwyżka podatku dochodowego. Wydaje się, że w obliczu tendencji recesyjnych polityka gospodarcza rządu amerykańskiego będzie musiała przedkładać troskę o ożywienie koniunktury nad względy budżetowe.

Osłabianie siły nabywczej społeczeństwa może być tym bardziej niebezpieczne, że proces nadmiernej akumulacji zapasów przez przedsiębiorstwa wciąż trwa. Będą oni na powrót zaniepokojeni doświadczeniami z Białego Domu. Według obliczeń Departamentu Handlu, na koniec ub. roku wartość zapasów w całej gospodarce amerykańskiej wyniosła 135,12 mld dolarów i była o 14,2 mld dolarów wyższa niż na koniec roku poprzedniego. Powiększenie dane pozostawiają wnioskować, że w pierwszym kwartale br. zapasy zwiększyły się w tempie nieco większym niż w poprzednim miesiącu, ale nadal nadmiernie i prawdopodobnie wzrosły o 9 mld dolarów w przeliczeniu rocznym. Ekspersi zwracają przy tym uwagę na systematyczne zwiększanie się udziału wyrobów gotowych w procesie akumulacji zapasów, co jest zjawiskiem typowym recesyjnym.

Wymowa głównych wskaźników ekonomicznych jest więc raczej jednoznaczna. Gospodarka USA znalazła się na niebezpiecznym wirażu, grożącym zafundowaniem się w tarapaty, które mogą spowodować coś więcej niż zwykłą „pauzę”.



NA RYNKACH POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ AZJI

Revolucja kulturalna nie osłabiła chińskiej przężności handlowej na rynkach południowo-wschodniej Azji – stwierdza w swoim sprawozdaniu japońska misja ekonomiczna, która ostatnio zwiedziła Hongkong, Singapur, Siam, Malajzję i Tajwan. Po 5 miesiącach badań sytuacji na handlowych rynkach wymienionych krajów i terytoriów misja nie stwierdziła nigdzie zmniejszenia dopływu chińskich towarów.

Brak bawelny w fabrykach tkackich Hongkongu został spowodowany zwiększonym zapotrzebowaniem na bawełnę w Indonezji, gdzie byżmierzem z tego Hongkongu uzyskiwali wyższe ceny.

Do Misji pomimo urzędowych ograniczeń importu z Chin Ludowych towary chińskie napływały w ilości nie zmniejszonej. Ulegała one tylko w Hongkongu albo w Singaporze przeladunkowi i zmianie etykietek. Zresztą, Malajzja – ze względu na duże zapasy malajskiego kauczuku przez Chiny – nosi się z zamiarami zmiany dotychczasowej polityki handlowej w stosunku do Chin.

W Singaporze od ubiegłego jesieni otwarto trzy nowe magazyny peklińskich domów towarowych. Podobnych przykładów sprawozdanie wymienia więcej.

W zakończeniu sprawozdania przytacza wiele danych o wpływie wojny wietnamskiej na ekonomię krajów południowo-wschodniej Azji. Wpływy z zakupów, dokonanych bezpośrednio przez wojska amerykańskie, wynoszą rocznie: w Syjamie – od

200 do 230 mln dol., w Singaporze – od 60 do 62 mln dol., w Hongkongu – od 50 do 52 mln dol. i Tajwanie – od 90 do 100 mln dol. Stanowią one mniej więcej 3 proc. globalnego produktu narodowego wymienionych krajów i terytoriów podlega, gdy wpływy z zakupów japońskich wahały się w granicach około 1 proc. produktu narodowego. (MP)

SPADEK ZYSKÓW FORDA

Zyski koncernu samochodowego Forda w I kwartale 1967 roku w porównaniu z odpowiednim kwartalem roku poprzedniego spadły o 43 proc., według sprawozdania tego koncernu, oublikowanego w końcu kwietnia. Z 210,2 mln dol. w I kw. 1966 roku zmniejszyły się one do 120,6 mln dol. w I kw. 1967 roku. Spadek zysków sprawozdanie przypisuje zmniejszeniu się w samych Stanach Zjednoczonych sprzedaży samochodów o 12,5 proc. (MP)

INWESTYCJE EWWIS

Inwestycje w Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali w 1966 roku wyniosły ogółem 1 200 mln dol., czyli mniej więcej tyle co w roku poprzednim – ogłosila naczelna dyrekcja Wspólnoty w swoim sprawozdaniu za 1966 rok. Inwestycje te są znacznie mniejsze od przeciętnej rocznej w pięcioletniu 1961–1965, kiedy kształtowały się one na poziomie 1 500 mln do 2 000 mln dol. rocznie. Jak wynika z przytoczonych danych, dynamizm rozwoju Wspólnoty w ostatnich dwóch latach uległ osłabieniu. (MP)

Francuska myśl naukowo-techniczna

JEDNYM z fenomenów współczesnego rozwoju Francji jest szybki wzrost poszukiwań i badań naukowo-technicznych w najnowszych dziedzinach wiedzy. Nic więc dziwnego, że na XII Międzynarodowych Targach Książki jakie miały miejsce w dniach od 21 do 28 maja w Warszawie olbrzymią popularnością wśród zwiedzających cieszyło się stoisko SODEXPORT. Zgrupowanie to zreszta 36 – a więc niemal wszystkich – wydawców francuskich specjalizujących się w książkach naukowo-technicznych. Utworzony w r. 1960 pod auspicjami Krajowego Syndykatu Wydawców Francji, „Sodexport” należy do głównych eksporterów francuskiej myśli technicznej. W niezwykle starannie skatalogowanych działach „Sodexportu” można znaleźć tak cenne dzieła będące rezultatem myśli francuskiej jak „Dictionnaire des Sciences et Techniques Nucleaires” (Słownik nauki i techniki jądrowej) prof. F. Perrin, Wysockiego Komisarza do Spraw Energii Atomowej we Francji, „Radars, Concepts nouveaux” (Nowe koncepcje w dziedzinie radarów) Carpentiera i Penina; „Métrologie industrielle” (Metrologia przemysłowa) prof. Chevallera; ośmiotomowa Akta XVI Międzynarodowego Kongresu Astronautycznego w Atenach, których redaktorem naczelnym jest znany polski prof. M. Lunc.

Od początku swego istnienia „Sodexport” co roku uczestniczy w Międzynarodowych Targach Książ-

ki w Warszawie równocześnie zmagając się z konkurencją polskimi wydawnictwami. Wśród francuskich wydawców, którzy na Targach zaoferowali swoje książki, znalazł się również „Sodexport”. Wydrukowały i drukują one dla strony francuskiej kilkadziesiąt książek naukowo-technicznych, w tym również dzieła autorów polskich przetłumaczone w Polsce na język francuski.

Podpisano też umowę przewidującą kontynuowanie usług poligraficznych ze strony polskiej na rzecz reprezentowanych przez „Sodexport” wydawnictw. Umowa przewiduje również szerszy zakres sprzedaży francuskich książek naukowo-technicznych w Polsce.

Cztery księgarnie w Warszawie i trzy na prowincji uzyskują prawo do sprzedawania bez ograniczeń książek tych wydawnictw francuskich, które bądź korzystają z usług poligraficznych w Polsce, bądź też przystąpią do kooperacji z polskimi wydawnictwami. Zasada nowo umowy jest pełna ekwiwalentność i wzajemność w obrotach.

Należy dodać, że wszystkie dzieła wystawione na uprzednich Targach były do nabycia w Księgarni Technicznej przy ul. Świętokrzyskiej w Warszawie. Również i te 727 tomów, które przetrzeźwiono w roku bieżącym, przekazane zostaną – polskim bibliotekom i instytutom naukowym,

„Sodexport” zamierza również udostępnić czytelnikom polskim cenne dzieła z dziedziny elektroniki i nauk pokrewnych za pośrednictwem Ośrodka Francuskiej Dokumentacji Naukowo-Technicznej. Około 200 najnowszych prac w tej dziedzinie wystawionych będzie w klubie Stowarzyszenia Elektryków Polskich z okazji zbliżających się Dni Elektroniki Francuskiej.

Oprócz wydawnictw „Sodexportu” do najpopularniejszych na terenie Targów należało stoisko powszechnie znanej firmy „Librairie Larousse”.

Podczas tegorocznych XII Międzynarodowych Targów Książki centrala handlu zagranicznego ARS POLONA zawarła wiele kontraktów z zachodnioeuropejskimi wydawcami na usługi poligraficzne. Francuskie zezwolenie wydawców SODEXPORT podpisało tego rodzaju transakcję opiewającą na 50 tys. zł dewizowych.

Dla francuskiej firmy SEGHERS będą drukowane w Polsce dalsze serie książek współczesnych poetów. Natomiast firma DIDIER zamierza zlecić druk podręczników języka francuskiego i ewentualnie przygotowanie i druk podręczników języka polskiego metodą audiowizualną przeznaczoną dla zagranicy.

Zawarto również porozumienia z firmami zachodniolentleickimi. Dla firmy VOLMER wydrukujemy w języku niemieckim dzieła z serii

LAROUSSE” liczące odwiedzone przez młodzież, studentów, techników i naukowców. Z wielkim zainteresowaniem oglądano wydane przez „Larousse” encyklopedie, atlasy i słowniki.

Dużym powodzeniem cieszyły się również małe „Laroussy” specjalistyczne obejmujące szeroki zakres, zagadnień od mitologii starożytnej do astronautyki, atomistyki, sztuki współczesnej itp. Stanowią one w wielu krajach cenną pomoc dla uczących się (M.D.)

Sprzedajemy usługi poligraficzne

światowej klasy. Również znana firma SPRINGER zleciła kilka usług, m.in. po raz pierwszy druk czasopism biochemicznych. Łącznie Springer i Volmer zleciły usługi poligraficzne na 200 tys. zł dewiz.

Wydaniem w języku niemieckim dzieła profesora Oskara Langego „Wstęp do cybernetyki” interesuje się firma J.C.B. MOHR (Paul Siebeck), Tübingen.

Zaawansowane są także rozmowy z dwoma wydawnictwami brytyjskimi, LONGMANS GREEN i HODDER w sprawie druku w Polsce podręczników do nauki języka angielskiego. (d)

ZYCIE
GOSPODARSTWA

Nr 23 (820) – 4.VI.1967 r.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

RYNEK
A SYSTEM FINANSOWY

Zgodnie z założeniami nowego systemu finansowania przedsiębiorstwa przemysłu rzeczowego zgromadziły znaczne środki finansowe w ramach podziału zysku pomiędzy budżet państwa i przedsiębiorstwa. Zgromadzone w ub. r. przez przedsiębiorstwa środki, które mają służyć finansowaniu inwestycji i zapasów w br., wyniosły ponad 10 mld zł.

Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że przemysł potrzebuje znacznych środków na dostosowanie produkcji do potrzeb rynku, a więc na sfinansowanie zmian w profilu produkcji, unowocześnienie technologii i asortymentu itp. Pamiętaj jednak, że przedsiębiorstwa, które nagromadziły więcej zapasów dysponują mniejszymi środkami na inwestycje. Tymczasem, aby zahamować produkcję nie cieszącą się popytem, towary te muszą być one właśnie więcej środków na inwestycje, niezbędne dla unowocześnienia lub zmiany profilu produkcji.

Niekiedy więc zasady finansowania stają w sprzeczności z potrzebami dostosowania produkcji do preferencji rynku. Rozwiązanie tego problemu wymaga odpowiedniego zbilansowania wydatków na czynsze i na mieszkaniową spółdzielczość.

Liczba członków spółdzielni mieszkaniowych wzrosła z 332 tys. na koniec 1965 r. do 436 tys. na koniec 1966 r., a ponadto zarejestrowanych było 319 tys. kandydatów na członków spółdzielni. Wpływy spółdzielni mieszkaniowych wzrosły z ok. 1,3 mld zł w 1965 r. do 2,1 mld zł w 1966 r., i ponad 3,1 mld zł w 1967 r., w tym wkłady mieszkaniowe z 0,7 mld zł w 1966 r. do 1,2 mld zł w 1967 r. i 2,2 mld zł w 1968 r. Te ostatnie w okresie trzech lat uległy więc potrojeniu.

Widoczne jest więc, że wydatki mieszkaniowe zajmują, zgodnie z zamierzeniami polityki gospodarczej, coraz poważniejsze miejsce w ogólnych wydatkach ludności, co na pewno odbija się poważnie na możliwościach zakupu przez nią innych artykułów, zwłaszcza trwałego użytku. (grg)

WYDATKI
NA MIESZKANIA

Podsumowanie wszystkich wydatków ludności, związanych z utrzymaniem lub utrzymaniem mieszkania, wskazuje, że w ub. r. była to jedna z najbardziej dynamicznych pozycji w budżecie rodzinnym. Ogółem bowiem wydatki ludności na usługi komunalne wzrosły w ub. r. o ok. 20 proc., głównie w związku ze wzrostem wydatków na czynsze i na mieszkaniową spółdzielczość.

Widoczne jest więc, że wydatki mieszkaniowe zajmują, zgodnie z zamierzeniami polityki gospodarczej, coraz poważniejsze miejsce w ogólnych wydatkach ludności, co na pewno odbija się poważnie na możliwościach zakupu przez nią innych artykułów, zwłaszcza trwałego użytku. (grg)

KONTRAKTACJA
ROŚLIN UPRAWNYCH

Przebieg kontraktacji roślin uprawnych rozwija się w bieżącym roku pomyślnie. Do końca marca wykonano prawie 100 proc. planu kontraktacji. Sprawozdania z jej przebiegu wskazują przy tym na pewne zmiany w strukturze upraw, odpowiadające aktualnej polityce rolnej. O 30 proc. zwiększył się zakontraktowany obszar pod uprawę pszenicy konsumpcyjnej, oraz obszar zakontraktowany pod uprawę owsa (o 80 proc.), owsa (o 111 proc.) i lnu (o 15 proc.). Obniżył się zaś obszar upraw buraków cukrowych (o blisko 4 proc.), jęczmienia browarniczego (o 7 proc.). (mk)

HOTELE
DLA DELEGOWANYCH
CZY DLA TURYSTÓW

U progu sezonu w roku turystyki problem nr 1 staje się miejsce w hotelach. Pokoje hotelowe, zwłaszcza w większych miastach, okupowane są z reguły przez państwa delegacje turystyki. Zaś, nawet ci dewizowi, często bezskutecznie poszukują noclegu. Wydatki na hotele, pokrywane w ramach delegacji służbowych, szacowane są już na 2-3 mld zł rocznie i z roku na rok powoli rosną.

Co pewien czas w prasie wybucha dyskusja na temat planowania nauki. Dyskusje te najczęściej doprowadzają do dwóch stwierdzeń. Po pierwsze, że planowanie nauki jest potrzebne i po drugie, że dotychczasowe metody planowania nie były najlepsze. Trudno się dziwić takim konkluzjom, ponieważ sprawa planowania nauki jest niezwykle skomplikowana i rzecz można „delikatna”, a przy tym brak pozytywnych doświadczeń z zagranicy. Sprawy te znajdują się bowiem ciągle w sferze dyskusji i badań nawet u takich potęg w dziedzinie nauki jak Stany Zjednoczone czy Związek Radziecki. Z pewnego jednak punktu widzenia potęgi te mogą sobie pozwolić na znacznie dłuższe dyskusje niż u nas. Istnieje bowiem zjawisko tak zwanej „maszyny krytycznej” potencjału badawczego. Jeżeli dane laboratorium lub pracownia naukowa nie przekroczyła pewnego progu potencjału badawczego, to prawdopodobieństwo osiągnięcia wyników o przydatności techniczno-produkcyjnej jest znikome. Tak więc kraje niebitych zwycięstw, które mogą przeznaczyć na naukę ściśle ograniczone środki, muszą odpowiednio je koncentrować na nielicznych specjalnościach, najważniejszych dla rozwoju gospodarczego danego kraju. Taka koncentracja może się zaś dokonać w sposób prawidłowy, jeżeli zostanie opracowany możliwie precyzyjny system planowania nauki.

Ostatnio na powyższe tematy zabrał głos Ignacy Malecki w artykule pt. „Rozdroża polityki naukowej”, opublikowanym w ostatniej „POLITYCE”. Prof. Malecki zwraca uwagę na pewne tendencje światowe, przede wszystkim w krajach o największych wydatkach na badania naukowe, a więc w Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim. W USA od połowy lat pięćdziesiątych nastąpił „wielki boom” nauki,

wywołany odkryciem rewelacyjnych możliwości technicznych na skutek odkryć naukowych i to spowodowanych przede wszystkim przez badania podstawowe (półprzewodniki, pokojowe zastosowanie energii jądrowej). Uważano wówczas w sferach przemysłowych, że im więcej wydaje się na badania naukowe tym lepiej. Wkrótce jednak okazało się, że wzrost nakładów wcale nie jest wprost proporcjonalny do efektów badań oraz, że obliczenie wpływów badań naukowych na gospodarkę to rzecz niezwykle trudna, a niekiedy wręcz niemożliwa. Wywołało to tendencje odwrotne, a przed menażerami nauki stanął problem podniesienia wydajności wewnętrznej badań naukowych. W Związku Radzieckim na bezpośrednią opłacalność badań zwraca się mniejszą uwagę, jednak również i tam toczy się dyskusja nad metodami przeprowadzania społecznego rachunku nakładów na naukę.

Prof. Malecki podkreślając bardzo mocno konieczność koncentracji nakładów na badania, broni równocześnie konieczności prowadzenia tzw. badań podstawowych, których efekty gospodarcze są najtrudniej wymierne. Warunkiem jednak osiągnięcia jakichkolwiek korzyści z badań podstawowych jest czas. Pomiedzy odkryciem a jego zastosowaniem nie może w żadnym wypadku upływać więcej niż 10, 15 lat. Skrócenie tego czasu wymaga odpowiednich transmisji wdrożeniowych, bez których wysiłek badawczy może być często w sensie ekonomicznym stracony. W krajach zachodniej Europy koszty badań podstawowych mają się mniej więcej jak 1:10 do kosztów badań stosowanych i wdrożeniowych. U nas proporcja ta jest nieco niższa. Jednak efektów badań podstawowych nie można mierzyć tylko bezpośrednimi wynikami produkcyjnymi. Mają one bo-

wiem również i szereg efektów pośrednich. Takim podstawowym efektem pośrednim jest ich wpływ na poziom kształcenia, a więc kwalifikacji kadr. Kwalifikacje kadr są zaś potencjałem ekonomicznym równie ważnym, jak techniczny majątek trwały. W USA np. oblicza się, że kapitał zainwestowany w kadry (nie licząc wykształcenia podstawowego) wynosi około 60 proc. narodowego majątku trwałego. Oczywiście nasz kraj nie może się równać z takimi potęgami gospodarczymi jak USA czy ZSRR. W Stanach Zjednoczonych wydatki na badania naukowe wyniosły dwa lata temu 93 dolary na głowę ludności (w skali rocznej), a u nas około 7-u. Nic więc dziwnego, że rozwój techniki w naszym kraju musi się odbywać w dużej mierze drogą importu, przez zakup licencji i patentów. Autor podkreśla jednak fakt, na który już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę w naszym piśmie, że zakup licencji nie zwalnia od własnych badań, przeciwnie, ponieważ umożliwia start z wyższego poziomu powinien być dopięciem dla osiągnięcia światowego poziomu w danej dziedzinie i uniezależnienia się od licencjodawcy.

Z pozostałych ciekawszych artykułów chcemy zasymalizować następujące pozycje: w tej samej „POLITYCE” Józef Smietaniński pisze na temat operacji „LIZ”, czyli likwidacji importu zboża. Zwraca on uwagę, że jest to najbardziej skomplikowane przedsięwzięcie gospodarcze bieżącej pięcioletki, wymagające precyzyjnego współdziałania bardzo wielu przedsiębiorstw i instytucji. W „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” Bogusław Reichardt, w artykule pt. „Pomidor na wybiegu” pisze o organizacji handlu „zielonym towarem”, zgłaszając szereg konkretnych postulatów. „MOTOR” rozpoczyna cykl publikacji na temat sprawy niedocenywania, a bardzo istotnej zarówno dla bezpieczeństwa na drogach, jak i prawidłowej konserwacji pojazdów, a mianowicie na temat diagnostyki stanu technicznego samochodów i motocykli.

S.C.

ze świata
NAUKI I TECHNIKI

Laserowa kopiarka

Dwie japońskie firmy: Hitachi i Mitsubishi zbudowały ostatnio urządzenie, które umożliwia kopiowanie na obrabianych przedmiotach bez potrzeby programowania za pomocą cyfrowych maszyn elektonicznych, spełniających dotychczas zadania specjalistów. Nowe urządzenie, którego głowica zawiera miniatury jaser, wysyłający wiązkę promieni światła koherentnego, nadaje się szczególnie do zastosowania w przemyśle samochodowym i stoczniowym. (PT nr 13/67)

Tworzywa w Skandynawii

Całkowita produkcja tworzyw sztucznych w Skandynawii w okresie 1960-65 wzrosła od około 100 tys. ton do około 233 tys. ton, z czego wynika, że przeciętny roczny przyrost wynosił w tych latach 16,5 proc. Ponad połowa obecnej produkcji zlokalizowana jest w Szwecji, gdzie największa jest również konsumpcja tworzyw, wynosząca 24 kg na mieszkańca (w 1965 r. w USA - 16,7 kg, w Niemczech - 12,5 kg, a w Finlandii - 17,3 kg). Dla porównania: w Polsce nie przekracza 4 kg. (Przemysł Chemiczny nr 9/67)

Nowy kierunek badań

W Instytucie Chemii Organicznej PAN podjęto ostatnio wspólne prace nad zastosowaniem związków organicznych cyny do produkcji owadobójczych środków ochrony roślin. Pierwsze badania wskazują, że związki te nie pozostają w tak twardej szkieletach, jak szkielety trójwartościowej cyny, a to umożliwia ich zastosowanie w przemyśle. Zastosowanie związków organicznych cyny do produkcji środków owadobójczych jest całkowicie nowym kierunkiem badań, do tej pory jeszcze w Polsce nie podejmowanym. (BN-T PAP)

Drąży, lutuje i myje

Trzy funkcje wykonuje laboratoryjny zestaw ultradźwiękowy wykonany w Katedrze Technologii Przyrządów Precyzyjnych Politechniki Warszawskiej: drąży otwory o nawet najtrudniejszych kształtach w tak twardej materii jak szkło, kwarc i rubin; lutuje stopy aluminium i innych trudno spawalnych metali; myje powierzchnie precyzyjnych elementów metalowych, szklanych itp. z wszelkiego rodzaju zanieczyszczeń. Urządzenie jest niezwykle przydatne we wszelkiego rodzaju precyzyjnych pracach, przede wszystkim jubilerskich, przy czym nie wytwarza ciepła, nie ma szkodliwej wysokiej temperatury. (BN-T PAP)

Laserowe radiotelefony

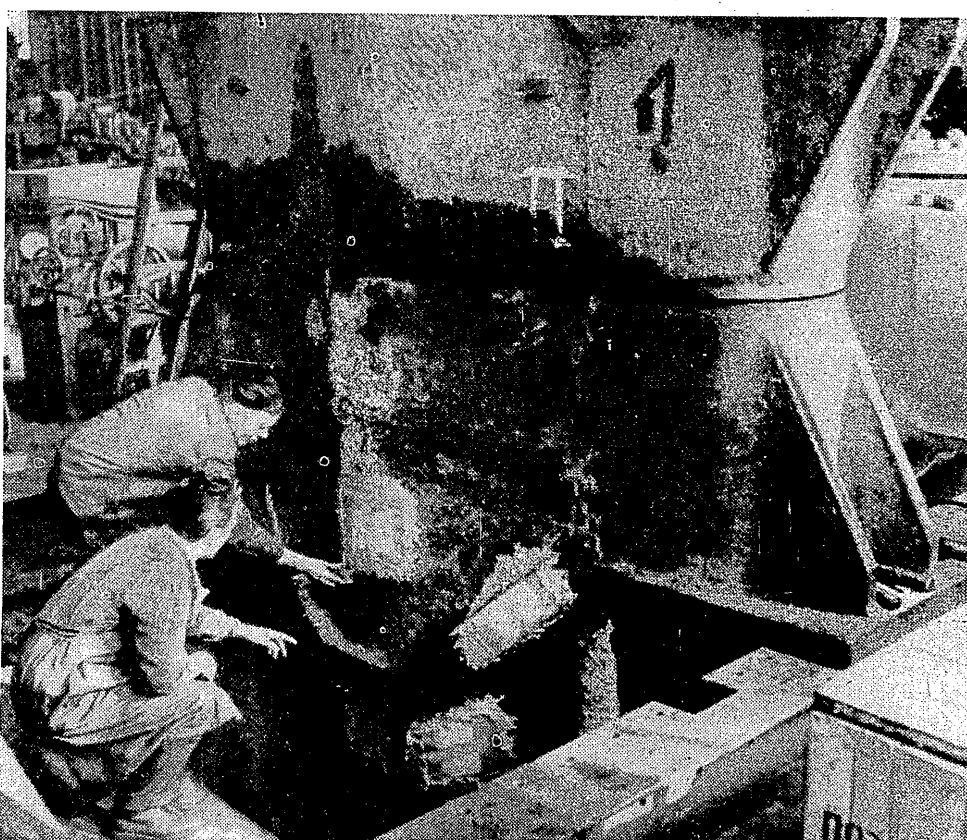
Zastosowanie promieni laserowych, jako źródła nosnika dla telefonii bezdrutowej, bada aktualnie amerykańskie lotnictwo wojskowe. Jak dotychczas udało się uzyskać łączność między dwoma miejscowościami, oddalonymi o 10 km, między którymi nie było jakiegokolwiek przeszkód dla promieni. Podobny eksperyment przeprowadził wojskowy naukowiec z WAT, nawiązując łączność laserowo-telefonem w ubiegłym roku na odległość 3 km. (PT nr 15/67)

Więcej światła

Dzięki opracowaniom naukowców Zakładu Techniki Światłowej Instytutu Elektrotechniki w Warszawie produkowane w kraju wagarki laserowe, przeznaczone do ruchu pasażerskiego, będą znacznie lepiej oświetlone. W Zakładzie opracowano m. in. nowoczesne urządzenia transportowe do zasilania instalowanych w wagonach świetlówek, dzięki czemu możliwe jest poprawienie oświetlenia bez instalowania dodatkowych akumulatorów i prądnic. Nowe urządzenie, zgodne z międzynarodowymi normami, zwiększy atrakcyjność polskich wagonów na rynkach międzynarodowych.

Górnictwo patent

Wbrew powszechnej opinii wydobycie grubych pokładów węgla jest nie tylko kłopotliwe, ale i niebezpieczne, a dotychczasowe metody wydobycia sprzyjały powstawaniu zagrożenia pożarowego. Zespół inżynierów-górników: mgr inż. Franciszek Wsiołek, dr inż. Witold Rycharczyk i mgr inż. Józef Łach, opracował i opatentował metodę eksploatacji grubych pokładów węgla, która umożliwiła uzyskanie dużej koncentracji wydobycia i zmniejszenia niebezpieczeństwa pożaru. Nowy sposób rozwiązuje problem wydobycia węgla z pokładów, których grubość przekracza 4 m i dochodzi do 15 m. (BN-T PAP)



W celu poprawy jakości i pewności działania pras hydraulicznych produkowanych w Zakładach Urządzeń Technicznych „Zgoda”, przeprowadza się obecnie badania wytrzymałościowe — „tensometryczne” cylindrów pras, używanych do wyrobów płyt pilśniowych. Badania te są prowadzone tu po raz pierwszy na zlecenie hutnictwa. Dzierżyńskiego (wykonawcy odlewów cylindrów) przy współpracy z Instytutem Odlewnictwa w Krakowie.

Na zdjęciu: przygotowywanie cylindrów do badań tensometrycznych. Cylindry te pracują normalnie pod ciśnieniem 270 atmosfer, natomiast w trakcie badań poddawane są ciśnieniu 350 atmosfer.



POLSKA - FRANCJA

● Francja jest w Europie najważniejszym źródłem wpływów dewizowych „Lotu”. Francuzi bowiem podróżują na lotniskach linii do Polski, a przez nasz kraj do Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej i na Bliski Wschód. Jednocześnie turyści francuscy, mając do wyboru tysiące wycieczek do ponad 100 krajów, coraz chętniej decydują się na urlop czy wakacje w Tatrach, na Mazurach i nad Bałtykiem.

● O upodobaniach francuskich turystów i ich wyobrażeniach o Polsce można sądzić z nazw pod jakimi tamtejsze wielkie biura podróży reklamują poszczególne programy imprez objazdowych i wypoczynkowych. Wycieczka „La Pologne romantique” widzieliśmy już w „Przeglądzie” wędzie inżynierów, przez Żelazową Wołę, Nieborów, Kraków, Sandomierz, Lublin i Warszawę. Podobne imprezy objazdowe larsuje się pod hasłami „Zamki Północy”, „Dolina cudów”, „Ślady miasta historyczne” itd.

● Do obsługi trasy Paryż—Warszawa przystąpiły największe francuskie przedsiębiorstwa podróżnicze: „Transtours”, „Havas Voyages”, „Wagons Lits”, „Touring Club de France”, „Le Tourisme Français”, „Air Tour”, „Voyages Gralla”, „Voyages France—Pologne”, „Voyages Express”, „Polonia” i „Office de Voyages Lafayette”.

● Wspólnie z „Lotem” i „Orbisem” francuskie firmy turystyczne wydały na sezon bieżący o ogromnych nakładach bogato ilustrowane składanki poświęcone wyłącznie turystyce do Polski. Wiele miejsca przeznaczono także na tę kampanię w dorocznym magazynie reklamowym.

● W poprzednim sezonie po raz pierwszy gościliśmy w Polsce wycieczkę jeźdźców francuskich. Odbili oni wycieczkę z Warszawy do Koszalina i wzorowego ośrodka hodowli koni w Białym Borze. Organizator tego rekonesansu biuro „Checal Voyages” uznał wycieczkę za nadzwyczajną udaną i rozpoczął

szeroką kampanię reklamową, werbując turystów na „Wakacje w polskim siodle”. Programy wyjazdów do Białego Boru ukazywały się w specjalnym informatorze i magazynie zagranicznych wycieczek „Voir et Connaître”.

● Francuzi interesują się także wycieczkami politechnicznymi dla fachowców do Polski, pragnąc połączyć przyjemne z pożytecznym — zwiedzić nasz kraj, a jednocześnie zapoznać się z osiągnięciami technicznymi, naukowymi i kulturalnymi w określonych dziedzinach. I tak „Riss-Voyages” urządza ture powietrzną do Polski dla inżynierów i techników przemysłu drzewnego. Paryski Instytut Geologii w porozumieniu z naszym studenckim biurem „Al-matur” kieruje grupę 30 geologów. Niedawno przebywali w Polsce działacze Unii Przemysłowców Odzieżowych Środkowej i południowej Francji. Na jesieni przybędzie 60 merów z północno-wschodnich departamentów, a także duża grupa do-

kerów z Le Havre, rolników, specjalistów przemysłu budowlanego itd.

FRANCJA

● Ruch w tunelu drogowym pod Mont Blanc jest bardzo ożywiony. W ubiegłym roku przejechało przez ten tunel 1 592 450 samochodów i 2 300 tys. osób różnych narodowości. A zatem co 7 minut przez 24 godziny przejeżdża jeden samochód ciężarowy.

FINLANDIA

● Nowy prom MS „Kapella” połączy Finlandię ze Szwecją i Europą Środkową. Prom budowany jest w Jugosławii i niebawem odbędzie próbny rejs.

HISZPANIA

● Rozwój turystyki hiszpańskiej przekracza wszelkie oczekiwania. Podczas gdy w 1955 r. przebywało w Hiszpanii 2,5 mln zagranicznych turystów, to w 1960 r. było ich już 6 mln, a w bież. roku przewiduje się przybycie 17 mln obcokrajowców.

Tymczasem już w 1966 r. ilość turystów wyniosła 18 mln osób. W 1971 r. Hiszpanie oczekują 25 mln turystów.

Wpływy z turystyki w 1966 r. wyniosły 1,25 mld dolarów. W 1971 r. przewiduje się 2,25 mld dolarów.

● Hiszpania zabiega o zwiększenie wymiany turystycznej z europejskimi krajami socjalistycznymi. Po raz pierwszy w lecie bież. roku radziecki statek turystyczny odwiedził Majorcę. Równocześnie statki hiszpańskie towarzyszyły okrętowi Ybarra płynącemu do hiszpańskich wycieczkami do Bułgarii i Rumunii i obejmą również brzozi radzieckie Morza Czarne.

● Hiszpania uważa się za najtańszy kraj dla turystów w Europie. Drugim tanim krajem jest Jugosławia, a trzecim — Grecja. Z wydanego przewodnika wynika, że Hiszpania dysponuje 6 493 hotelami i I klasy pensjonatami z ogólną ilością 203 232 pokoi. Przemysł turystyczny w tym kraju powstał przed 15 la-

ty i przybyło wówczas milion turystów. W 1966 r. przybyło do Hiszpanii przeszło 17 mln turystów zagranicznych. W roku bież. hotele hiszpańskie mają o 50 proc. wyższą rezerwację niż w 1966 r.

GRENLANDIA

● Pierwszy hotel turystyczny w Grenlandii buduje się w jednym z najpiękniejszych miejsc zachodniego brzegu Grenlandii — Jakobshavn, niedaleko olbrzymiego fiordu, przez który wpływa codziennie do morza 20 mln ton lodu. Hotel rozpocznie pracę we wrześniu bież. roku i otwarty będzie przez cały rok.

ISLANDIA

● 1968 r. Islandia w ślad za Wielką Brytanią wprowadziła u siebie ruch prawostronny. Przewiduje się też, że związane z tym koszty pokryte będą przez wprowadzenie dodatkowego podatku, którym obciążeni zostaną wszyscy posiadacze pojazdów mechanicznych.

REDAKUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirona Dwyer, Henryk Flakierski, Romuald Gądoniński (zast. red. nacz.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Klesz, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płaczek, Antoni Ralkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szudiler, Jan Werner, Barbara Wianiewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 33. Telefony: redakcja naczelna 28-05-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-92, sekretarz redakcji 28-53-43 i 29-33-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-57, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu „Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-10024, Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysokościowy Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 18/17, konto PKO Nr 114-6-70011 VII O/M Warszawa.

Druki: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Marszałkowska 3/5.